



Carole Mortimer



Londyńscy prawnicy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zamierzasz sterczeć tutaj cały ranek, zadzierając arystokratycznego nosa, czy pomożesz mi i zanieśiesz do windy jedno z tych pudeł?

Gideon przymknął powieki. Powoli policzył do dziesięciu. Wziął wdech, jeszcze wolniej wypuścił powietrze i otworzył oczy.

Ale Joey McKinley nie zniknęła. Stała nadal przy bagażniku swojego samochodu zaparkowanego dwa stanowiska obok wozu Gideona na prywatnym podziemnym parkingu i niecierpliwie stukała w betonową podłogę niebotycznie wysokim obcasem. Wiedział, że jeśli teraz nie zareaguje stanowczo, ona przez najbliższe cztery tygodnie zatruje mu życie.

Dwudziestośmioletnia Joey McKinley, niska i szczupła, o rudych włosach, pociągłej twarzy, nieco piegowatym nosku, szmaragdowozielonych oczach i gładkiej kremowej cerze, ubrana w elegancki czarny żakiet i jedwabną zieloną bluzkę...

- To jak? - spytała wyzywająco jego prywatna Nemezis.

Pomyślał z irytacją o swoim starszym bracie Lucanie, który beztrąsko zwałił mu na głowę tę kobietę. Lucan przed dwoma dniami się ożenił i na czas miesiąca miodowego przekazał mu obowiązki prezesa St Claire Corporation, natomiast na stanowisku radcy prawnego firmy zatrudnił tymczasowo Joey McKinley. Kompletnie przy tym zignorował wątpliwości Gideona, czy oboje potrafią ze sobą współpracować.

Gideon doceniał jej zdolności prawniczki, lecz wszystko inne go w niej drażniło - a zwłaszcza prowokujące zachowanie i wyzywające stroje. Nawet teraz, w urzędowym czarnym kostiumie, wyglądała demonstracyjnie kusząco. Rozpięte guziki pozwalały dostrzec zaokrąglenia pełnych piersi w dekolcie bluzki, a obcisła kusa spódniczka odsłaniała długie zgrabne nogi.

- No, czego się tak ociągasz? - zawołała niecierpliwie. - Mógłbyś od czasu do czasu porzucić tę swoją wyniosłość i zniżyć się do nas, zwykłych śmiertelników!

Jej bezceremonialny sposób bycia i niewyparzony język irytowały Gideona, który zawsze starannie ważył słowa. Skrzywił się. Zetknął się z Joey McKinley zaledwie kilka razy - ostatnio na przyjęciu ślubnym Lucana i Lexie. Poznał ją dwa miesiące wcześniej w

jej gabinecie w firmie adwokackiej Pickard, Pickard & Wright, kiedy poinformował Joey, że udało mu się wydobyć jej bliźniaczkę Stephanie z poważnych tarapatów prawnych. Trzy tygodnie później widział ją w kościele na ślubie Stephanie ze swoim bratem bliźniakiem Jordanem, któremu towarzyszył jako drużba.

Przypomniał sobie kompletne zaskoczenie, jakie wtedy przeżył. Napotkał drwiące spojrzenie Joey, gdy szła główną nawą za swoją pięknie wystrojoną siostrą. W tym nie było jednak niczego dziwnego, jako że oboje od pierwszego wejrzenia nabrali do siebie antypatii. Zdumiało go coś innego. Gdy wszyscy usiedli już w ławkach, a Jordan i Stephanie oraz ich świadkowie podpisywali akt ślubny, w kościele rozbrzmiał cudowny anielski śpiew. Kobięcy głos, słodki i dźwięczny, odtwarzał solo bez akompaniamentu majestatyczną melodię, która zdawała się wznosić ku niebiosom. Piękno tego śpiewu oszołomiło go i poruszyło do głębi. Rozejrzał się i skonstatował z osłupieniem, że owym śpiewającym „aniołem” jest nie kto inny jak Joey McKinley!

Joey nie miała pojęcia, dlaczego Gideon St Claire wyzwała w niej najgorsze instynkty - do tego stopnia, że sprawiało jej przyjemność rozmyślne drażnienie go i wytrącanie ze stanu, który uważała za aroganckie samozadowolenie. Może istotnie powodem były jego wyniosłość, chłodna rezerwa i emocjonalna powściągliwość. Wszystko w nim było wyważone, stonowane i akuratne - od krótko ostrzyżonych włosów i eleganckich czarnych garniturów, zawsze z białą koszulą i bezbłędnie dobranym krawatem w dyskretnym kolorze, po drogi, lecz nierzucający się w oczy metalicznie szary seryjny samochód. Gdyby Joey miała majątek rodziny St Claire, jeździłaby co najmniej czerwonym sportowym ferrari!

A może jej niechęć wynikała z faktu, że dwa miesiące temu Gideon St Claire rozwiązał delikatny osobisty problem prawny jej siostry, czego wcześniej Joey nie udało się osiągnąć mimo wielotygodniowych usiłowań.

W każdym razie z pewnością nie mogło chodzić o to, że ten niezwykle przystojny mężczyzna zdawał się w ogóle nie dostrzegać w niej kobiety, a już na pewno nie uważał jej za atrakcyjną!

Tak, był przystojny... Miał złociste włosy - choć zbyt krótkie jak na jej gust - ciemnobrązowe oczy spoglądające przenikliwie, wydatne kości policzkowe, zmysłowe

usta i mocno zarysowaną szczękę. Sprężysta swoboda, z jaką się poruszał, świadczyła, że jego ciało pod nienagannie skrojonym garniturem jest zapewne szczupłe i muskularne.

Wydawał jej się nadzwyczaj seksowny, choć niewątpliwie gdyby to usłyszał, poczułby się do głębi urażony w swym zdystansowanym chłodzie.

Zważywszy jego uderzającą męską urodę, intrygowało ją, dlaczego na ślubach braci nie pojawił się z żadną partnerką. To w połączeniu z faktem, że ją ignorował, kazało jej zapytać siostrę, czy może Gideon woli facetów. Stephanie zaprzeczyła stanowczo i śmiała się niepohamowanie chyba z pięć minut.

A zatem ten arogancki, powściągliwy i zniewalająco przystojny mężczyzna najwyraźniej lubi kobiety - tylko nie ją!

Być może mogłaby się z tym pogodzić, lecz ten ostentacyjny brak zainteresowania wprawiał ją w zakłopotanie, toteż w odruchu obronnym często starała się świadomie go szokować.

- Dlaczego nic nie mówisz? - spytała teraz. - Zatkąło cię czy może jeszcze się na dobre nie obudziłeś?

- Nie daje mi pani dojść do słowa - powiedział. Nawet ten niski, poważny głos jest niesamowicie seksowny, westchnęła w duchu. - Panno McKinley...

- Joey.

Skrzywił się z wyraźnym niesmakiem.

- Nie masz nic przeciwko temu, że będę się do ciebie zwracał Josephine?

- Absolutnie nic, o ile nie przeszkodzi ci moja reakcja - odparła beztrąsko. - Gdy ostatnio ktoś mnie tak nazwał, skończył z podbitym okiem - wyjaśniła pogodnie.

- Nie lubisz imienia Josephine? - spytał zdziwiony.

- Zdecydowanie nie.

Pomyślał z przygnębieniem, że sprawy zmierzają w złym kierunku. Kiedy przed dwoma dniami Lucan zakomunikował mu swoją decyzję, Gideon doszedł do wniosku, że uda mu się rozwiązać ten problem poprzez rozmowę z Joey. Zamierzał spokojnie i logicznie wyjaśnić jej, dlaczego, jego zdaniem, nie mogą razem pracować, a potem pożegnać się i zająć obowiązkami tymczasowego prezesa St Claire Corporation. Do licha, czy ona nie widzi równie jasno jak on, że różnią się niemal pod każdym względem?!

Uważał ten plan za przemyślany i rozsądny, dopóki nie stanął twarzą w twarz z tą uszczypliwą, bezceremonialną kobietą. Już krótka rozmowa z Joey McKinley dowiodła, że się co do niej nie mylił. Zarazem jednak uświadomiła mu, że jakakolwiek próba przekonania jej, by zrezygnowała z miesięcznej współpracy z nim, odniesie wręcz przeciwny skutek.

Po raz pierwszy w swoim doskonale uporządkowanym życiu nie wiedział, jak ma postąpić. Pojmował jedynie, że czterotygodniowy kontakt z tą impulsywną młodą kobietą wpędzi go w obłąd!

Nawet jeśli ona ma anielski głos...

Niepokoili go również zmiana, jaka zaszła ostatnio w zachowaniu jego braci. Nie miał nic przeciwko Stephanie i Lexie, ale odkąd je poznali, zaczęli postępować całkowicie nieprzewidywalnie. Obaj z miejsca się zadurzyli i niemal natychmiast poślubili swe wybranki.

Jordan, gwiazdor filmowy, który w ciągu minionej dekady miał liczne romanse z pięknymi aktorkami i modelkami, dwa miesiące temu nieoczekiwanie zakochał się w swojej fizjoterapeutce Stephanie, a po ślubie wciąż wydawał się nią totalnie zauroczony. Do tego stopnia, że dostosował harmonogram zdjęć na planie swego najnowszego filmu do godzin jej pracy w klinice, którą otworzyła po przeprowadzce do Los Angeles.

Lucana zaś całkowicie pochłaniało kierowanie korporacją St Claire, z której uczynił jedną z największych i najlepiej prosperujących firm na świecie - aż do chwili, gdy przed kilkoma tygodniami poznał Lexie i kompletnie stracił dla niej głowę.

W istocie do niedawna wszyscy trzej bracia St Claire słynęli z profesjonalizmu i zaangażowania w pracę - Jordan w aktorstwo, Lucan w biznes, a Gideon w prawo. W ciągu minionych paru miesięcy dwaj pierwsi całkowicie zmienili nastawienie, toteż ceniący ciągłość i porządek Gideon nadal nie potrafił się z tym pogodzić. Tym większy niepokój budziła w nim perspektywa pracy z irytującą i nieprzewidywalną panną McKinley.

- Dobrze więc, niech będzie Joey - przystał z ledwie dostrzegalnym westchnieniem.
- Zapewne Pickard, Pickard & Wright, a zwłaszcza Jason Pickard, z żalem przyjęli twoje odejście z kancelarii?

Wydawała się zaskoczona.

- Jak to odejście? - spytała. - I co miałeś na myśli, mówiąc: „Zwłaszcza Jason Piccard”? - dorzuciła chłodno.

Gideona krępowała ta rozmowa na parkingu firmy. Nie chciał, by którykolwiek z pracowników przyłapał go na sprzeczce z nieznaną kobietą. Szybko podszedł do Joey. Owionął go lekki, lecz upajający zapach jej perfum - wcale nie tak wyzywających, jak by się spodziewał. Były delikatne i subtelnie zmysłowe.

Zacisnął usta.

- Chciałem po prostu wyrazić ci współczucie z powodu tego, że na pochopną prośbę Lucana musiałaś porzucić posadę w kancelarii adwokackiej, by podjąć pracę u nas na zaledwie cztery tygodnie.

Joey oszołomiła jego bliskość. Znów pożałowała, że ten przystojny mężczyzna jest taki chłodny i zamknięty w sobie. Gdyby trochę zmienił wizerunek, podbiłby w mgnieniu oka każdą kobietę.

Wystarczyłoby nieco zapuścić włosy - co uczyniłoby go młodszym i zniewalająco seksownym - i zamienić ten tradycyjnie skrojony garnitur na sprane dżinsy i obcisły czarny podkoszulek uwydatniający muskulaturę, a każda prawdziwa kobieta dostałaby orgazmu na sam jego widok!

Uśmiechnęła się szelmowsko, wyobraziwszy sobie jego pełną zgrozy minę, gdyby mógł odgadnąć, co o nim pomyślała.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał.

Spoważniała, bo uświadomiła sobie, jak bardzo niebezpiecznie atrakcyjny stałby się, gdyby nabrał odrobiny luzu. Na szczęście nie był w jej typie. Preferowała mężczyzn śmiałych, energicznych i otwartych na nowe wyzwania. Gideon zaś sprawiał wrażenie człowieka, dla którego najśmielszą odmianą w życiu było zastąpienie szarych skarpetek czarnymi.

Wzięła głęboki wdech.

- Och, ależ ja wcale nie zrezygnowałam z pracy w kancelarii adwokackiej. Starsi wspólnicy chętnie udzielili mi miesięcznego urlopu, żebym mogła pomóc Lucanowi. Załatwił to z nimi już trzy tygodnie temu. A kiedy tobie przekazał tę złą wiadomość?

Gideon zeszywniał.

- Nie przypominam sobie, abym nazwał to złą wiadomością.

- Ale tak sugerowałaś. No to kiedy? Dopiero dwa dni temu w sobotę na ślubie, tak?

Zapewne kompletnie zepsuł ci tym resztę weekendu! - dorzuciła z kpiącym śmiechem.

Gideon nie miał pojęcia, dlaczego przy tej kobiecie czuje się tak niepewnie. Podczas lat pracy w sądzie, a potem jako radca prawny w wielkiej firmie Lucana, zyskał reputację nie mniej twardego i nieugiętego niż jego starsi bracia. A jednak nawet krótka wymiana zdań z Joey McKinley kompletnie wytrąciła go z równowagi.

Mocno zacisnął dłoń na rączce czarnej aktówki.

- Spędziłem miły weekend - skłamał.

- Gdyby ta wiadomość istotnie cię nie zirytowała, poprosiłbyś Stephanie o mój telefon, aby już wcześniej ze mną porozmawiać. Lecz tego nie zrobiłeś. A może obawiałeś się, że wysnułabyś fałszywe wnioski?

- Słucham?

- Mogłaby odnieść wrażenie, że jesteś mną prywatnie zainteresowany - wyjaśniła kpiąco.

Wziął kolejny głęboki wdech w daremnej próbie opanowania się. Od dawna nie czuł się tak rozdrażniony.

- Uważam to za całkowicie nieprawdopodobne - odparł chłodno.

- Czyżby?

Czy mu się wydawało, czy Joey rzeczywiście stała teraz bliżej niż jeszcze przed chwilą? Tak blisko, że widział jej piersi w koronkowym biustonoszu.

Dobry Boże...

Zmierzył ją lodowatym wzrokiem.

- Z pewnością ta rozmowa uświadomiła ci, że nasza współpraca jest niemożliwa.

Joey wyprostowała się i odrzekła rzeczowo:

- Zawarłam umowę z Lucanem, nie z tobą. I zawsze dotrzymuję podjętych zobowiązań.

- Jestem pewien, że kancelaria Pickard, Pickard & Wright bardziej potrzebuje twoich profesjonalnych usług niż ja - zauważył.

- Przeciwnie, z radością spełnią prośbę Lucana.

Oczywiście, pomyślał drwiąco. Wyświadczenie przysługi St Claire Corporation zwiększy ich prestiż, a nie zaszkodzi też karierze Joey.

- A zatem - ciągnęła, patrząc mu w oczy z jawnym wyzwaniem - wszyscy są zadowoleni z tego układu. Oprócz ciebie.

Chłodno odwzajemnił jej spojrzenie.

- Nie powiedziałem, że nie jestem zadowolony - odparł, chociaż w rzeczywistości perspektywa czterech tygodni pracy z Joey budziła w nim zdecydowaną niechęć.

- Skoro tak, może zechciałbyś mi wyjaśnić, co miała znaczyć twoja uwaga, że „zwłaszcza Jason Pickard” żałuje mojego odejścia z kancelarii?

Gideon wyczuł, że to jej pytanie nie jest już celowo prowokacyjne. Pod maską opanowania była naprawdę rozgniewana, choć nie miał pojęcia, dlaczego. Wszyscy w światku prawniczym wiedzieli, że od pół roku jest związana z młodym Pickardem.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Wiadomo powszechnie, że jesteście przyjaciółmi.

- Właśnie, przyjaciółmi - podkreśliła z naciskiem opanowanym tonem. - Niczym mniej ani więcej.

- Wybacz, jeśli wkroczyłem w twoje prywatne sprawy.

- Powiedziałam ci przecież, że nie.

Potrząsnął głową.

- Naprawdę nie mam czasu na tę kłótnię z powodu niewinnej uwagi, za którą już zresztą przeprosiłem. A teraz, jeżeli nie masz nic przeciwko temu...

- Ale właśnie mam coś przeciwko temu - przerwała mu.

Stała tak blisko, że czuł jej ciepły oddech. Szczerze żałował, że w ogóle rozpoczął tę rozmowę. Powinien był zanieść do windy jedno z tych pudeł z bagażnika jej czerwonego coopera mini, a potem zamknąć się na resztę dnia w gabinecie Lucana.

Miał trzydzieści cztery lata i był w pełni usatysfakcjonowany swoją zawodową karierą oraz przelotnymi płytkimi romansami, które nie angażowały uczuć. Z wyjątkiem tych, jakimi darzył braci i matkę, wobec reszty rodzaju ludzkiego zachowywał fizyczny i emocjonalny dystans.

Jednakże trudno przychodziło mu utrzymać tę rezerwę w obecności energicznej Joey McKinley. Zwłaszcza kiedy stała tak blisko, że czuł zapach jej cytrynowego szamponu i widział kasztanowy i złocisty połysk rudych włosów. Wiedział, że ten niezwykle kolor jest naturalny, bo podobny mają włosy jej bliźniaczki.

Zastanawiał się mimo woli, jakie te włosy okazałyby się w dotyku. Tak miękkie i jedwabiste, na jakie wyglądają, czy kłujące i twarde, jak ich właścicielka?

Odepchnął od siebie te myśli i cofnął się szybko.

- Joey, małżeństwo twojej siostry z moim bratem uczyniło nas niemal krewnymi, ale wiedz, że nic mnie nie obchodzi twoje życie erotyczne.

Zaskoczyła ją gwałtowność tej deklaracji. Nie pojmowała, dlaczego już od ich pierwszego spotkania zachowywał się wobec niej wrogo. Przemknęło jej przez myśl, że być może uprzedził się do niej, jeszcze zanim ją poznał, z powodu krążących plotek o jej rzekomym romansie z młodym Pickardem. Plotek, tak się składa, całkowicie nieprawdziwych.

Owszem, Jason jest nadzwyczaj przystojny i co najmniej raz w tygodniu jadali razem kolację na mieście. Lubiła jego towarzystwo, lecz nie miało to nic wspólnego z miłością ani z seksualnym pociąganiem.

Ich relacja stanowiła właściwie rodzaj przykrywki, gdyż Jason w rzeczywistości kochał mężczyznę, którego poznał podczas studiów uniwersyteckich i z którym mieszkał od dziesięciu lat. Niestety, musiał ukrywać to przed rodzicami. Pickard senior i Gloria byliby wstrząśnięci i oburzeni, gdyby się dowiedzieli, że obydwu mężczyzn łączy coś więcej niż przyjaźń.

Joey była podekscytowana, gdy Jason Pickard, młodszy wspólnik w renomowanej firmie adwokackiej, pierwszy raz zaprosił ją na kolację. Szybko się jednak zorientowała, że nie jest nią w najmniejszym stopniu zainteresowany erotycznie. Ze swą zwykłą otwartością zadała mu parę bezpośrednich pytań i otrzymała równie bezpośrednie, szczere odpowiedzi. Poznanie preferencji seksualnych Jasona w niczym nie zmieniło jej stosunku do niego. Joey lubiła go i spotkanie się z nim sprawiało jej przyjemność. Nie miała nic przeciwko wspólnym kolacjom, zwłaszcza że w jej życiu uczuciowym niewiele się dzia-

ło. I tak zrodziła się plotka o ich związku, która dotarła nawet do zimnego i zdystansowanego Gideona St Claire'a.

Posłała mu chłodny uśmiech.

- Skoro moje życie erotyczne cię nie obchodzi, to dlaczego wciąż o nim rozmawiamy?

Gideon opanował się z wysiłkiem.

- Może zanieśmy twoje rzeczy na górę i zabierzmy się do pracy - zaproponował.

Wyjął z bagażnika jedno z pudeł i zaniósł do windy. Joey wzięła drugie, zamknęła bagażnik i z uśmiechem satysfakcji poszła za nim.

Najbliższe cztery tygodnie wytrącania Gideona St Claire'a z jego wyniosłego samozadowolenia zapowiadały mnóstwo dobrej zabawy.

Jeśli nie dla niego, to przynajmniej dla niej...

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Dokąd to? - zapytał ostro Gideon, gdy się obejrzał i zobaczył, że Joey zamiast podążyć za nim korytarzem do jego biura, przystanąła przed gabinetem przeznaczonym dla asystentki Lucana.

Aktualnie był nieużywany, ponieważ trzy tygodnie temu asystentką Lucana została Lexie, a obecnie oboje spędzali szczęśliwy miodowy miesiąc na prywatnej wyspie na Karaibach.

Zielone oczy Joey błysnęły.

- Lucan zaproponował mi taktownie, abym zajęła pusty gabinet Lexie, zamiast urzędować w twoim.

- A skąd wiedziałaś, że właśnie ten pokój należy do Lexie?

- Na przykład z tabliczki na drzwiach - odrzekła z rozbawieniem. - Poza tym przyszłam tu już w czwartek po południu i Lucan przedstawił mi zakres moich obowiązków.

- I na czym mają polegać? - zapytał Gideon, a w duchu dodał: „Oprócz bycia dla mnie przeklętym utrapieniem”.

Wzruszyła ramionami.

- Lucan uprzejmie nie chciał obarczyć mnie zbyt wieloma prawnymi sprawami, jednak chętnie je przejmę. Poza tym zostałeś bez sekretarki.

- Moja sekretarka...

- Jest obecnie moją sekretarką - przypomniała mu przekornie.

Do diabła, ta sytuacja wyglądała coraz gorzej! Podejrzewał, że Lucan i Lexie mają teraz niezły ubaw jego kosztem. Od czasu małżeństwa starszy brat nie tylko stał się nieprzewidywalny, lecz także nabrał spaczonego poczucia humoru!

- Jeśli wolisz, mogę korzystać z twojego gabinetu - powiedziała Joey, znów ze zniecierpliwieniem tupiąc obcasem. - Tylko decyduj się szybko. To pudło robi się coraz cięższe!

Z irytacją wydał wargi. Przywykł myśleć o swoim gabinecie jako o prywatnym azylu. Ściany wyłożone drewnianą boazerią i zastawione od podłogi do sufitu regałami pełnymi książek z zakresu angielskiego i zagranicznego prawa, ustawionych w porządku

alfabetycznym. Mahoniowe biurko bez żadnych osobistych drobiazgów. Takimi właśnie zbędnymi rupieciami, wypełniającymi dwa pudła, Joey najwyraźniej zamierzała się otoczyć. Nie, wcale mu się to nie podobało. Jednakże, z drugiej strony...

- Za późno - oznajmiła stanowczo i łokciem nacisnęła klamkę gabinetu Lexie. Weszła do środka. - Bardzo ładny - mruknęła z aprobatą.

Gideon z ociąganiem wszedł za nią. Zobaczył znajome sosnowe biurko, kremowe ściany i złocistą wykładzinę pasującą do długich czarnych włosów Lexie. Mimo woli zauważył, że równie dobrze będzie harmonizowała z bujnymi kasztanowozłociścierudymi splotami Joey i jej szmaragdowozielonymi oczami.

- Co ty tu trzymasz, kamienie? - spytał poirytowany, stawiając pudło na blacie biurka.

On wcale nie jest takim łagodnym króliczkiem, pomyślała. Gdy zaczął krążyć z rozdrażnieniem po pokoju, przypominał raczej drapieżne zwierzę - i taki zdecydowanie bardziej jej się podobał.

- Niezupełnie - odpowiedziała, zdjęła pokrywę pudła i zaczęła je opróżniać.

Rupiecie, tak jak przypuszczał. Oprawiony dyplom ukończenia prawa, dwie fotografie w ramach - jedna rodziców, a druga ślubna Stephanie i Jordana - szklany przycisk do papierów z piękną żółtą różą w środku, złoty smok...

- Chwileczkę: złoty smok?!

- Słucham? - spytała, trzymając go w ręku.

Dopiero wtedy uświadomił sobie, że wykrzyknął to na głos.

Ale, do licha, smok? Pięknie wykuty ze złota, ze skrzydłami rozpostartymi do lotu i oczami z żółtych szafirów nie pasował do wyobrażenia, jakie Gideon wyrobił sobie o opryskliwej Joey.

Jest w niej coś jeszcze oprócz anielskiego głosu, pomyślał.

Popatrzyła na niego niepewnie. Miał taką minę, jakby wyjęła z pudła i zamierzała powiesić na ścianie karabin półautomatyczny!

- Stephanie poleciła go dla mnie wykonać, kiedy zrobiłam magisterium z prawa - wyjaśniła.

Bliźniaczka wiedziała, że Joey już od siódmego roku życia śnił się złoty smok. Ilekroć miała jakiś problem w szkole czy z przyjaciółkami, a także gdy ona i Stephanie ucierpiały w wypadku samochodowym i przez dwa lata nie mogły chodzić, złoty smok nawiedzał jej sny, przynosząc spokój i ukojenie.

Dlatego teraz wszędzie zabierała ze sobą tę figurkę.

Ustawiła ją pośrodku pustego biurka.

- Ma dla mnie wielką wartość sentymentalną.

- Niewątpliwie, skoro dostałaś go od Stephanie - rzekł cicho Gideon.

Podniosła na niego wzrok. Zamiast spodziewanej chłodnej rezerwy, ujrzała w jego twarzy niemal wyraz zrozumienia.

- Tęsknisz za Jordanem?

To pytanie go zaskoczyło.

- Nie zdążyłem się za nim stęsknić, skoro wyleciał z Londynu dopiero dziś rano.

- A wcześniej? Od jak dawna mieszka w Los Angeles?

Gideon spochmurniał.

- Od dziesięciu lat.

Stephanie opuściła Londyn zaledwie przed dwoma miesiącami, lecz Joey głęboko odczuwała pustkę, jaką w jej życiu pozostawiła nieobecność bliźniaczki.

- Nadal tęsknisz za Stephanie? - spytał.

- Nie powinno cię to dziwić - odrzekła ze smutkiem.

Istotnie, fakt, że Joey drażni się z nim na każdym kroku, nie oznacza, że nie łączy jej z bliźniaczą siostrą równie głęboka emocjonalna więź, jak jego z Jordanem.

- Tak, tęskniłem za Jordanem, kiedy po raz pierwszy wyjechał do Los Angeles - przyznał szorstko. - Teraz jest łatwiej - dodał.

Przez kilka długich chwil oboje wpatrywali się w siebie z przeciwnych krańców gabinetu. Jak gdyby każde rozpoznało w drugim coś, czego dotąd nie było świadome. Łagodność. Szczelinę w pancerzu. Bezbronność...

Gideona speszył ten wgląd w emocje Joey, lecz jeszcze bardziej we własne. Nie zwykł ujawniać słabości. Nigdy.

- Ten smok jest bardzo piękny - szybko zmienił temat. - Ale ja wierzę raczej w rzeczy, które mogę zobaczyć i ich dotknąć.

- Może właśnie na tym polega twój problem - powiedziała i zabrała się znowu do wypakowywania pudła.

Zacisnął szczęki.

- Nie wiedziałem, że mam jakiś problem.

Joey przysiadła na skraju biurka; jej wąska spódnica podjechała nieco do góry, jeszcze bardziej odsłaniając zgrabne nogi.

- Uważasz, że kompletny brak wyobraźni nie jest problemem?

Starał się ignorować widok tych nóg i utkwiał spojrzenie w jej pięknej twarzy.

- Zawsze woląłem opierać moje sądy na rzeczywistości.

- I nie sądzisz, że to nudne? - zakpiła.

- Nie - odparł, rzucając jej gniewne spojrzenie.

Pożałowała, że wspomniała mu o tęsknocie za Stephanie, chociaż zaskoczyło ją, że przyznał się, że też tęskni za swoim bliźniakiem. Sprawiał wrażenie człowieka zamkniętego w sobie, zimnego i pozbawionego uczuć. Toteż fakt, że doświadczał takiej samej bolesnej tęsknoty jak ona, nieoczekiwanie uczynił go dla Joey nieco bardziej ludzkim.

Ale może on podobnie postrzega ją? Ta myśl wydała jej się nagle zbyt intymna.

- Nie musisz się tak irytować - mruknęła celowo wyzywającym tonem, by ukryć zakłopotanie.

Potrząsnął głową.

- To dlatego, że jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Naprawdę? - spytała z zadowolonym uśmiechem.

Spojrzał na nią ze złością.

- To nie miał być komplement!

- Ani przez moment tak nie pomyślałam - rzekła sucho. - Niemniej czuję się zaszczycona, że chłodny i arystokratycznie wyniosły Gideon St Claire raczył mnie dostrzec, a nawet wyrazić opinię o mnie!

Uświadomił sobie, że to właśnie spontaniczność i impulsywność tej kobiety wprawiają go w zakłopotanie. Nigdy nie wiedział, co za chwilę zrobi albo powie.

Mocno zacisnął wargi.

- I kto teraz zachowuje się obraźliwie?

- Ja? - rzuciła nonszalancko. - Ale przecież naprawdę jesteś arystokratą. Mówiąc ściśle, lordem St Claire.

Ani on, ani jego bracia nigdy nie używali swoich tytułów. W istocie większość ludzi nie miała pojęcia, że Lucan jest księciem Stourbridge, a jego dwaj młodsi bracia bliźniacy są lordami.

Gideon nie skomentował jej uwagi. Spojrzał na zegarek i oznajmił:

- Niestety, czas mnie nagli. O dziewiątej mam spotkanie.

Uśmiechnęła się kpiąco.

- Czy to znaczy, że nie usłyszę powitalnej przemowy? No wiesz, tego zwykłego: „Cieszymy się, że będziesz u nas pracowała, a w razie czego nie wahaj się do mnie zwrócić... bla, bla bla”.

Gideon gwałtownie wciągnął powietrze.

- Z pewnością doskonale zdajesz sobie sprawę, że wcale mnie to nie cieszy - powiedział szczerze.

- Życie bywa okrutne, nieprawdaż? - rzekła, nadal się uśmiechając.

Rzucił jej ostatnie zirytowane spojrzenie i wyszedł do przyległego gabinetu, niemal trzaskając drzwiami.

Gdy została sama, odetchnęła z ulgą. Była doskonale świadoma tego, co ludzie sądzą o niej jako prawniczce - że jest agresywna, zaciekle, wali zawsze prosto w oczy. Jako adwokat występująca na sali sądowej zyskała reputację rekina krążącego wokół swojej ofiary - i celowo ją podtrzymywała.

Niewielu osobom pozwoliła wejrzeć pod tę zbroję profesjonalnej twardości i zobaczyć prawdziwą Joey - tak jak pozwoliła Gideonowi, gdy mówiła o tęsknocie za bliźniaczką.

Przed dwoma laty, kiedy spotkał ją o jeden afront za wiele, świadomie przywdziała ten twardy pancerz, ponieważ była kobietą, która wybrała karierę zawodową w dziedzinie zdominowanej przez mężczyzn. Gdy kolejni prawnicy, mniej utalentowani od niej,

dostawali posady ze względu na płeć, a nie zdolności, postanowiła upodobnić się do nich i pokonać ich na ich własnym polu.

Dwa lata temu, zanim udała się na rozmowę o pracę w kancelarii Pickard, Pickard & Wright, nabyła kilka kostiumów o surowym, urzędowym kroju, skróciła włosy w niekobiecym stylu i przybrała odpowiednio szorstką i agresywną postawę. Poskutkowało i dostała posadę w renomowanej kancelarii adwokackiej.

Wówczas nieco złagodziła swoje zachowanie i wygląd, uznawszy, że w pewnych okolicznościach kobiecość - manifestowana poprzez śmiałe dekolty i niebotycznie wysokie szpilki - może okazać się równie skuteczna jak szorstka agresja.

Ale nie była zadowolona z tego, że jej profesjonalna osobowość ujawniła się podczas rozmowy z Gideonem St Claire'em.

- Robię sobie teraz przerwę i idę na gorącą czekoladę do pobliskiego barku kawowego. Przynieść ci coś?

Gideon z grymasem irytacji podniósł wzrok znad kolumn liczb na ekranie komputera na stojącą w otwartych drzwiach Joey. Nawet nie raczyła zapukać!

- W gabinecie Lexie jest ekspres do kawy - powiedział.

- Nie pijam kawy.

- Na każdym piętrze znajdują się automaty z napojami, a na ósmym mieści się nasza restauracja. Na pewno dostaniesz tam gorącą czekoladę.

- Ale założę się, że nie z bitą śmietaną i nie podawaną przez muskularnego dwudziestolatka z blond włosami do ramion.

Gideon wspomniał trzy nieco pulchne kelnerki w średnim wieku, pracujące w tu-tejszej restauracji.

- No... nie - przyznał.

- Zatem idę. Przynieść ci coś do picia? A może babeczkę albo ciasto?

- Nie, dziękuję.

- Pięką tam naprawdę pyszne cytrynowe babeczki...

- Powiedziałem: nie! - rzucił coraz bardziej zirytowany.

Niestropiona jego reakcją Joey nadal stała w drzwiach.

- Powiedz mi, Gideon, czy kiedykolwiek byłeś w barku kawowym?

- Nie - burknął szorstko.

- A na hamburgerach?

- Jeżeli masz na myśli fast foody, to odpowiedź brzmi: nie. Nie jeździłem też na wrotkach, nie latałem na motolotni ani nie nurkowałem z akwalungiem.

- Ja także nigdy nie nurkowałam. Zawsze bałam się tego, co może się czaić w głębinach. Ale uwielbiam wrotki i motolotnię. A co do fast foodów i barków kawowych, to nie masz pojęcia, co tracisz!

- Jeśli chodzi o barki kawowe, to najwyraźniej tracę okazję ujrzenia dwudziestolatka z blond włosami do ramion! - skrzywił się. - Nie gustuję w takich. A czy dla ciebie nie są trochę za młodzi? - dorzucił pogardliwie.

- Obecnie sypianie z młodszymi mężczyznami jest dla kobiet trendy - odparła, kompletnie niezrażona jego uwagą. - Mają w łóżku więcej wigoru niż starsi faceci.

Gideon zeszywniał, zaszokowany jej otwartością. Sam nigdy nie rozmawiał z nikim o swoich przelotnych intymnych przygodach i nie sprawiało mu przyjemności wysłuchiwanie podobnych wyznań Joey McKinley. Zirykowało go jednak, że mimo woli zastanowił się, czy mówiąc o starszych facetach, miała na myśli mężczyzn w jego wieku.

Odchylił się do tyłu w fotelu.

- Uważam, że doświadczenie seksualne dojrzałego mężczyzny zawsze weźmie górę nad młodzieńczym wigorem.

Joey omal nie krzyknęła głośno z radości, że udało jej się wciągnąć chłodnego i powściągliwego Gideona St Claire'a w tę nieco ryzykowną konwersację. Jego wyniosła postawa działała na nią jak płachta na byka, toteż korciło ją, by mówić mu szokujące rzeczy po prostu po to, by go sprowokować.

Na jego wargach igrał lekki uśmiech, jakby ta rozmowa mimo wszystko sprawiała mu przyjemność.

- Nie lekceważ młodzieńczego wigoru - rzuciła przekornie.

Natychmiast mocno zacisnął usta.

- Ty niewątpliwie dobrze go poznałaś. Tak się składa, że nie...

Och, wiedziała, że sprawia wrażenie pozeraczki mężczyzn w każdym wieku, a większość ludzi sądzi, że mieszka samotnie i jest niezamężna z wyboru. Prawda wyglądała jednak tak, że jako nastolatka, a później dwudziestokilkuletnia kobieta była zawsze zbyt zajęta, zanadto pochłonięta studiowaniem prawa, by zostało jej wiele czasu na face-tów. Właściwie w ogóle nie miała na nich czasu. Oczywiście, okazjonalnie umawiała się na randki. Ostatnio sześć miesięcy temu z Jasonem Pickardem - i proszę, czym to się skończyło! Tęskniła za długotrwałym miłosnym związkiem, lecz nigdy takiego nie nawiązała. Jej rodzice byli szczęśliwym małżeństwem od przeszło trzydziestu lat i Joey już w młodości postanowiła, że nie zadowoli się niczym mniej.

Na nieszczęście jej wizerunek twardej i nieugiętej płoszył słabych mężczyzn, silni zaś postrzegali ją jako zagrożenie. Dlatego w wieku dwudziestu ośmiu lat jeszcze nie spotkała takiego, którego mogłaby pokochać i który odwzajemniłby jej uczucie.

Z tego samego powodu wciąż była dziewicą, w co cyniczny Gideon St Claire zapewne by nie uwierzył.

- Jeszcze nie, ale kiedy poznam, nie omieszkam cię powiadomić - odparła prowokująco.

- Rozumiem, że ta bita śmietana to rodzaj erotycznej aluzji?

Przez moment przysiągłby, że się zaczerwieniła. Jakby śmiała, wyzywająca Joey McKinley poczuła się zakłopotana jego uwagą! To go zaintrygowało.

Westchnął.

- Skoro już skończyłaś rujnować mi poranek, to informuję cię, że za kilka minut mam zebranie biznesowe, a potem spotkanie przy lunchu - oznajmił.

Prowokujący uśmiech Joey natychmiast zniknął, zastąpiony przez wyraz zawodowego zainteresowania.

- Chcesz, żebym ci towarzyszyła?

Ta irytująca, bezceremonialna kobieta pyta go, czy chce spędzić z nią dziś jeszcze więcej czasu?!

- Nie - odparł stanowczo. - Zebranie nie potrwa długo, a spotkanie przy lunchu ma charakter prywatny.

- Ach, tak? - rzekła przeciągle, przyglądając mu się badawczo.

- To nie twoja sprawa - uciął szorstko.

- Świetnie. - Beztrosko wzruszyła ramionami. - Cóż, w razie czego wiesz, gdzie mnie znaleźć.

- W gabinecie obok albo w pobliskim barku kawowym, marzącą o bitej śmietanie i atrakcyjnych młodych mężczyznach obdarzonych wigorem - rzucił z chłodną drwiną.

- Widzę, że zacząłeś w końcu doceniać moje poczucie humoru - stwierdziła z aprobatą.

- Boże, mam nadzieję, że nie - mruknął żarliwie.

Zaśmiała się i wróciła do swojego gabinetu.

Gideon gwałtownie wciągnął powietrze. Zostały jeszcze trzy tygodnie, sześć dni i sześć i pół godziny!

A potem Joey McKinley zniknie z sąsiedniego gabinetu w budynku St Claire Corporation.

I na zawsze z jego życia.

T L R

ROZDZIAŁ TRZECI

Joey wciąż czuła się tak speszona uwagą Gideona o bitej śmietanie, że zapomniała zamówić cokolwiek do gorącej czekolady i nawet nie zauważyła, że dziś za ladą stoi młoda dziewczyna, a nie złotowłosa półbóg.

Może Gideon nie jest tak powściągliwy, jak sądziła, skoro potrafi czynić tego rodzaju erotyczne aluzje. To, że nie widziała go nigdy z kobietą, nie oznacza, że w jego życiu nie ma żadnej. Może po prostu nie chciał pokazać się z nią na rodzinnej uroczystości ślubnej.

Nagle ku swemu olbrzymiemu zakłopotaniu wyobraziła sobie, że leży naga w białej jedwabnej pościeli, a Gideon zlizuje z jej piersi bitą śmietanę - i ogarnął ją żar podniecenia.

- Podać pani coś jeszcze?

Zarumieniona Joey podniosła wzrok na młodą dziewczynę za ladą. Zorientowała się, że może już odebrać gorącą czekoladę, a za nią czekają inni klienci.

- Nie, dziękuję - wymamrotała. Chwyciła plastikowy kubek, odwróciła się i wpadła na brodatego mężczyznę stojącego za nią w kolejce. - Przepraszam - rzuciła i wybiegła na ulicę.

Odetchnęła głęboko, wdzięczna za to, że zimny lutowy wiatr chłodzi jej rozpalone policzki. Ręce nadal jej drżały. Co się z nią stało, u licha? Podnieciła ją erotyczna fantazja o Gideonie i bitej śmietanie? A przecież on jest ostatnim człowiekiem, o którym powinna myśleć w taki sposób, zwłaszcza że mają blisko współpracować przez następne cztery tygodnie.

- Dobrze się pani czuje?

Uniosła głowę i ujrzała brodatego mężczyznę, który także już wyszedł z barku i teraz stał obok niej na chodniku. Czy dobrze się czuła? Była zaczerwieniona, zakłopotana i podniecona! Nie czuła się tak od dawna - jeśli w ogóle kiedykolwiek.

- Wygląda pani, jakby miała gorączkę - mówił dalej. - Może łapie panią przeziębienie? Mnóstwo ludzi teraz choruje. Oczywiście, to przez tę pogodę. Jednego dnia zimno, a nazajutrz słonecznie.

- Pewnie tak - odpowiedziała z zakłopotaniem i dopiero teraz mu się przyjrzała.

Dobiegał czterdziestki, miał niebieskie oczy i był całkiem przystojny, na ile pozwalała to ocenić broda. Wydał jej się znajomy.

- Czy my się znamy? - spytała uprzejmie.

- Jestem pewien, że gdybyśmy się już spotkali, zapamiętałbym panią - odrzekł z niezobowiązującym uśmiechem.

- Przepraszam, że przetrzymałam pana w kolejce. Powędrowałam myślami gdzieś daleko. - Do łóżka z Gideonem. Nie! Musi przestać o tym myśleć!

- Nic nie szkodzi - rzucił beztrosko. - Czy pani gdzieś tutaj pracuje?

Wahała się zdradzić to obcemu mężczyźnie, który w dodatku, pomimo jego zaprzeczeń, nadal wydawał jej się mgliście znajomy.

- Tak. I muszę już wracać do pracy.

- Życzę smacznego! - zawołał za nią.

- Dziękuję! - odkrzyknęła.

Była pewna, że odprowadza ją wzrokiem. Zaczynała popadać w paranoję. Na litość boską, on po prostu starał się być uprzejmy. Reagowała przesadnie - zapewne wskutek tej erotycznej fantazji.

- Smakował ci lunch?

Gideon, który przed chwilą wrócił do swojego gabinetu, westchnął ciężko, gdy znowu zobaczył w drzwiach Joey.

- Chyba musimy ustalić kilka podstawowych zasad - wycedził, odwieszając płaszcz. - Po pierwsze, na przyszłość wołałbym, żebyś najpierw pukała.

- Dlaczego?

Zacisnął zęby.

- Ponieważ bym wołał - powtórzył spokojnie.

Spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

- Zamierzasz robić tu coś... intymnego?

Jeszcze trzy tygodnie, sześć dni i dwie godziny!

- Po prostu nie chcę, żebyś wchodziła bez uprzedzenia.

W ciągu trzech godzin, odkąd ostatnio widziała Gideona, zdecydowała, że najlepszym sposobem przewycięzenia tej niedawnej erotycznej fantazji jest stawienie czoła jej... i jemu. Teraz jednak, widząc go siedzącego za biurkiem Lucana, nie była już pewna, czy temu podda.

Och, weź się w garść, skarciła się zniecierpliwiona. I co z tego, że fantazjowałaś o mężczyźnie? Owszem, Gideon jest zniewalająco przystojny, ale dopiero co spotkał się na lunchu z jakąś kobietą, która niewątpliwie chętnie zaspokaja jego seksualne upodobania, jakiegokolwiek by były...

- Nawiasem mówiąc, moja matka kazała cię pozdrowić.

Zamrugnęła zaskoczona.

- Twoja matka?

Uśmiechnął się, jakby znał myśli Joey.

- Zjadłem z nią lunch, zanim wróciła popołudniowym pociągiem do Edynburga.

Wciąż piękna i dystyngowana Molly St Claire, obecnie, po ślubie Lucana, księżna wdowa Stourbridge. Zatem to z nią Gideon spotkał się na lunchu!

Joey poczuła ogromną ulgę, chociaż zdawała sobie sprawę z absurdalności swojej reakcji. Zazdrość o Gideona - mężczyznę, który się nią absolutnie nie interesuje i nie żywi żadnych uczuć wobec nikogo oprócz bliskiej rodziny - byłaby z jej strony szczytem głupoty.

Wiedziała, że pomimo pozorów twardości jest równie wrażliwa i krucha emocjonalnie jak jej siostra. Nie zamierzała łamać sobie serca, zakochując się beznadziejnie w zimnym i wyniosłym Gideonie St Claire.

- Jakże czułym jesteś synem - skomentowała drwiąco.

Gideon wyraźnie zeszywniał.

- Może tego nie wiesz, ale ślub Lucana i Lexie był dla mojej matki niełatwym wyzwaniem.

Joey ogarnęło poczucie winy, ponieważ przypomniała sobie, że Lexie jest wnuczką Sian Thomas - kobiety, dla której mąż Molly, Alexander St Claire, poprzedni książę Stourbridge, porzucił ją przed dwudziestu pięciu laty. Przed ślubem Lucana i Lexie obie

starsze kobiety zawarły rodzaj rozejmu, niemniej nie była to komfortowa sytuacja dla matki Gideona.

- Wiem - odrzekła Joey, wstydząc się swojej gafy. - Przepraszam.

Przyglądał jej się chłodno przez kilka sekund, po czym kiwnął głową.

- Zapomnijmy o tym. Dlaczego chciałaś się ze mną widzieć?

- Podczas twojej nieobecności zadzwonił Jordan i poinformował, że oboje ze Steph dotarli bez przeszkód do Los Angeles.

Gideon ponownie skinął głową.

- Tak, zostawił mi wiadomość na poczcie głosowej.

Wciąż nie oswoił się z tym, że jego i Joey połączyło małżeństwo ich bliźniaczego rodzeństwa. Obie siostry były z wyglądu ładząco do siebie podobne, jednakże zdawały się mieć całkiem odmienne charaktery. Zawsze uważał Stephanie za serdeczną i uroczą, natomiast Joey sprawiała na nim wrażenie kolczastej jak jeżozwierz, choć dzisiejszego ranka tej opinii zadał kłam bolesny smutek w jej głosie, gdy mówiła o tęsknocie za bliźniaczką.

Podczas lunchu z matką przy deserze przyłapał się na rozmyślaniu o Joey. Właściwie to deser matki - świeże truskawki z bitą śmietaną - przywiódł mu na myśl tę kobietę. Ku swej zgrozie i zakłopotaniu wyobraził sobie, że Joey leży w czerwonej atlasowej pościeli, a on zmysłowo zlizuje śmietanę z jej nagiego ciała. Ten obraz był tak żywy i wyrazisty, że ogarnęło go gwałtowne podniecenie.

- Jak tam wizyta w barku kawowym? - zapytał ją teraz, by odepchnąć to wspomnienie.

Jej twarz oblał rumieniec. Nerwowo oblizwała wargi.

- Dziękuję... dobrze - wyjąkała.

Uśmiechnął się powściągliwie.

- Poszczyściło ci się z młodym jasnowłosym półbogiem?

Nawet gdyby dzisiaj to on stał za ladą, zapewne by go nie zauważyła, zatopiona w rozmyślaniach o Gideonie.

- Pracuję nad tym - odpowiedziała.

Gdy miała już opuścić gabinet, Gideon wstał i podszedł do niej energicznym krokiem.

- Dziękuję, że przekazałaś mi wiadomość od Jordana.
- Mimo że znowu wpadłam bez pukania? - spytała z uśmiechem.
- Nawet mimo tego - potwierdził.

Wydała mu się niższa, bardziej bezbronna. Przyszło mu na myśl, że jej wyzywający sposób bycia to być może mechanizm obronny ukrywający wrażliwość - tę wrażliwość, którą ujawniała, śpiewając tak pięknie i z uczuciem na ślubie Jordana i Stephanie.

Cofnął się nieco i popatrzył w dół na jej nogi.

- Jesteś boso.

Nawet stopy miała piękne, o kształtnych kostkach i wdzięcznie smukłych palcach z perłoworóżowymi paznokciami.

- Przywykłam zrzucać pantofle, ilekroć gdzieś siadam - wyjaśniła.
- W pracy to trochę... niekonwencjonalne - powiedział.

Odrzuciła głowę do tyłu.

- Jeszcze nie zauważyłeś? Jestem niekonwencjonalna!

Zauważył w niej dziś wiele rzeczy! Na przykład miękkie włosy. Kremową cerę. Pełne piersi pod jedwabiem bluzki. Rozkoszną krągłość bioder. Nieco bezbronny wyraz zmysłowych ust, gdy nie krzywiła ich drwiąco.

Joey wyczuła nagłe, zmysłowe napięcie między nimi. Bliskość Gideona podziałała na jej zmysły. Niemal bała się odetchnąć. Musiała powstrzymać chęć przytulenia się do niego. Byłoby to niebezpieczne, szczególnie po tamtej wcześniejszej erotycznej fantazji. A jednak kuszące ciepło jego ciała przyciągało ją prawie hipnotycznie. Nie potrafiła oderwać wzroku od rzeźbionych rysów Gideona. Nie wydawał jej się już taki chłodny i wyniosły. Rozchylił lekko wargi; poczuła na twarzy ciepłą pieśczość jego oddechu. A jego oczy... och, Boże... jego oczy...

W tych ciemnobrązowych oczach dostrzegła teraz złociste błyski, które rozjarzyły się jeszcze mocniej, gdy przeniósł spojrzenie z jej oczu na rozchylone usta. Jak gdyby on również wyobraził sobie, że się całują...

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, które niemal natychmiast się otworzyły.

- Gideon, ja... och! - May Randall, sekretarka Lucana, zszokowana zamarła w progu, wpatrując się szeroko rozwartymi oczami w nich oboje stojących tak blisko siebie. - Ja... przyjdę później - wyjąkała, oblewając się rumieńcem, po czym odwróciła się i szybko wyszła, zamykając za sobą drzwi.

To podziałało na Gideona jak zimny prysznic. Otrzeźwiał natychmiast i uświadomił sobie, co robi - i co zamierzał zrobić!

Do diabła, niewiele brakowało, a pocałowałby Joey. Joey McKinley - uosabiającą wszystko, czego nie lubił w kobietach!

Kobiety, które przelotnie zajmowały miejsce w jego życiu, wybierał dla tych samych cech co ulubione białe wino: chłodne i wyrafinowane, z lekkim kuszącym odzieniem pobudzającym zmysły. Joey natomiast miała agresywne cechy ciężkiego rubinowoczerwonego wina: głębię, moc i intensywność, które raczej atakują zmysły, niż je uwodzą.

Joey wystarczył rzut oka na Gideona, by zrozumieć, że pożałował nawet tego lekkiego złagodzenia wcześniejszej wrogości między nimi. Oczy mu pociemniały, zeszywniał i zaciskał pięści. Ją zaś wciąż oszałamiało pożądanie, jakie poczuła na widok żarzącego w jego oczach, które przed chwilą przybrały nagle złocistą barwę oczu jej ukochanego smoka stojącego na biurku...

ROZDZIAŁ CZWARTY

- I jak proponujesz wyjaśnić May tę wzruszającą scenkę? - wycedził zimno, szorstko i pogardliwie.

Czyli typowo dla siebie!

Pomyślała, że złocisty ogień, jaki dostrzegła w oczach Gideona, musiał być złudzeniem. Patrząc w nie teraz, widziała, że są ciemnobrązowe i szydercze.

- A co tu wyjaśniać? - odparła z udawaną nonszalancją. - Tylko rozmawialiśmy.

- Staliśmy zdecydowanie zbyt blisko siebie jak na rozmowę o kontraktach biznesowych - burknął.

Uświadomił sobie z niesmakiem, że wystarczył jeden poranek w towarzystwie Joey, a już zaczął tracić rozum. Jak inaczej wyjaśnić to, że mógł choćby pomyśleć o pocałowaniu jej? Pomyśleć? W ogóle nie myślał, gdy gapił się na jej wilgotne, rozchylone usta!

- Uważam, że powinniśmy po prostu o tym zapomnieć - rzekła, wzruszając ramionami. - Z doświadczenia wiem, że ludzie i tak mają o innych swoje zdanie i nie zmieniają go pod wpływem żadnych wyjaśnień.

Nieznacznie zmarszczył brwi, usłyszawszy w jej głosie nutę cynizmu. Jednocześnie pojmował z poczuciem winy, że sam przyjął o Joey tego rodzaju arbitralną negatywną opinię. A jednak musiał przy niej obstawać, gdyż chroniła go przed urokiem, jaki niewątpliwie wywierała na niego ta kobieta.

- Ty może nie dbasz o to, co ludzie o tobie myślą, ale ja tak - oświadczył chłodno. - Zwłaszcza ludzie, z którymi na co dzień pracuję.

Na jej bladych dotąd policzkach wykwitły rumieńce gniewu.

- Obecnie pracujesz na co dzień ze mną. Być może więc chciałbyś się dowiedzieć, co ja myślę o tobie?

Nie, w istocie wcale mu na tym nie zależało.

Dała mu poznać, co o nim myśli, już podczas ich pierwszego spotkania przed dwoma miesiącami w jej gabinecie w kancelarii adwokackiej. Nie podobał jej się jego arogancki charakter i fakt, że Gideon wtrącił się w rozwiązanie problemu Stephanie, któ-

rej zarzucono, że stała się przyczyną rozwodu Richarda Newmana, jej byłego pacjenta. Newman dla własnych powodów ochoczo wspierał to oskarżenie.

Gideon wkroczył w tę sprawę dopiero na wyraźne życzenie swojego brata Jordana, zaniepokojonego stanem psychicznym żony Newmana, Rosalindy. Groziło, że Rosalinda, roztrzęsiona rozwodem, może fizycznie skrzywdzić Stephanie. Być może rzeczywiście Gideon mógł rozwiązać tę sytuację bardziej taktownie. Może powinien był skonsultować się z Joey - która w tamtym okresie reprezentowała Stephanie - zanim zlecił prywatnemu detektywowi śledzenie Richarda Newmana i ustalenie, z kim naprawdę ma romans. Fakt, że jego kochanką okazała się żona szefa, tłumaczył chęć Newmana zmylenia tropu poprzez rzucenie podejrzeń na Stephanie.

Gideon nie zawahał się użyć tej wiedzy, aby uwolnić Stephanie od wszelkich oskarżeń o przyczynienie się do owego rozwodu, i nie miał wyrzutów sumienia, kiedy Richard Newman zasłużenie stracił pracę, a także żonę i rodzinę.

Owszem, mógł dyplomatycznie włączyć Joey McKinley w swoje działania, ale w tamtym czasie zależało mu przede wszystkim na dobru Stephanie i nie myślał o tym, jak Joey może zinterpretować jego postępowanie. Liczyło się dla niego tylko wydobyć przyszłej bratowej z groźnej sytuacji.

Obecnie rozumiał, że Joey miała wszelkie powody, by żywić do niego urazę z powodu jego aroganckiego zachowania. Manifestowała to przy każdym ich spotkaniu.

Pojął, że winien jej jest przeprosiny. Zarazem jednak nie potrafił się na nie zdobyć tuż po ich zmysłowym incydencie sprzed kilku chwil.

- Chętnie usłyszę, co o mnie myślisz, ale tylko, jeśli w zamian będę mógł powiedzieć ci, co myślę o tobie - odrzekł.

Może lepiej nie, zreflektowała się Joey. Najwyraźniej oboje nawzajem się nie lubią.

- Wobec tego zrezygnuję - oznajmiła sztucznie znudzonym tonem.

- Zatem może powinniśmy zabrać się z powrotem do pracy? - zasugerował.

- Rozkaz! - rzekła, zasalutowała mu i odwróciła się do wyjścia.

- Joey.

Zerknęła nieufnie przez ramię.

- Słucham?

- Włóż jakieś buty, dobrze? Dajesz zły przykład reszcie plutonu.

Wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

- Może jednak w końcu nabierzesz poczucia humoru!

Spoważniała i zastanowiła się nad domniemanymi przyczynami chłodu i rezerwy Gideona. Niewątpliwie swoją rolę odegrało rozstanie jego rodziców przed ćwierć wiekiem, gdy miał zaledwie dziesięć lat. Wiedziała od Stephanie, że ten fakt znacząco wpłynął na negatywną opinię Jordana o długotrwałych związkach. Może podobnie rzecz się ma z Gideonem?

Dobry Boże, czyżby zaczynała szukać usprawiedliwień dla jego wyniosłości?

- Może już wyjdiesz i pozwolisz mi trochę popracować? - burknął i demonstracyjnie usiadł za biurkiem.

Nie! - odpowiedziała samej sobie. Nie będzie wynajdywała dla niego żadnych usprawiedliwień. Jest zimny, arogancki, wyniosły i ma mnóstwo innych wad!

Gdy wyszła, Gideon rozparł się w fotelu i wydał głębokie westchnienie. Zdawał sobie doskonale sprawę, że dopiero co chciał pocałować Joey McKinley.

Do diabła, pragnął nawet o wiele więcej!

Zostały jeszcze trzy tygodnie, sześć dni, godzina i trzydzieści minut tej męki.

- Pomóc ci?

Joey zamknęła oczy. Wolałaby być gdziekolwiek indziej, a nie klęczeć w podziemnym parkingu St Claire Corporation, usiłując zmienić przebite koło w swoim samochodzie, podczas gdy Gideon stał nad nią.

Opuściła swój gabinet przed szóstą. Była przekonana, że Gideon już wyszedł, jednak na parkingu zobaczyła, że zostały tylko ich dwa samochody. Niemniej miała nadzieję, że zdąży zniknąć, zanim on zjedzie windą.

Ta nadzieja rozwiała się, gdy zobaczyła, że przednia prawa opona w jej cooperze mini jest kompletnym flakiem. Próba napompowania nic nie dała i dlatego Joey klęczała teraz na kocu rozłożonym na betonie, próbując wymienić koło na zapasowe z bagażnika, gdy zjawił się Gideon.

- Dam sobie radę - zapewniła go, mocując się z ostatnią mutrą.

- Może jednak mógłbym...

- Może jednak mógłbyś wsiąść do swojego cholernego samochodu, odjechać i zostawić mnie w spokoju? - warknęła.

Może mógłby tak zrobić, gdyby sądził, że ona sobie poradzi. Ale nie, raczej by tak nie postąpił. Molly St Claire wpoila swoim trzem synom zasadę, że dżentelmen zawsze pomaga damie w tarapatkach. A Joey, czy jej się to podoba, czy nie, zdecydowanie wpadła w tarapaty.

Poza tym nie zamierzał zostawić jej samej wieczorem na pustym parkingu.

- Daj mi to - polecił, uklękł obok niej i wyjął jej z ręki klucz francuski. A raczej spróbował wyjąć, ponieważ natychmiast zacisnęła na nim dłoń. - Nie bądź dziecinna i daj mi ten klucz! - rzucił z irytacją.

Jej zielone oczy błysnęły ostro.

- Nie jestem dziecinna, tylko nie chcę być traktowana jak bezradna kobietka.

Gideon warknął gniewnie.

- Może uspokoi cię informacja, że uważam cię za równie bezradną jak czołg bojowy.

Prawie się uśmiechnęła, przypomniawszy sobie jego wcześniejszą uwagę o plutonie.

- Wiesz, nie jesteśmy na polu bitwy.

- Na pewno?

- Tak.

- To przestań się upierać i oddaj mi ten przeklęty klucz.

Powoli rozluźniła chwyt, przykucnęła i przyglądała się ponuro, jak sprawnie odkręcił ostatnią zdradziecką nakrętkę, zdjął koło, włożył je do bagażnika i szybko przyturłał zapasowe. Zauważył jej irytację.

- To nie twoja wina, że ostatnia mutra była trochę zardzewiała - pocieszył ją.

Może i nie, ale Joey gniewało, że nie poradziła sobie sama.

- Rano ta opona wydawała się w porządku. - Podeszła do bagażnika i obejrzała ją, lecz nie dostrzegła żadnego widocznego śladu przebicia. - Nieważne. Jutro w porze lunchu pojedę do warsztatu.

Spojrzała na Gideona, który już przykręcał zapasowe koło. Jego szyty na miarę garnitur i jedwabna biała koszula były jak zawsze nieskazitelne, ale na lewym policzku miał smugę oleju, co oznaczało, że przypuszczalnie pobrudził sobie też dłonie.

- Gotowe - oznajmił i umieścił skrzynkę z narzędziami oraz złożony koc z powrotem w bagażniku.

- Dziękuję za pomoc - wydusiła Joey.

- Nie ma za co. Ale doceniam podziękowanie, zważywszy, jak zareagowałaś, kiedy zaoferowałem pomoc.

Lekko zmarszczyła brwi.

- Nie przypominam sobie, żebyś ją zaoferował. Po prostu, jak zwykle, wziąłeś sprawy w swoje ręce.

- Tak jak przed dwoma miesiącami wziąłem w swoje ręce sprawę Newmana?

Poderwała głowę, zaskoczona i samym pytaniem, i łagodnym tonem głosu Gideona.

- Dokładnie tak - odpowiedziała powoli.

- Winien ci jestem wyjaśnienie i przeprosiny.

Joey ogarnął jeszcze głębszy niepokój. Dotychczas opierała niechęć do Gideona na jego aroganckiej interwencji sprzed dwóch miesięcy. Jeśli teraz straci podstawy do tej niechęci, nic nie obroni jej przed urokiem tego mężczyzny. Mężczyzny, który najwyraźniej ledwie ją toleruje.

Spojrzała mu w oczy i lekko się zarumieniła.

- Jestem pewna, że miałeś powody, by tak postąpić.

Skinął głową.

- Od początku polubiłem Stephanie, a Jordan poprosił mnie, żebym jej pomógł. Teraz jednak rozumiem, że powinienem był wziąć pod uwagę twoje odczucia.

Joey doceniała jego troskę o Stephanie, ale nie wiedziała, jak zareagować na przeprosiny. To był bardzo dziwny dzień - w ogromnej mierze dlatego, że uświadomiła sobie swój rosnący pociąg do Gideona.

- Masz smugę oleju na policzku - celowo zmieniła temat.

- Tak? - spytał i wytarł dłonią niewłaściwą stroną twarzy.

Dlaczego zawsze tak się dzieje? - pomyślała mimochodem.

- Nie na tym. Przyniosę ci chusteczki. - Otworzyła samochód, wyjęła je z torebki leżącej na fotelu pasażera i podała mu. - Proszę.

- Byłoby prościej, gdybyś ty wytarła tę smugę.

Prościej? Nie dla Joey! Wzdragła się przed tym, według niej, nazbyt intymnym gestem.

- Jesteś już dużym chłopcem i potrafisz sam wytrzeć sobie twarz - mruknęła zirytowana. - Wykorzystaj boczne lusterko - poradziła, gdy się nie poruszył.

Obserwując ją w lusterku, stojącą za nim, pomyślał, że nie tylko nie chciała rozmawiać o sprawie Newmana, lecz także odrzuciła jego próbę przeprosin. To nie wróżyło dobrze ich współpracy przez najbliższe cztery tygodnie.

Wytarł twarz wilgotną chusteczką.

- Posłuchaj, Joey, może wstąpimy gdzieś na lampkę wina i przedyskutujemy ten nasz trudny początek sprzed dwóch miesięcy? - zaproponował.

Wiedział, że chociaż działał wtedy w najlepszej wierze, na miejscu Joey też poczułby się urażony.

Joey jednak nie chciała nigdzie iść z Gideonem St Claire'em ani niczego z nim pić, ponieważ ryzykowałyby, że ulegnie jego fizycznemu urokowi. Coś się zmieniło w ich wzajemnym stosunku i nie czuła się z tym swobodnie. Czym innym są słowne potyczki, a czymś zupełnie innym - obdarzenie uczuciem mężczyzny, który odrzuca w życiu wszelkie cieplejsze relacje.

- Dziękuję ci, Gideon, ale mam mnóstwo przyjaciół, z którymi mogę napić się wina, jeśli zechcę. Prawdę mówiąc... - zerknęła wymownie na zegarek - jestem dziś z kimś umówiona, tak więc muszę już jechać, żeby się nie spóźnić.

Zacisnął usta.

- Z Jasonem Pickardem.

- Przypadkiem tak. Czy coś ci nie odpowiada? - spytała, wytrzymując jego ponure spojrzenie.

- Ależ skądże - zaprzeczył, najwyraźniej żałując swojej propozycji. - Mam nadzieję, że spędzicie miły wieczór.

- Och, na pewno. Jason to cudowny kompan.

To znaczy, kiedy nie jest zdenerwowany. On i Trevor znowu się pokłócili - jak zwykle o to, że Jason nadal nie poinformował rodziców o ich związku.

- Nie wątpię - odrzekł Gideon z ostentacyjnym znudzeniem.

Przyjrzała mu się. Wciąż mu nie ufała. Ale przynajmniej przyznał, że w sprawie Newmana powodowały nim sympatia dla Stephanie i miłość do brata. Poza tym dowiedział się, że jednak ma poczucie humoru. A kiedy jego oczy zmieniły barwę z ciemnobrązowej na złotą, objawił jeszcze inne uczucie, choć nie była pewna, jakie...

Gideon pomyślał, że może lepiej się stało, że Joey odrzuciła jego zaproszenie. Słowne utarczki z nią i próby wyjaśnienia sytuacji sprzed dwóch miesięcy nie były jego wymarzonym sposobem spędzenia cennego wolnego czasu.

W istocie jednak nie miał żadnych planów na dzisiejszy wieczór. Po weekendzie spędzonym z rodziną czuł smutek, że wszyscy oni wrócili już do swoich domów.

Może po prostu spędzi spokojny wieczór w mieszkaniu? Albo może powinien zadzwonić do Valerie Temple? Sprawiała wrażenie, że przyjęłaby zaproszenie na kolację, kiedy kilka tygodni temu spotkali się na wystawie sztuki.

W każdym razie Joey odrzuciła jego zaproszenie, ponieważ jest umówiona na randkę z Jasonem Pickardem, chociaż wcześniej zaprzeczyła, by łączył ich uczuciowy związek. Poczul się tym dotknięty, a ta własna reakcja go rozzłościła.

- Życzę ci miłego wieczoru - mruknął, odwracając się od Joey.

- Ja tobie również - rzekła z roztargnieniem, przyglądając się, jak odchodzi.

W żadnym wypadku nie czuła rozczarowania, że nie nalegał, by wpadła z nim na lampkę wina. Tak, to wykluczone!

A może jednak?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wiesz przypadkiem, kto spuścił powietrze z dwóch opon mojego samochodu? - rzucił z irytacją Gideon, wpadłszy bez pukania do gabinetu Joey w środowy wieczór.

Zdumiona podniosła na niego wzrok. Ostatnie dwa dni ich wspólnej pracy w St Claire Corporation minęły bardzo podobnie do pierwszego. No, może z wyjątkiem tego, że nie spotkała Gideona rano w podziemnym parkingu. Nie rozmawiali też już więcej o młodym jasnowłosym półbogu z barku kawowego ani nie toczyli werbalnych potyczek. Och, i Gideon nie zaprosił jej ponownie na lampkę wina.

Z wyjątkiem tych drobnych różnic wtorek i środa wyglądały tak samo jak poniedziałek.

W istocie niemal nie widywała Gideona. Kiedy przyjeżdżała rano do siedziby firmy, jego samochód stał już na swoim miejscu w podziemnym parkingu. Zlecone prace zjawiały się tajemniczo na jej biurku, zanim jeszcze weszła do gabinetu, albo przynosiła je później May Randall.

Drzwi łączące ich pokoje pozostawały zamknięte. Najwyraźniej Gideon nie odczuwał potrzeby porozmawiania z nią.

I oto teraz...

- Co masz na myśli? - spytała zaskoczona.

- Przestań odgrywać niewiniątko! - Zaczął nerwowo spacerować po gabinecie. - Powinienem był się domyślić, że te dwa dni względnego spokoju to tylko cisza przed burzą. Uspiałś moją czujność po to, by później uderzyć!

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - rzekła z godnością i wstała. - Dlaczego, u licha, miałabym przebić ci opony?

- Kto cię tam wie? Może dlatego, że otwarcie nie zgadzałem się, by cię tu zatrudniono...

- Wyjašnjmy sobie jedno. W tej kwestii nie możesz się na nic zgadzać ani nie zgadzać - przerwała mu porywczo z błyskiem w oczach. - Jak już wspomniałam, zawarłam umowę z Lucanem, a tobie nic do tego!

- Może więc wciąż żywisz do mnie urazę o to, że nie skonsultowałem z tobą moich decyzji w sprawie Newmana, tylko sam ją rozwiązałem?

- Oczywiście, że mam ci to za złe. Powinieneś był to zrobić choćby z zawodowej uprzejmości.

- W poniedziałek usiłowałem ci to wyjaśnić i przeprosić...

- O dwa miesiące za późno! - wykrzyknęła. Zdawała sobie sprawę, że jej irytacja jest spowodowana przede wszystkim seksualnym napięciem narastającym w niej od dwóch dni. - Fakt, że nie uwzględniłeś moich odczuć, dowodzi, że jesteś ślepy na uczucia innych ludzi.

- O co ci chodzi? - spytał z groźnym spokojem.

- Och, daj spokój. Oboje dobrze wiemy, że masz tyle zdolności objawiania emocji co góra lodowa.

Gideon przyjrzał się Joey spod przymkniętych powiek. Miała dziś na sobie czerwoną bluzkę z błyszczącego jedwabiu, pod którą rysowały się jej pełne piersi, oraz czarną spódniczkę do kolan, opinającą krągłe biodra i jędrne pośladki. Ciekawe, co by powiedziała o jego niedostatku emocji, gdyby wiedziała, ile razy w ciągu minionych dwóch dni na samą myśl o niej ogarniało go gwałtowne podniecenie?

Tak jak teraz...

Podszedł do niej powoli.

- Tak mnie postrzegasz? Jako niezdolnego do odczuwania emocji?

Joey cofnęła się o kilka kroków, gdyż Gideon znów przypominał teraz drapieżnika czającego się na ofiarę - na nią. Zdała sobie sprawę - za późno - że pozór chłodu nadaje mu żelazne panowanie nad emocjami, a nie ich brak. W tym momencie nie starał się już ich ukrywać, gdy skupił na niej gniew i pożądanie.

Zatrzymała się, opierając się plecami o okno. Nie miała już dokąd uciec. Była uwięziona między chłodem szyby a żarem ciała Gideona.

Nerwowo zwilżyła językiem wargi.

- Może powiedziałam to trochę zbyt pochopnie...

- Może? - powtórzył przeciągle, paraliżując ją spojrzeniem złocistych oczu.

Zrobił ostatni krok ku niej. Wstrzymała oddech, gdy powoli, z rozmysłem przywarł do niej i poczuła napór jego ciała.

- Nadal uważasz, że brak mi emocji? - spytał schrypniętym głosem, wpatrując się w jej szeroko rozwarte oczy.

Jedną ręką chwycił obydwie dłonie Joey, uniósł je nad jej głowę i przycisnął do szyby, a drugą zaczął rozpinać guziki jej bluzki.

- Co... robisz? - wyjąkała.

Przekląła się za to, że jej głos zabrzmiał jak mysi pisk, a jednocześnie pogratulowała sobie, że w ogóle zdołała się odezwać. Gideon powoli rozpiął i rozchylił jej bluzkę, odsłaniając piersi w czarnym koronkowym staniku.

- To chyba oczywiste - rzucił kpiąco.

Patrzyła na niego oszołomiona, czując ogarniające ją podniecenie.

- Ja... no, tak... ale...

- Żadnych ale, Joey - rzekł szorstko.

Pochylił głowę i pocałował jej szyję. Nie potrafiła jasno myśleć, mając go przy sobie tak intymnie blisko. Jęknęła, gdy przesunął wargi w dół, do piersi. Przyciągnął ją do siebie. Przepływały przez nią fale rozkoszy, gdy pieścił językiem wyprężone sutki. Dyszała ciężko. Czowała, że narasta w niej pożądanie domagające się zaspokojenia.

Gideon zamierzał jej jedynie dowieść, jak bardzo się myliła, zarzucając mu brak emocji. Lecz ta demonstracja prędko zmieniła się w coś innego, bardziej pierwotnego. Zapragnął zobaczyć, jak Joey osuwa się w jego ramionach osłabła od orgazmu.

A co potem? - zapytał cienki głosik rozsądku w jego głowie. Co zrobi, kiedy Joey już dojdzie do szczytu? Czy rozbierze ich oboje, położy ją na biurku i będzie się z nią kochał?

Jakkolwiek mocno by tego pragnął, wiedział, że nie może tak postąpić. I tak już posunął się o wiele dalej, niż zamierzał. Samo całowanie i pieszczenie Joey podnieciło go bardziej niż uprawianie seksu z jakąkolwiek inną kobietą.

A zdecydowanie nie chciał doznawać tego akurat z Joey McKinley!

Poczuła się dezorientowana i odrzucona, gdy cofnął się nagle, pozostawiając ją rozpaloną, pełną pożądania. Po chwili pożądanie zastąpiły konsternacja i upokorzenie,

gdy Gideon rzucił na nią przelotne zagadkowe spojrzenie, a potem odwrócił się gwałtownie, odszedł na drugi koniec gabinetu i stanął plecami do niej.

Uświadomiła sobie z zażenowaniem, czym mogłaby się skończyć ta erotyczna scena rozgrywająca się w publicznym miejscu, gdyby Gideon nagle jej nie przerwał.

Czerwona ze wstydu zaczęła drżącymi palcami nieporadnie zapinać bluzkę.

Doskonale wiedziała, dlaczego tak się zachował. Chciał zademonstrować jej swoją zdolność przeżywania emocji. Ale dlaczego pozwoliła, by sprawy zaszły aż tak daleko?

- Jak sądzę, dowiodłem, że się co do mnie myliłaś?

Gwałtownie podniosła na niego wzrok i zobaczyła, że odwrócił się do niej z drwiącą miną.

- Dowiodłeś tylko, że jesteś zdolny do zmysłowej reakcji.

- Najwyraźniej podobnie jak ty.

Znowu oblała się rumieńcem.

- Nikt nie kwestionował mojej zdolności doznawania emocji.

- Cóż, w każdym razie teraz już nie - zakpił. Wiedział, że zachowuje się wrednie, ale musiał jak najszybciej przywrócić dystans między nimi. - Niestety, to nie dało nam odpowiedzi na pytanie, dlaczego z dwóch opon mojego samochodu jednocześnie zeszło powietrze.

Szmaragdowozielone oczy Joey znów błysnęły gniewnie.

- Powiedziałaś ci już, że nic o tym nie wiem!

Uwierzył jej. Zresztą, wierzył od początku i nie miał pojęcia, dlaczego w ogóle sugerował, że to mogła być jej sprawka. Widocznie samo codzienne przebywanie w jej towarzystwie odebrało mu zdolność racjonalnego myślenia. Nawet kiedy unikał Joey - jak czynił przez minione dwa dni - był w pełni świadomy jej obecności. To dlatego działał impulsywnie, irracjonalnie, całkowicie niezgodnie ze swoim charakterem. Musi wziąć się w garść!

Kiwnął głową.

- Skłonny jestem ci uwierzyć.

- Jakże to uprzejmie z twojej strony - odparowała.

Zignorował jej ironiczną uwagę.

- Zastanawiam się także - ciągnął - czy to ma jakiś związek z twoją przedwczoraj przebitą oponą.

Znieruchomiała.

- Co sugerujesz?

Wzruszył ramionami.

- Czy uznasz to za kolejną moją przywarę, jeśli powiem, że nie wierzę w zbiegi okoliczności?

Joey też w nie nie wierzyła.

- Czy jeszcze ktoś z pracowników miał podobny problem? - spytała.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Ale zdaję sobie sprawę, że żaden nie zawracałby mi głowy takim drobiazgiem.

- Przypuszczam, że ja bym coś o tym usłyszała - oświadczyła.

Wiedział, że w ciągu zaledwie trzech dni zyskała w biurze powszechną sympatię. Jego sekretarka nie mogła się jej nachwalić, podobnie jak May Randall. Wyglądało na to, że on jeden nie trawi Joey McKinley.

- Może to jednak tylko przypadek? - zasugerowała.

- Wątpię - skrzywił się. - Czy kiedy wczoraj pojechałaś do warsztatu, mechanicy powiedzieli ci, dlaczego z twojej opony uszło powietrze?

- Nawet tego nie sprawdzili - odparła z ociąganiem. - Wymienili mi wszystkie cztery opony. Mechanik tylko rzucił na nie okiem i orzekł, że nie przeszłyby kontroli technicznej.

Widząc pełne dezaprobaty spojrzenie Gideona, wzruszyła ramionami. Czy to jej wina, że nie zna się na zasadach funkcjonowania samochodu i wymaga jedynie, by po przekręceniu kluczyka w stacyjce silnik zapalił?

- Jak myślisz, dlaczego ktoś miałby dokonać sabotażu wobec nas dwojga? - spytała oszołomiona.

- Na razie to tylko przypuszczenie...

- Nie jesteśmy w sądzie - zakpiła łagodnie. - Obiecuję, że nie zaprotokołuję niczego, co powiesz, i nie wykorzystam przeciwko tobie.

- Bardzo śmieszne - rzucił oschle.

Istotnie, niezbyt. Ale Joey, kpiąc z niego, czuła się przy swobodniej. Woląla nie myśleć o tym, że zaledwie przed kilkoma minutami całował jej nagie piersi z żarliwą namiętnością, która rozpała jej zmysły.

- Może to jacyś wandale? - Wzruszyła ramionami. - Albo dzieciaki psocące z nudów?

- Może - powiedział bez przekonania. - Ale uważam, że należy głębiej wejrzeć w tę sprawę, zanim kompletnie ją zlekceważymy.

- Zatem co, według ciebie, mielibyśmy zrobić?

Popatrzył na nią ostro.

- Nie powiedziałem, że ty masz cokolwiek zrobić.

Joey szeroko otwarła oczy.

- Chyba nie zamierzasz znowu potraktować mnie jak bezradnej kobietki potrzebującej ochrony silnego mężczyzny?

- Pochlebia mi, że uważasz mnie za „silnego mężczyznę”, ale trudno traktować cię jak bezradną kobietkę.

- To dobrze - mrukneła szorstko.

Zarazem wiedziała, że kilka minut temu czuła się całkowicie bezradna, gdy ją pieścił - i było jej z tym dobrze! Widząc teraz Gideona tak chłodnego i opanowanego, zaczęła wątpić, czy to się naprawdę w ogóle wydarzyło.

- A zatem jak, twoim zdaniem, mamy postąpić? - spytała z naciskiem na liczbę mnogą.

- Nie chcę cię w to mieszać - rzekł z uporem.

- Chyba już trochę na to za późno?

- Nie chcę wmieszać cię w to jeszcze bardziej - uściślił. - Najrozsądniej postąpisz, jeśli wrócisz do domu i pozwolisz mi zbadać tę sprawę.

Nie miał pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, i dopóki się tego nie dowie, wołałby, żeby Joey przebywała bezpiecznie w domu.

- Nie masz dziś wieczorem żadnej randki? - spytała.

Tak się składało, że nie miewał ich już od dość dawna.

- Nie - przyznał. - A ty?

- Też nie.

- Mam nadzieję, że godząc się na miesięczną pracę u nas, nie zaszkodziłaś w żaden sposób swojej... przyjaźni z Jasonem Pickardem?

Jason w końcu powiedział rodzicom o związku z Trevorem. Nie byli zachwyceni - zwłaszcza gdy sobie uświadomili, że prawdopodobnie nigdy nie doczekają się wnuków - ale, według słów Jasona, z wolna się z tym oswajają.

To, oczywiście, oznaczało, że Joey nie miała już powodu umawiać się z nim na kolację.

- Czy nie będzie rozsądniej, jeśli zostanę i pomogę ci w śledztwie? - spytała żywo Gideona. - Dzięki temu będę mogła później odwiedzić cię do domu.

- Nie musisz - odparł. - Zatelefonowałem już do mojego warsztatu. Dostarczą mi zastępczy wóz, a mój odstawią do naprawy.

Pomyślała z żalem, że jej warsztat dostarcza co najwyżej rachunki, a poza tym nie bywa czynny o wpół do siódmej wieczorem. Najwyraźniej istnieją zalety bycia lordem Gideonem St Claire!

- Mimo to mogłabym zostać...

- Joey, zdecydowanie nie jesteś bezradną kobietką, ale to nie znaczy, że nie zamierzam cię chronić. Przed samą sobą, jeśli to konieczne.

- Męski szowinista - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Czy nie powinnaś powiedzieć: „męska szowinistyczna świnia”? - spytał z lekkim uśmiechem.

- Kwik!

Musiał stłumić kolejny uśmiech. Zastanawiał się, dlaczego Joey równie łatwo wywołuje w nim rozbawienie jak gniew. A także kilka innych uczuć, o których wołał w tej chwili nie myśleć. Na przykład zazdrość o jej „przyjaźń” z Jasonem Pickardem.

- Po prostu pojedź do domu, dobrze? - powiedział, nagle znów ze śmiertelną powagą.

Wyzywająco zadarła głowę.

- A co właściwie zamierzasz zrobić, kiedy wyjadę?

Wymijająco wzruszył ramionami.

- Sprawdzę kilka rzeczy.

- Jakich?

- Może porozmawiamy o tym jutro rano?

Podejrzliwie spojrzała mu w oczy, które kilka minut temu zmieniły kolor na złoty, gdy spoglądał na jej niemal nagie piersi. Wiedziała już teraz przynajmniej, że pałają tą piękną złocistą barwą, kiedy jest podniecony - namiętnością lub gniewem!

- Dobrze. - Sztywno kiwnęła głową. - Ale oczekuję od ciebie raportu jutro z samego rana - ostrzegła.

- Tak jest, proszę pani - powiedział, naśladowując jej salut sprzed dwóch dni.

Z jakiegoś powodu wydało się to Joey ich intymnym gestem i wprawiło ją w zakłopotanie. Odwróciła się pospiesznie i zdjęła płaszcz z oparcia krzesła.

Zarzuciła Gideonowi niedostatek emocji, ale zarazem wiedziała, że sama nie przeżywała nigdy takiej huśtawki emocjonalnej, dopóki go nie poznała. W jednej chwili była podniecona, w następnej rozbawiona, a zaraz potem rozgniewana. Jednak to obecne uczucie zakłopotania wydawało jej się czymś nowym...

Odwróciła się do niego z celowo nieprzeniknioną miną.

- No to dobranoc.

- Dobranoc - odrzekł. - I słuchaj, Joey... - dodał, gdy już miała wyjść.

- Tak?

Mocno zacisnął szczęki.

- Przepraszam za to, co wcześniej zaszło.

To niemożliwe! - pomyślała. Czy nie jest wystarczająco upokarzające, że oboje nadal pamiętają o tym erotycznym incydencie? Czy Gideon musi jeszcze zań przeproszać? Przez następne trzy i pół tygodnia będzie zmuszona pracować w gabinecie, w którym się to zdarzyło, wiedząc w dodatku, że on siedzi w sąsiednim pokoju.

Potrząsnął głową.

- Zachowałem się absurdalnie, oskarżając cię o uszkodzenie mojego samochodu.

Westchnęła głęboko z ulgą. Czyli nie przeproszał za pocałunki i pieszczoty.

- Daj spokój - rzuciła lekko. - W końcu to nie twoja wina, że jesteś skończonym idiotą.

Wbrew sobie parsknął śmiechem. Nikt - absolutnie nikt - nie odzywał się do niego z takim brakiem szacunku jak Joey.

- Wiesz, mogłabyś kiedyś dla odmiany powiedzieć mi coś miłego.

- Tak sądzisz?

- Zawsze mogę pomarzyć, prawda?

- Na twoim miejscu nie liczyłabym na to zbytnio.

Popatrzyła na niego z jawną kpina, zniewalając go, by podzielił jej rozbawienie. Potem posłała mu ostatni triumfalny uśmiech, odwróciła się i wyszła.

Przysiadł na skraju biurka. Nadal się uśmiechał. Joey McKinley była tak nieznośna, jak zawsze sądził. A także równie godna pożądania!

Przestał się uśmiechać, wspomniawszy ich niedawny intymny epizod. Odniósł wówczas wrażenie, że trzyma w ramionach żywy płomień - zmysłowy, kuszący i palący. Groziło, że ten płomień go pochłonie.

Joey jest zmienna i nieprzewidywalna jak ogień. Uosabia wszystkie te ryzykowne emocje, które przez minionych dwadzieścia pięć lat wygnał ze swego bezpiecznego, uporządkowanego życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Gideon?

Joey zaskoczyło pukanie do drzwi jej mieszkania o dziewiątej wieczorem tego samego dnia, a gdy zobaczyła go w progu, wręcz osłupiała.

Wyglądał mniej oficjalnie niż zazwyczaj: w obcisłym, czarnym kaszmirowym swetrze, uwydatniającym muskularną klatkę piersiową i płaski brzuch, i w czarnych spodniach. Ten ubiór kontrastował z jego jasnymi włosami, co nadawało mu wygląd upadłego anioła. Wyglądał tak oszłamiająco przystojnie, że na kilka sekund odjęło jej mowę.

Pomyślał, że nie powinien był tu przychodzić, ujrawszy na jej twarzy wyraz podejrzliwości, który po chwili zastąpiło zakłopotanie.

- Co ty tu robisz? - spytała wreszcie, zaciskając dłoń na krawędzi drzwi, jakby gotowa była zatrzasać mu je przed nosem, gdyby jego odpowiedź się jej nie spodobała.

Tak, przyście tutaj było zdecydowanie złym pomysłem, uznał, gdy w jej zielonych oczach znów błysnęła podejrzliwość. Oczach tej samej barwy co jej obcisły sweter. Miała na sobie też równie obcisłe niebieskie dżinsy. Z twarzą bez makijażu wyglądała na o wiele mniej niż dwadzieścia osiem lat.

- Jak widzisz, składam ci wizytę.

- Skąd w ogóle wiedziałeś, gdzie mieszkam?

- Zajrzałem do twojej kartoteki.

Uniosła brwi.

- Ja mam kartotekę?

- Wszyscy pracownicy je mają - rzekł sucho. - Nawet ci zatrudnieni u nas tylko na cztery tygodnie.

- Ach, tak?

- Widzę, że znowu jesteś boso.

Wzruszyła ramionami.

- Noszę buty tylko wtedy, kiedy to konieczne. Co cię tu sprowadziło? - powtórzyła pytanie.

- To był zły pomysł, prawda?

Nerwowo oblizwała wargi.

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, po co tu przyszedłeś - powiedziała powoli.

Czym innym było celowe prowokowanie Gideona w biurze, na neutralnym gruncie, a zupełnie czym innym przyjęcie go u siebie w domu, zwłaszcza po ich niedawnym erotycznym epizodzie.

Jeśli jednak zjawił się tu, licząc na podjęcie tego, co wówczas przerwali, czeka go rozczarowanie. Nadal dręczyło ją wspomnienie tego incydentu i nie chciała go powtórzyć, choć zarazem na widok Gideona zapragnęła to zrobić.

Bez trudu odgadł tok jej myśli. Zdradził ją nagły rumieniec na policzkach i błysk determinacji w oczach. Niewątpliwie przypomniała sobie niedawne pocałunki i pieszczoty.

On również o tym myślał z narastającym podnieceniem przez minione trzy godziny. Czy właśnie dlatego do niej przyszedł? Wmawiał sobie, że chciał tylko przedyskutować na prywatnym gruncie te akty wandalizmu wymierzone w ich samochody - akty powiązane ze sobą, o czym był coraz bardziej przekonany. Gdy jednak ujrzał teraz Joey i znów poczuł ukłucie zazdrości na myśl o jej przyjaźni z Jasonem Pickardem, zwątpił w niewinny charakter swych motywów.

Wyprostował się z determinacją.

- Chcę porozmawiać o tym, że mechanicy, którzy przyjechali odtransportować mój samochód do warsztatu, odkryli na oponach ślady przebiccia nożem lub innym ostrym narzędziem.

W oczach Joey zamigotał niepokój.

- Czyli to było celowe działanie?

- Bez wątplenia. Twój samochód przypuszczalnie spotkało to samo. Przejrzałem dzisiejszy zapis kamery systemu bezpieczeństwa z parkingu. Nie znalazłem niczego podejrzanego, poleciłem więc ochronie przegranie go na płyty. Pomyślałem, że moglibyśmy dziś wieczorem dokładnie obejrzeć ten zapis. Być może zauważysz coś, co mi

umknęło. Powiedziałaś, że nigdzie się nie wybierasz... - urwał i potrząsnął głową. - Nie powinienem był tu przychodzić. To może poczekać.

- Nie, w porządku. Wejdz, proszę - powiedziała i otworzyła szerzej drzwi, świadoma, że trzymając go w progu, zachowuje się jak spłoszona dziewczyna. - I tak właśnie oglądałam w telewizji program kryminalny. - Wprowadziła go do salonu i wyłączyła odbiornik. - Zaparzyć ci herbaty albo kawy?

- Myślałem, że nie pijesz kawy.

- Nie, ale trzymam dla gości. Może coś zjesz?

- Potrafisz też gotować?

- Właściwie nie - uśmiechnęła się przepaszająco. - Stephanie jest prawdziwą kucharką w naszej rodzinie. Ja mogę ci zaproponować tylko tost lub coś równie prostego.

- Dzięki, wystarczy kawa.

Gdy wyszła do kuchni, rozejrzył się po salonie. Spodziewał się, że mieszkanie Joey będzie tak nowoczesne i chłodne jak ona sama, z meblami raczej modnymi niż wygodnymi. Tymczasem w pokoju przeważały ciepłe jesienne barwy: żółte ściany, rudawe fotele i sofa z rozrzuconymi żółto-pomarańczowymi poduszkami oraz dywany w równie jasnych kolorach na wypolerowanej drewnianej podłodze. Zaskoczyły go też wiszące na ścianach reprodukcje, przedstawiające łąki pełne maków oraz damy w długich zwiewnych sukniach spacerujące po kwiatnych ogrodach.

Czyżby szorstka i opryskliwa Joey McKinley w głębi duszy była romantyczką?

Niebawem wróciła, niosąc tacę z dzbankami kawy i herbaty, dwiema filiżankami, dzbanuszką mleka i drugim śmietanki oraz miseczką cukru. Postawiła ją na niskim stoliku.

- Usiądź, proszę - zachęciła.

Sama usadowiła się pośrodku trzyosobowej sofy, co Gideon uznał za wyraźny znak, że ma zasiąść naprzeciwko w jednym z dwóch foteli.

Nadal była podekscytowana jego niespodziewaną wizytą, lecz kontrolowała się na tyle, by nie ulec pokusie, jaką dla niej stanowił. A przynajmniej taką miała nadzieję!

Zawahał się.

- Na pewno ci nie przeszkodziłem?

- Nawet jeśli tak, wypij tę kawę, skoro już ją zaparzyłam - odparła cierpko, nalewając aromatyczny napój do jednej z filiżanek.

Wprawdzie widok mieszkania Joey zaskoczył Gideona, lecz jej opryskliwy sposób bycia wydał mu się krzepiąco znajomy, taki sam jak w biurze.

- Dziękuję, bez cukru i śmietanki. - Przyjął od niej filiżankę kawy i usiadł w fotelu obok włączonego piecyka gazowego. - Od dawna tu mieszkasz?

Rozparła się wygodnie na sofie z filiżanką herbaty.

- Od dwóch lat.

- Zawsze mieszkałaś w Londynie?

- Podczas studiów na uniwersytecie Steph i ja wynajmowałyśmy małe mieszkanie.

- Studiowałaś prawo?

- Oczywiście.

- A czy kiedykolwiek uczyłaś się profesjonalnie śpiewu? - zadał w końcu pytanie, które nurtowało go, odkąd usłyszał ją śpiewającą anielskim głosem na ślubie Jordana i Stephanie.

- Tak - odrzekła z ociąganiem.

- Nie wiedziałem, że masz taki cudowny głos, póki nie usłyszałem twojego śpiewu podczas ceremonii ślubnej.

- To była wyjątkowa okazja - ucięła sztywno.

- Czy kiedykolwiek myślałaś o...?

- Przyszedłeś tu wypytywać mnie o osobiste sprawy czy mamy obejrzeć zapis na płytach? - przerwała mu ostro.

Popatrzył na nią z lekkim zdziwieniem znad brzegu filiżanki.

- Byłem po prostu ciekawy, dlaczego nie wybrałaś kariery śpiewaczki.

- Może nie mam wystarczająco dobrego głosu - rzekła sucho.

- Oboje wiemy, że masz.

- To moja prywatna sprawa, jasne? - rzuciła szorstko.

- Nie lubisz rozmawiać o sobie, co?

- Przyganiał kocioł garnkowi!

Uśmiechnął się.

- Wiesz już o mnie, że mam bliźniaka i drugiego brata, starszego o dwa lata. Moja matka mieszka w Edynburgu...

- Nic z tego nie dotyczy wyłącznie ciebie, lecz również Jordana - zauważyła.

- To prawda - przytaknął. - Nawiasem mówiąc, dobra kawa - dodał i wypił kolejny łyk.

- I równie dobra taktyka zmiany tematu, by nie rozmawiać o tobie.

- Przyganiał kocioł garnkowi - zrewanżował się z błyskiem w oczach.

Wzruszyła ramionami.

- Przypuszczam, że oboje cenimy sobie prywatność.

Gideon nieco spochmurniał.

- A ja naruszyłem twoją, przychodząc tu bez uprzedzenia?

- Przestań się tym zamartwiać. Zawsze mogę znaleźć w biurowej kartotece twój adres domowy i któregoś wieczoru odpłacić ci tym samym!

Zastanowił się natychmiast, co powiedziałyby o jego mieszkaniu - kosztownie umeblowanym i wyposażonym w nowoczesnym funkcjonalnym stylu i przez to niezbyt przytulnym. Przeczuwał, że zupełnie nie przypadłoby jej do gustu.

Co zresztą nie miało znaczenia, gdyż nie zamierzał jej tam zaprosić. Jego apartament to prywatny azyl, do którego wpuszczał tylko bliską rodzinę.

- Masz rację, powinniśmy obejrzeć już ten zapis na płycie - powiedział, po czym pochylił się i odstawił pustą filiżankę na tacę.

- Świetnie - rzekła Joey lekkim tonem.

W istocie wcale nie chciała odwiedzić go nieproszona, ale zaintrygowało ją, że natychmiast zmienił temat. Może uczynił tak dlatego, że nie zawsze jest tam sam i nieoczekiwana wizyta mogłaby okazać się krępująca dla wszystkich? Albo ceni sobie prywatność jeszcze bardziej niż ona.

Tak czy inaczej, jego niechęć, by przyjąć ją u siebie, była aż nazbyt wyraźna. Równie wyraźna, jak jej niechęć do rozmawiania o tym, dlaczego - mimo że profesjonalnie uczyła się śpiewu - nie wybrała kariery śpiewaczki.

- Daj mi te płyty - zażądała.

Wstała, przeszła przez pokój, uklękła przy odtwarzaczu DVD, włączyła go oraz odbiornik telewizyjny i włożyła pierwszą płytę.

- Kamery systemu bezpieczeństwa uruchamiają się, reagując na ruch, więc dalej będzie prościej - wyjaśnił, gdy obejrzelili zapis z pierwszej płyty prezentujący licznych pracowników St Claire Corporation przyjeżdżających rano na parking.

Obejrzenie wszystkich czterech płyt zajęło im prawie dwie godziny. W tym czasie opróżnili zarówno dzbanek kawy, jak i herbaty. Jednakże, podobnie jak wcześniej Gideon, Joey także nie zauważyła niczego podejrzanego.

- Nic? - upewnił się, gdy wyjęła z odtwarzacza ostatni dysk.

- Niestety, nie - odrzekła z westchnieniem i zwróciła mu wszystkie cztery płyty.

- Trochę się to przeciągnęło - przyznał.

Wstała.

- Zaparzyć ci świeżej kawy?

- Robi się późno. Nie chcesz iść już do łóżka... - urwał, widząc, że Joey oblała się rumieńcem i szybko odwróciła wzrok.

Im dłużej z nią przebywał, tym większą stanowiła dla niego zagadkę. W jednej chwili śmiała i swobodna, a w następnej czerwieniła się jak uczennica z powodu całkowitemu niewinnej uwagi.

Uwagi, która teraz nagle nie wydawała się już tak niewinna...

- Joey?

Utkwiła wzrok gdzieś w okolicy jego klatki piersiowej.

- Masz rację. Już późno, a oboje nas od rana czeka praca...

- Spójrz na mnie - przerwał jej stanowczo.

Uśluchała i to, co zobaczyła, o wiele za bardzo jej się spodobało! Zawsze przypuszczała, że Gideon pod urzędowymi garniturami, które zawsze nosi, jest szczupły i muskularny. Teraz w czarnych spodniach i swetrze wyglądał zniewalająco. Z zakłopotaniem zdała sobie sprawę, że znów ogarnia ją podniecenie. Nie śmiała spojrzeć mu w twarz. Wiedziała, że gdyby odgadł jej uczucia, byłaby zgubiona.

Nerwowo oblizwała wargi.

- Przykro mi, że ci nie pomogłam... - urwała i westchnęła w panice, gdy nieoczekiwanie przyciągnął ją do siebie.

W końcu podniosła na niego wzrok. Och! Jego oczy miały teraz barwę czystego złota, na policzkach widniały rumieńce podniecenia i lekko rozchylił usta, jakby zamierzał ją pocałować!

Gideon okłamałby siebie i ją, gdyby zaprzeczył, że od chwili, gdy zjawił się w mieszkaniu Joey, wiedział, że to się wydarzy. Podczas odtwarzania płyt patrzył raczej na nią niż na ekran. Przyglądał się i czekał, czując narastające podniecenie.

Pragnął Joey McKinley.

Do diabła, pożałował jej tak przemożnie, że po prostu musiał ją mieć!

Uświadamiał sobie przezornie liczne komplikacje. Jego brat bliźniak poślubił jej bliźniaczą siostrę i to małżeństwo połączyło obie rodziny. Romans między nimi dwójkiem stworzyłby niezręczną sytuację - zwłaszcza gdy już by się skończył. Gideon wiedział, że bez względu na to, czy rozstaliby się jak przyjaciele, czy jak wrogowie, pamięć o tym związku ległaby cieniem na nich i obu rodzinach.

Tyle że nic z tego nie liczył się dla niego teraz, gdy płonął z pożądania i pragnął kochać się z Joey. A jej reakcja upewniła go, że ona odwzajemnia to pragnienie co najmniej równie mocno.

Może właśnie pożądanie leży u podstaw ich wzajemnej antypatii? Może jeśli prześlą się ze sobą, negatywne napięcie pomiędzy nimi osłabnie?

Kogo próbował nabrać? W tym momencie nie dbał o to, co się stanie, gdy już posiadzie Joey. Zależało mu tylko na tym, by do tego doszło!

Zapatrzył się w jej oczy.

- Za chwilę rozbioreę cię, a ty zrobisz to samo ze mną. Potem zanioseę cię do sypialni i będę się z tobą kochać. Jeśli tego nie chcesz, lepiej powiedz to teraz.

Popatrzyła na niego badawczo. Wiedziała, że jego proste, bezpośrednie słowa były raczej oznajmieniem zamiaru niż deklaracją uczucia. Och, oczywiście, odczuwał pożądanie - widziała je w jego płonących złością oczach. Ale nic więcej. Tylko pożądanie, pragnienie, by się z nią kochać.

Czy czuła do niego to samo? Być może. Nie, nie „być może”. Naprawdę go pożałała. Nigdy dotąd nikogo tak nie pragnęła. Ale wierzyła zawsze, że swój pierwszy raz przeżyje z mężczyzną, którego obdarzy miłością, a on odwzajemni jej uczucie. Pragnęła tego jeszcze mocniej, odkąd zobaczyła szczęście, jakie jej bliźniaczka odnalazła w odwzajemnionej miłości do Jordana. Związek tych dwojga był głęboki i mocny.

Ją i Gideona nie łączyło nic takiego.

Cofnęła się nieco, by móc spojrzeć mu w twarz.

- Czy takie twoje bezpośrednie, trzeźwe podejście zazwyczaj odnosi zamierzony skutek?

Spochmurniał.

- Tak, w moich intymnych relacjach zawsze staram się być uczciwy.

Wzruszyła ramionami.

- Istnieje uczciwość i istnieje chłodna, twarda logika. Niewątpliwie w innych okolicznościach to pierwsze jest godne pochwały - rzekła sucho. - Ale wiedz, że chłodna twarda logika objawiona przez potencjalnego kochanka nie wydaje mi się w najmniejszym stopniu pociągająca.

Gideon zacisnął szczęki.

- Do diabła, Joey. Przecież widzę, jak bardzo mnie pragniesz!

Dumnie uniosła głowę i spojrzała w jego oszałamiająco piękne oczy pałające złocistym blaskiem.

- To, że się kogoś pragnie, nie zawsze oznacza, że należy ulec temu pragnieniu. - Wyślizgnęła się z jego objęć i zrobiła krok do tyłu. - Uwierz mi, kiedy obudzisz się jutro rano sam w swoim łóżku, będziesz mi wdzięczny, że dziś wieczorem ci odmówiłam.

Bardzo w to wątpił! Podobnie jak wątpił, że może przestać jej pożądać.

Być może jednak - dla powodów, które sam przed chwilą rozważał - Joey ma rację, odrzucając erotyczny związek między nimi?

Niech to diabli!

Wsadził ręce w kieszenie spodni.

- Naturalnie, masz rację - przyznał z rezerwą.

- Naprawdę? - spróbowała kpiny. - Chyba pierwszy raz przyznajesz mi rację. Powinam odnotować ten fakt w moim pamiętniku...

- Nie przeciągaj struny, dobrze? - powiedział.

Czuła wielką ulgę, że oboje wywikłali się bez szwanku z tej kłopotliwej sytuacji, toteż odpowiedziała uśmiechem.

- Chcesz się napić kawy czy wolisz już iść? - spytała.

Jego oczy błysnęły drwiąco.

- A jak myślisz?

- Zatem do zobaczenia jutro rano.

Przecząco potrząsnął głową.

- Nie zobaczymy się jutro. To kolejny powód, dla którego zdecydowałem się tu przyjść. Zapomniałem, że jutro jadę do Oksfordu. Mam o dziesiątej spotkanie z właścicielem rodzinnego hotelu, który Lucan zamierza włączyć do naszej sieci hotelowej.

- Ach, tak? Chcesz, żebym ci towarzyszyła?

- Nie na tym etapie negocjacji.

- Czyli zobaczymy się jutro po południu?

Ponownie potrząsnął głową.

- W czwartkowe popołudnia nie pracuję w St Claire Corporation. Od dawna ustaliłem to z Lucanem.

Przyjrzała mu się badawczo.

- A co wtedy robisz? Czy może nie powinnam pytać?

- Owszem, nie powinnaś - odrzekł bez ogródek.

Zadała to pytanie żartobliwie i prowokacyjnie, lecz Gideon najwyraźniej zrozumiał je dosłownie. Teraz naprawdę zaciekawiło ją, co takiego tajemniczego robi w czwartkowe popołudnia.

Ta kwestia tak ją zaintrygowała, że jeszcze długo po jego wyjściu usiłowała to odgadnąć. W przypadku każdego innego mężczyzny przypuściłaby, że chodzi o kobietę. Być może zameżną, która mogła wymykać się na schadzki tylko w czwartki po południu, kiedy jej mąż wyjeżdża albo pracuje. Ale do Gideona jakoś to nie pasowało.

Przede wszystkim on jest kimś w rodzaju pracoholika, który podporządkował karierze zawodowej swoje życie i uczucia. Zwalnianie się z biura, aby spędzić upojne chwile w łóżku z zamężną kochanką, było całkowicie sprzeczne z jego charakterem. A może tylko łudziła się co do tego?

Ponadto małżeństwo jego rodziców rozpadło się z powodu romansu ojca z inną kobietą. Ten fakt pozostawił emocjonalne blizny na wszystkich trzech braciach St Claire. Nawet gdyby Gideon poczuł pociąg do zamężnej kobiety, Joey wątpiła, by uległ pokusie.

Była do tego stopnia tym zaintrygowana, że dopiero gdy zasnęła, rozwiązanie znacznie bardziej palącego problemu - kwestii, kto uszkodził samochody - nawiedziło ją we śnie...

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Joey dosłownie podskakiwała z podekscytowania, gdy Gideon zjawił się w St Claire Corporation w piątek o wpół do dziewiątej rano. Jak zwykle chłodny i powściągliwy, w ciemnografitowym garniturze, białej koszuli i jasnoszarym jedwabnym krawacie, nie wyglądał na człowieka, który spędził wczorajsze popołudnie w łóżku z zamężną kochanką, jakkolwiek się wówczas wygląda!

Czy doznała z tego powodu ulgi? Jeśli tak, to całkiem niestosownie. Nie wykorzystała swojej szansy przespania się z Gideonem w środę wieczorem, więc jej zazdrość o niego byłaby kompletnym absurdem.

Co nie znaczy, że nie próbowała mimochodem dowiedzieć się od May, co on robi w czwartkowe popołudnia. Jednakże sekretarka albo tego nie wiedziała, albo nie chciała jej powiedzieć.

Gideon przystanął w progu na widok Joey stojącej obok biurka w gabinecie Lucana.

- Zdawało mi się, że twój pokój jest obok - powiedział cierpko.

Wydała zniecierpliwiony pisk, aż spojrzał na nią z pytającym rozbawieniem.

- Musiałam jak najszybciej z tobą porozmawiać - oświadczyła.

Wszedł, postawił aktówkę obok biurka i dopiero wtedy odwrócił się do niej.

- Co jest takiego niecierpiącego zwłoki, że zasadziłaś się na mnie w moim gabinecie?

Oparł się o biurko. Miał za sobą ciężki wczorajszy dzień, w dużej mierze z powodu tego, że usiłował zapomnieć o rozczarowującym zakończeniu środowego wieczoru z Joey i pożądaniu tej kobiety.

Pożądaniu, które niefortunnie znów go teraz ogarnęło na sam jej widok.

Joey wyglądała nadzwyczaj atrakcyjnie w czerwonym kostiumie i śnieżnobiałej jedwabnej bluzce. Kusa spódniczka odsłaniała długie, zgrabne nogi w czerwonych pantoflach na wysokim obcasie. Ten ostatni szczegół nieco zaskoczył Gideona, który przywykł już do niej bosej.

Dlaczego pragnę akurat tej kobiety? - zadał sobie pytanie po raz już chyba setny. Dlaczego widząc Joey McKinley, natychmiast wyobraża ją sobie nagą, leżącą w kuszącej pozie w czerwonej atlasowej pościeli? Jakikolwiek był powód, Gideon zamierzał zapamiętać nad tym wyobrażeniem, a nie pozwolić, by ono nim owładnęło.

W szmaragdowozielonych oczach Joey błyszczała hamowana ekscytacja.

- Chyba wiem, kto uszkodził nasze samochody. To znaczy... nie znam jego nazwiska ani niczego, ale wiem, jak wygląda. Tak mi się wydaje... - Jej twarz przelotnie zasnuł cień niepewności, lecz zaraz znów się rozpromieniła. - Rozpytywałam w budynku firmy, ale nikt, z kim rozmawiałam, go nie zna. Potem sama zajrzałam dyskretnie na każde piętro. Myślałam, że może zobaczę go pracującego w którymś z pokoi, ale nigdzie go nie dostrzegłam, więc...

- Joey, weź parę głębokich oddechów i zacznij jeszcze raz. Od początku, jeśli to możliwe - Gideon w końcu zdołał przerwać jej potok słów. - Na razie mówisz raczej bez sensu.

Odetchnęła głęboko, żeby się opanować. Była podniecona tym, że być może udało jej się rozwikłać zagadkę, kto celowo przebił opony w ich pojazdach. A skoro o tym mowa...

- Czy odzyskałeś już swój samochód? - spytała.

Skinął głową.

- Wczoraj wieczorem.

- Doskonale. A masz przy sobie tamte płyty?

Wcześniej sama zeszła do oddziału ochrony, ale bez zgody Gideona nie chcieli pokazać jej zapisu, chociaż o wiele łatwiej byłoby wypytywać pracowników, gdyby miała wydrukowane zdjęcie tej osoby uchwyconej przez kamerę.

- Są nadal w mojej aktówce. A dlaczego pytasz?

- Ponieważ sądzę, że mogłabym... - urwała. Zacznij od początku, poinstruowała samą siebie. Spokojnie i logicznie. - Jak wiesz, w poniedziałek rano poszłam do pobliskiego barku kawowego.

- Tak, pamiętam. Żeby zobaczyć złotowłosego półboga - rzekł kpiąco.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Mógłbyś już o nim zapomnieć?

- To nie ja mam obsesję na jego punkcie.

Ona też nie. Wtedy chciała po prostu sprowokować Gideona, wytrącić go ze sztywnej, wyniosłej postawy.

- Zapomnij o nim, dobrze? - rzuciła z irytacją. - Chodzi o innego mężczyznę, którego wtedy spotkałam...

- Dobry Boże, Joey, iloma mężczyznami żonglujesz w tym pokazie ekwilibrystycznym, który nazywasz swoim życiem towarzyskim? - Siadł za biurkiem i z niesmakiem potrząsnął głową. - Umawiasz się regularnie z Jasonem Pickardem i marzysz o złotowłosym półbogu obdarzonym młodzieńczym wigorem, a teraz jeszcze jeden?

- Mam nadzieję, że siebie nie uwzględniasz na tej liście? - rzuciła złośliwie.

- Z całą pewnością nie - odgryzł się.

- W każdym razie przypominałam sobie, że zobaczyłam tego człowieka, kiedy przedwczoraj wieczorem przeglądaliśmy zapis kamery. Mniej więcej w porze lunchu wszedł do podziemnego parkingu. Oczywiście, to może nic nie znaczyć - dodała ostrożnie. - Ale kiedy rozmawiałam z nim w poniedziałek, wydał mi się mgliście znajomy, czyli mogłam go już gdzieś wcześniej widzieć.

- Rozmawiał z tobą? - spytał zdziwiony Gideon.

- Ja pierwsza się do niego odezwałam. Przeprosiłam, że zablokowałam przed nim kolejkę.

- Niewątpliwie gapiłaś się wtedy pożądliwie na...

- Jeżeli jeszcze raz wspomnisz o jasnowłosym dwudziestolatku, dojdzie do rękoczynów! - zagroziła, pamiętając, że w rzeczywistości fantazjowała o Gideonie. - Przeprosiłam go więc i wyszłam, ale kiedy stałam na chodniku, zagadnął mnie...

- Nic dziwnego. Wcześniej stworzyłaś mu okazję, a jesteś bardzo piękną kobietą. Popatrzyła na niego niepewnie.

- Zdaje się, że nie zawsze tak myślałaś.

Zacisnął szczęki.

- Nigdy nie zaprzeczałem, że jesteś piękna.

- Ale niepociągająca dla żadnego zdrowego na umyśle mężczyzny, tak?

Skrzywił się.

- Widocznie ja jestem chory na umyśle.

Przemknęło jej przez głowę, że kiedy zmieniała zdanie o Gideonie jako chłodnym, wyniosłym arystokracie, także musiała być nie w pełni władz umysłowych.

- Może o tym także zapomnijmy? - zaproponowała.

- Chwilowo czy na zawsze?

- Gideon, celowo jesteś taki niezdolny czy tylko mi się wydaje?

Nie, przyznał w duchu ze smutkiem, nie wydaje jej się. Po prostu zirytowało go, że jakiś obcy mężczyzna najwyraźniej próbował ją poderwać.

To dlatego, że jako siostra Stephanie weszła do rodziny St Claire'ów, więc troszczyć się o jej bezpieczeństwo, powiedział sobie stanowczo. Nie ma to żadnego związku z absurdalnym pociąganiem do niej. Absolutnie żadnego!

- Przepraszam - mruknął. - Zatem on cię zagadnął?

- W tamtej chwili wydało mi się to całkiem naturalne - oświadczyła, najwyraźniej przyjmując przeprosiny. - Powiedział, że zmienna pogoda powoduje przeziębienia, i tak dalej. Ale spytał też, czy pracuję w pobliżu.

- I powiedziałaś mu?

- Uważasz mnie za aż tak głupią? - warknęła.

- Przepraszam - wymamrotał ponownie.

- Oczywiście, że nie powiedziałam mu, gdzie pracuję - mówiła dalej już spokojnie.

- Prawie od razu odeszłam, ale pamiętam, miałam wrażenie, że patrzy za mną. Co znowu? - spytała, widząc wymowną minę Gideona.

Potrząsnął głową.

- Dziwię się po prostu, że uznałaś to za niezwykle. Każdego obdarzonego normalnym temperamentem mężczyznę kusiłoby, żeby się przyglądać, jak odchodzisz na tych seksownych wysokich obcasach. - Rozparł się w fotelu. - Zdajesz sobie sprawę, że kiedy mówisz takim gniewnym tonem, ogromnie przypominasz moją matkę?

- Zapewne dlatego, że bez wątplenia dokładnie tak jak twoja matka mam ochotę dać ci klapsa, ilekroć robisz albo mówisz coś irytującego!

Uśmiechnął się.

- Moja matka nie uznawała dawania klapsów swoim synom.
- I dlatego przynajmniej ty wyrosłeś na takiego nieznośnego.
- A jakie jest twoje usprawiedliwienie? - zapytał złośliwie.
- Och, ja już się urodziłam z darem irytowania ludzi - zapewniła go oschle.

Gideon wybuchnął głośnym śmiechem, co - jak zauważał - czynił często w towarzystwie Joey.

- Ale ja przynajmniej wiem, kiedy jestem irytująca - oświadczyła.
- W przeciwieństwie do innych ludzi?
- Właśnie!
- Bycie irytującą przychodzi ci bez trudu - powiedział oskarżycielskim tonem.
- Oczywiście - odrzekła z uśmiechem.
- Zwłaszcza wobec mnie.

- Owszem - przyznała bezwstydnie. - Nie potrafię się powstrzymać, skoro tak łatwo cię rozdrażnić.

- Większość ludzi ma dość rozsądku, by nawet nie próbować.
- Powiedziałam ci już: nie jestem taka jak wszyscy.

Niewątpliwie. Joey McKinley nie przypominała żadnej ze znanych mu osób.

- Może obejrzymy wreszcie tę płytę? - zaproponował, po czym wyjął laptop, postawił na biurku i włączył.

Joey trochę zaskoczyła ta nagła zmiana toku rozmowy, chociaż przywykła już, że Gideon bywa mistrzem w unikaniu niewygodnych dla siebie tematów.

A skoro już o tym mowa...

- Miło spędziłeś wczorajsze popołudnie? - spytała celowo lekkim tonem, nie chcąc się zdradzić, że zżera ją ciekawość.

Spojrzał na nią z nieprzeniknioną miną znad laptopa.

- Robiłem to, co zawsze w czwartki po południu.
- Czyli co?

Wciąż nie potrafiła sobie wyobrazić takiego pracoholika jak Gideon spotykającego się z kochanką. A może nie chciała dopuścić do siebie myśli, że mógłby przespać się z inną kobietą?

- Dlaczego to cię tak interesuje? - spytał wprost.

Uniosła ręce w geście rezygnacji.

- Dobrze, w porządku. Skoro chcesz, żebym nadal myślała, że spędzasz czwartkowe popołudnia w łóżku ze swoją zameźną kochanką...

- Co takiego? - wybełkotał z niedowierzaniem.

Zaczerwieniła się, widząc jego zdumioną minę dowodzącą, że chyba głupio się wyrażała z tą uwagą o kochance.

- Tak tylko pomyślałam... - wymamrotała.

- Nie wiem, czy mam się poczuć urażony, czy ma mi to pochlebiać - wycedził. - Może aby zapobiec dalszym wybrykom twojej szalonej imaginacji poinformuję cię, że w czwartkowe popołudnia zajmuję się... innymi prawnymi kwestiami.

Joey zamrugła zaskoczona.

- Nie wiedziałam, że nadal prowadzisz praktykę adwokacką.

Gideon zacisnął wargi. Sprawiał wrażenie, jakby żałował, że w ogóle poruszył ten temat.

- Nie prowadzę.

- A zatem nie rozumiem...

Westchnął ciężko.

- Czy naprawdę musisz rozumieć?

- Myślę, że tak.

Wpatrywał się w nią jeszcze przez kilka długich chwil, aż w końcu się poddał.

- Powiem ci, ale tylko dlatego, żebyś wreszcie dała mi spokój. Od dwóch lat pomagam prowadzić lokalną organizację udzielającą bezpłatnych porad prawnych. - Lekceważąco wzruszył ramionami. - Widzisz, nie chodzi o żadną wielką tajemnicę. Ani o żadną kochankę, zameźną czy nie!

- Och. - Tylko na tyle Joey potrafiła się zdobyć.

- Właśnie, och - powtórzył oschle. - A teraz może przestańmy już wreszcie marnować czas i obejrzyjmy odpowiedni fragment zapisu kamery.

Innymi słowy, koniec rozmowy na ten temat. Lecz Joey nie potrafiła przestać rozmyślać o tym, że znowu niesprawiedliwie go osądziła.

Obeszła biurko i stanęła obok Gideona, tak blisko, że poczuła jego czysty męski zapach zmieszany z niemal nieuchwytną cierpką wonią płynu po goleniu. Na tyle blisko, że czuła żar jego ciała...

Przestań, skarciła siebie i odsunęła się możliwie jak najdalej, lecz tak, by wciąż widzieć ekran laptopa. Co się z nią dzieje? Przecież ona i Gideon różnią się we wszystkim. No, może to nie całkiem prawda. Oboje mają bliźniacze rodzeństwo, kochają swoje rodziny, cenią niezależność i skupiają się na pracy. To więcej niż łączy niejedną wieloletnią parę małżeńską!

- Joey, uważasz?

Uświadomiła sobie z poczuciem winy, że podczas gdy pograżyła się w rozmyślniach, Gideon włączył odtwarzanie płyty.

- Oczywiście, że uważam - skłamała. - Powiem ci, kiedy dojdziemy do odpowiedniego fragmentu... Tutaj! - wykrzyknęła podekscytowana i odruchowo chwyciła Gideona za ramię. Natychmiast cofnęła rękę i wymamrotała speszona: - Przepraszam.

Zaciekawiony podniósł na nią wzrok. Była lekko zarumieniona i unikała jego spojrzenia. Niemal jakby...

- Joey, jeśli chciałabyś ponownie przemyśleć swoją decyzję ze środowego wieczoru, nadal jestem na to otwarty - oświadczył i obrócił się do niej z fotelem, tak że stała teraz między jego rozwartymi kolanami.

Oddychała szybko.

- Chyba oboje zgodziliśmy się, że nawiązanie romansu nie byłoby dobrym pomysłem.

Owszem. To istotnie nie był dobry pomysł. Ani dwa dni temu, ani teraz.

Tyle że Gideonowi wystarczyło dziś rano spojrzeć na Joey, by pożądanie, które tłumił przez minionych kilka dni, powróciło ze zdwojoną siłą. Do diabła, gdyby mógł oszukać siebie, że nie spędził ostatnich trzydziestu sześciu godzin na marzeniach o kochaniu się z nią!

Wciąż wpatrując się jej w oczy, objął ją w biodrach i powoli przyciągnął do siebie. Poczul na muskularnej klatce piersiowej dotyk miękkich piersi, a jej usta znalazły się tylko kilka centymetrów od jego ust.

- Chcę wziąć cię tutaj, teraz - rzekł.

Zwilżyła koniuszkiem języka wyschnięte nagle wargi i oparła dłonie na jego ramionach w nieudolnej próbie odsunięcia się od niego.

- Naprawdę? - wyszeptała.

- Och, tak - wyznał chrapliwym głosem.

Ona też wciąż go pragnęła, chciała, by zaspokoił płonąca w niej nieustannie tęsknotę. A jednak...

- Pamiętam, że poprzednim razem nam przeszkadzono - zaprotestowała.

- Zamknę drzwi na klucz - obiecał.

- Jest jeszcze okno.

- Okno? - powtórzył z niedowierzaniem i spojrzał na panoramiczną szklaną tafłę.

Joey skinęła głową. Wprawdzie gabinet znajdował się na dziesiątym piętrze, ale naprzeciwko był dziewięciopiętrowy budynek z ogródkiem na dachu, do którego pracownicy często wychodzili na papierosa. Jakby na zawołanie pojawili się tam teraz dwaj mężczyźni.

Gideona ogarnęła irytacja.

- To wejdziemy do przyległej łazienki i zamkniemy się w niej!

Oblała się rumieńcem.

- Czy to nie będzie wyglądać trochę dziwnie, jeśli do gabinetu wejdzie May?

Oczy mu zaślniły ciemnym złotem. Wstał.

- Do diabła, kogo obchodzi, jak to będzie wyglądać?

Ujął Joey mocno za przegub i zaprowadził do wielkiej łazienki. Były tam kabina prysznicowa, marmurowa ławeczka oraz dwie umywalki przy przeciwległej lustrzanej ścianie. Pozostałe ściany i podłogę wyłożono terakotą i kremowym marmurem, a armaturę i wyposażenie wykonano ze złota. Na ogrzewanej poręczy wisiały dwa duże brązowe kąpielowe ręczniki.

Gideon zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz, a potem przycisnął Joey do marmurowej ściany i pocałował: nie brutalnie ani władczo, jak się spodziewała, ale z taką żarliwą zmysłowością, że nie mogła mu się oprzeć.

Pochłonięta tymi podniecającymi pocałunkami nie protestowała, gdy zdejmował z niej żakiet i bluzkę. Cofnął głowę i przyjrzał się jej piersiom w kremowym koronkowym staniku, a potem delikatnie powiódł po nich kciukiem.

- Chcę cię nagą - wydyszał.

Obrócił ją plecami do siebie, a twarzą do lustra, i objął dłońmi jej piersi. Przyjrzała się swojemu odbiciu i jej podniecenie jeszcze wzrosło, gdy poczuła ciepło oddechu Gideona i napór jego twardego członka.

Napotkała w lustrze jego spojrzenie. Nie odrywając od niej wzroku, pochylił głowę i lekko musnął wargami jej szyję.

- Zdejmij biustonosz - polecił.

Nadal przyglądając się sobie w lustrze, jak zahipnotyzowana sięgnęła za plecy i rozpięła go, zbyt oszołomiona, by zaszokowała ją własna śmiałość.

Zsunął ramiączka i stanik spadł na podłogę, odsłaniając nagie pełne piersi z ciemnoróżowymi twardymi sutkami. Gideon z zapartym tchem wpatrywał się w jej obraz w lustrze.

- Jesteś piękna - szepnął.

Odwrócił ją do siebie, posadził na marmurowej ławeczce i podciągnął spódniczkę aż do ud, tak że mógł uklęknąć między jej nogami. Poczuł żar jej podniecenia. Pochylił się i pieścił wargami najpierw jeden, a potem drugi sutek. Joey zareagowała drżeniem.

- Czy nie jesteś... zanadto ubrany? - spytała nerwowo; pragnęła pieścić jego nagie ciało, tak jak on pieścił ją.

- Trochę - przyznał z uśmiechem.

Wyprostował się, zdjął marynarkę i krawat i upuścił je na podłogę obok rozrzuconych części garderoby Joey.

- Pozwól mi - poprosiła i łagodnie odsunęła jego dłonie, gdy zaczął rozpinąć koszulę.

Patrząc mu w oczy, powoli odpięła wszystkie guziki. Dopiero kiedy zdjął koszulę, przeniosła wzrok niżej na jego opaloną muskularną klatkę piersiową porośniętą złocistymi włosami. Wolno powiodła dłonią po nagiej skórze.

Zastanawiała się, czy całując jego sutki, sprawi mu taką samą przyjemność jaką on jej. Zaspokoili ciekawość, gdy usłyszała urywane westchnienie i Gideon przyciągnął jej głowę bliżej do swojej piersi. Ośmielona, przesunęła rękę niżej i dotknęła przez spodnie jego twardej męskości.

- Och, tak, Joey... - jęknął.

Jej pieszczoty stały się śmielsze; gładziła go coraz mocniej i szybciej. Gideon sam rozpiął i zsunął do bioder spodnie, a potem bokserki. Jęknął gardłowo, gdy poczuł dłonie Joey na swoim członku. Wiedział, że dochodzi do szczytu, i pragnął go osiągnąć - och, jak bardzo!

- Zamieńmy się miejscami - powiedziała.

Teraz on usiadł na marmurowej ławeczce, a ona uklękła przed nim. Lekko przesunęła językiem po wrażliwym czubku jego członka, a jednocześnie wciąż pocierała go energicznie na całej długości.

Wzrokiem zamglonym z pożądania spojrzał w dół i zobaczył, że wzięła go w usta, nadal obejmując palcami i kontynuując rytmiczne ruchy dłoni.

- Nie zdołam się powstrzymać, jeśli nie przestaniesz! - wydyszał.

Postępując całkowicie sprzecznie ze swym ostrzeżeniem, wplótł palce w lśniące rude włosy Joey, przyciągnął jej głowę bliżej i instynktownie pogłębił pchnięcia. Drugą dłonią ujął jej pierś i pieścił wyprężony sutek.

Joey jęczała z rozkoszy. Nigdy dotąd nie była tak intymnie z żadnym mężczyzną - i nigdy tego nie chciała, zanim nie poznała Gideona. Nigdy nie doświadczyła takiej upajającej euforii dawania i przeżywania rozkoszy.

- Tak, Joey... - Oczy Gideona jarzyły się jak roztopione złoto pod przymkniętymi powiekami. - Och, Boże - jęknął.

- Gideon? - usłyszeli i zapukano do drzwi łazienki. - Źle się czujesz?

W głosie May Randall stojącej za zamkniętymi drzwiami brzmiała szczerą troską.

Joey zamarła, wstrząśnięta tyleż tą niespodziewaną ingerencją, co swym kompletnym brakiem zahamowań!

ROZDZIAŁ ÓSMY

- W porządku, miałaś rację. Próba uprawiania seksu w łazience nie była najrozsądniejszym pomysłem - przyznał piętnaście minut później Gideon, przechadzając się niecierpliwie po gabinecie Joey.

Siedziała za biurkiem i przyglądała mu się z rezerwą. Obydwoje byli już całkowicie ubrani, ale z bladości jej policzków poznał, jak bardzo jest wciąż zdenerwowana.

Nie był pewien, czy czuła zakłopotanie ich niedawną erotyczną sceną, czy może rozczarowanie, że ją przerwano.

Wiedział natomiast, że kiedy May Randall zapukała do drzwi łazienki, oboje zareagowali jak para zawstydzonych nastolatków. Joey z udręczoną miną wstała, odwróciła się do niego plecami i szybko włożyła biustonosz i bluzkę. On z trudem wciągnął bokserki i spodnie i zapiał zamek błyskawiczny. Szorstko zapewnił May, że nic mu nie jest i za kilka minut przyjdzie do jej gabinetu. Potem włożył koszulę i zapiał ją nieco drżącymi palcami.

Nie, stanowczo to nie był jego najlepszy pomysł. Ani najbardziej rozsądny, jak przed chwilą powiedział Joey. Niestety, kiedy wróciła do swojego pokoju i zabrała się do pracy, opuściło go zwykłe chłodne opanowanie.

- Joey, proszę, powiedz coś - rzekł błagalnym tonem, gdy nadal milczała speszona.

Może przerwałaby milczenie, gdyby wiedziała, co powiedzieć. Gdyby nie była tak kompletnie zszokowana swoim zachowaniem.

Pragnęła rzucić jakąś swobodną, beztroską uwagę. Ale ponieważ nie czuła się ani trochę swobodnie czy beztrosko, nie odzywała się z obawy, że wszystko, co powie, zabrzmiałoby upokarzająco niezręcznie i naiwnie.

Na myśl o ich niedawnych śmiałych intymnych pieszczotach miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Może najlepiej całkowicie pominąć ten temat?

- Obejrzałeś już zapis na tej płycie? - spytała.

Gideon przystanął i wpatrzył się w nią z niedowierzaniem.

- Tylko to masz mi do powiedzenia?

- Nie widzę sensu rozmawiania o tym, co się przed chwilą zdarzyło.

Był tego samego zdania. To znaczy, dopóki Joey też nie wyraziła niechęci do poruszenia tego tematu.

Już samo przebywanie w towarzystwie tej kobiety sprawiało, że postępował lekomyślnie, impulsywnie i nierozsądnie, czyli całkowicie dla siebie nietypowo.

Zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

- Może więc pomówimy o tym, kiedy skończymy to, co zaczęliśmy?

Popatrzyła na niego przelotnie i szybko odwróciła wzrok.

- To byłoby z naszej strony nadzwyczaj głupie.

- Nie bardziej głupie niż to, że ja paraduję z permanentną erekcją, a ty jesteś bliska orgazmu! - zripostował.

Na jej bladych policzkach wykwitły dwie czerwone plamy.

- Jesteś umyślnie brutalny...

- Jestem szczery - poprawił ją.

- To może bądź mniej szczery, a trochę bardziej taktowny - rzekła, gromiąc go wzrokiem.

Energicznie przerzuciła jakieś papiery na biurku. To zwróciło uwagę Gideona na złotego smoka stojącego majestatycznie pośrodku blatu. Zdawał się złowrogo spoglądać na niego błyszczącymi żółtymi oczami.

- Wygląda na to, że on przestał przynosić ci szczęście - zauważył ze smutkiem.

- Z nim wszystko jest w porządku - powiedziała i obronnym gestem dotknęła smoka. - To my dwoje zachowujemy się irracjonalnie.

Gideon wydawał się nieco zakłopotany.

- Podobnie jak ty, nie mam pojęcia, co właściwie dzieje się między nami - wyznał. Skrzywił się z irytacją.

- Ale niewątpliwie coś się dzieje - dodał z łagodniejszą miną. - I niewątpliwie nie możemy nadal tego robić.

Zacisnęła palce na figurce smoka.

- Czego robić?

- Posuwać się w pieszczotach za każdym razem trochę dalej, a potem przerywać. - Spochmurniał. - To diabelnie frustrujące, a w dodatku destrukcyjne.

Uśmiechnęła się powściągliwie.

- Jakże to dla ciebie typowe, że patrzysz na to z perspektywy swojej pracy.

- Destrukcyjne dla życia każdego z nas - wyjaśnił. - Do licha, Joey, dręczysz mnie jak gwóźdź w bucie!

- Cóż za pochlebne porównanie! - parsknęła zgryźliwie.

- Gdybyś mnie lepiej знаła, wiedziałabyś, że nie miałem na myśli niczego złego.

- Wcale nie mam ochoty lepiej cię poznać - oświadczyła stanowczo. - Nie potrafię nawet wyrazić, za jak wielki błąd uważam nasze wcześniejsze zachowanie. - Nieugięte spojrzała mu w oczy. - Zwłaszcza zważywszy, jak bardzo nie lubimy i nie akceptujemy siebie nawzajem.

Gideon z nieprzeniknioną miną zastanawiał się, czy te ostatnie słowa nadal są prawdziwe przynajmniej w odniesieniu do niego. Niewątpliwie nie lubił i nie akceptował Joey McKinley, zanim zaczęła z nim pracować. Obecnie nie był już pewien, co do niej czuje. Mimo to powiedział spokojnie:

- Oczywiście, masz rację.

Joey przyjrzała mu się badawczo, zaskoczona jego szybką kapitulacją. Przybrał chłodny, pełen rezerwy wyraz twarzy, niezdradzający żadnych emocji, i mówił dalej:

- A odpowiedź na twoje wcześniejsze pytanie brzmi: Nie, nie obejrzałem jeszcze zapisu na płycie. Uważałem za ważniejsze, najwyraźniej błędnie, przyjść tu i pocieszyć cię po tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Joey z wdzięcznością przyjęłaby jego pociechę piętnaście minut temu, od razu po tym, jak May im przeszkodziła. Teraz pragnęła już tylko zapomnieć o całym tym żenującym incydencie.

Wyniośle skinęła głową.

- Niewątpliwie popełniliśmy błąd.

Gideon z sykiem wciągnął powietrze i pohamował odruch, by złapać Joey za ramię i potrząsnąć nią, bowiem kiedy tylko by jej dotknął, z pewnością zapragnąłby ją objąć, a to zaprowadziłoby ich Bóg jeden wie dokąd!

- Chodźmy obejrzeć tę przeklętą płytę, skoro tak ci na tym zależy.

Odwrócił się gwałtownie i wszedł do swojego gabinetu, nie czekając, czy Joey podaży za nim. W tym momencie mało go to obchodziło.

Wiedział od samego początku, że praca z nią wywoła niepożądane komplikacje. Nie zdawał sobie tylko sprawy z tego, jaki charakter one przybiorą.

Zawsze starannie wybierał łóżkowe partnerki, kierując się tym, czy potrafią traktować fizyczne związki chłodno, bez emocjonalnego zaangażowania, podobnie jak on. Jednakże gdy teraz Joey ponownie stanęła obok niego, spoglądając na ekran komputera, i poczuł kuszący zapach jej perfum, znów wezbrało w nim pożądanie. To tyle w kwestii chłodu, i nieangażowania emocji! - pomyślał z irytacją.

- Znam go - powiedział. Pochylił się i przyjrzał uważnie brodatemu mężczyźnie na ekranie, wskazanemu wcześniej przez Joey. - Tylko skąd, u licha?

- Może jednak tutaj pracuje? - podsunęła.

- Nie, to nie to. - Nadal wpatrywał się w ekran. - Może gdyby był bez brody? Trochę tęższy? Może w koszuli i krawacie?

- To wtedy mieliśmy Richarda Newmana - dokończyła powoli.

Zerknął na nią przelotnie i znów skupił uwagę na mężczyźnie na ekranie.

- Tak, masz rację. To Richard Newman.

Ten sam Richard Newman, który przed dwoma miesiącami chętnie godził się na to, żeby Stephanie uznawano za przyczynę jego rozwodu po to, by chronić kobietę, z którą naprawdę miał romans, czyli żonę swojego szefa. Richard Newman, który później, gdy prawda w końcu wyszła na jaw, stracił żonę, prawo do opieki nad dziećmi, dom, kochankę i pracę.

Prawda, którą odkryli i ujawnili Gideon i Joey. Właściwie głównie Gideon, lecz ona też energicznie starała się dowieść niewinności swojej siostry.

Może więc dlatego Newman obrał teraz obydwójce za cel sabotażu?

Gideon oderwał wzrok od ekranu i zobaczył, że Joey stanęła tyłem do niego przy oknie i objęła się ramionami w niemal obronnym geście.

- Joey?

Nie odpowiedziała, ale jej plecy zaczęły drżeć. Wstał powoli.

- Joey, dobrze się czujesz?

- Czy dobrze się czuję? - Odwróciła się do niego. - May omal nas nie przyłapała na uprawianiu seksu w tej cholernej łazience, a teraz...

- Skupmy się na Richardzie Newmanie - mruknął ponuro.

Potrząsnęła głową.

- Ostrzegano mnie, kiedy ukończyłam prawo. Przed tym, że pewnego dnia jakiś rozgoryczony klient może zacząć mi zagrażać. Ale nigdy nie sądziłam... nie wyobrażałam sobie, że naprawdę mi się to przytrafi. Nie zdawałam sobie też sprawy, jak okropnie się wtedy poczuję.

- Joey...

- Rozmawiałam z nim! - Głos jej się załamał. Zadrżała jeszcze mocniej. - Z rozmysłem wciągnął mnie w niezobowiązującą pogawędkę. I przez cały czas on... To nie mógł być zbieg okoliczności. Musiał mnie śledzić, kiedy poszłam do barku. Celowo stanął za mną w kolejce. O Boże...! - jęknęła, trzęsąc się już cała, gdy uświadomiła sobie ukryte znaczenie tego pozornie przypadkowego spotkania.

Gideon tak już przywykł do jej zuchwałej pewności siebie, że w pierwszej chwili nie zareagował. Dopiero gdy po twarzy Joey popłynęły łzy, podszedł do niej szybko, objął ją i przytulił mocno.

Przywarła do niego. Nigdy jeszcze nie czuła się tak przerażona. Od jak dawna Richard Newman ją śledził? Dopiero odkąd zaczęła tu pracować? A może zaczął już wcześniej? Może obserwował ją potajemnie od kilku tygodni? Czekał na okazję, żeby...

- Nie puszczaj wodzy wyobraźni - powiedział spokojnie Gideon.

- Ja przynajmniej w przeciwieństwie do ciebie ją mam - odparowała gniewnie.

Zacisnął usta.

- Obrażanie mnie w niczym ci nie pomoże w tej sytuacji.

- W tej sytuacji nic mi nie pomoże!

- Ja się tym zajmę.

- Jak? - spytała wyzywająco. Histerycznie podniosła głos. - Wiem, że jesteś jednym z niezwykłych St Claire'ów, ale mimo to...

- Joey!

Wzięła głęboki oddech, by opanować rosnącą panikę.

- Przepraszam - westchnęła drżąco. - Zamiast cię obrażać, powinnam pocieszyć się tym, że Newman przebił tylko jedną oponę w moim samochodzie, a w twoim dwie. To świadczy, że ciebie nienawidzi dwa razy bardziej niż mnie.

- Cieszę się, że odzyskujesz poczucie humoru - mruknął, po czym puścił ją i cofnął się.

- Tak, to cała ja - przytaknęła autoironicznie. - Zawsze skora do śmiechu.

Przez moment poczuł się zdezorientowany. Tego ranka ujrzał inne oblicze Joey. Pod maską twardości, którą decydowała się ukazywać światu, była równie wrażliwa i bezbronna jak jej bliźniaczka. Trzymała na biurku figurkę złotego smoka - na szczęście, jak powiedziała. I miała anielski głos, którego jednak postanowiła nie prezentować publicznie. Teraz pojmował, dlaczego, poznawszy jej emocjonalną kruchość i wrażliwość.

Joey McKinley była najbardziej skomplikowaną i zdecydowanie najbardziej fascynującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

Już samo to wystarczyło, by usłyszał w głowie dzwonek alarmowy ostrzegający, by trzymał się od niej z daleka. Przez dwadzieścia pięć lat udawało mu się unikać jakiegokolwiek uczuciowego zaangażowania, z wyjątkiem związku z bliską rodziną, a złożony charakter i emocjonalna głębia Joey groziły zburzeniem tej starannie wypracowanej duchowej równowagi.

Już w dzieciństwie, jako dziesięciolatek, po rozwodzie rodziców poznał niebezpieczeństwo i ryzyko obdarzenia kogoś uczuciem, zwłaszcza romantyczną miłością. Jego matka Molly, kochająca swego męża Alexandra, dowiedziała się po trzynastu latach małżeństwa i urodzeniu mu trzech synów, że on od dwudziestu lat kocha inną kobietę, dla której w końcu porzucił żonę i dzieci.

Owszem, Molly, jak się zdaje, ostatecznie pogodziła się z tym, kiedy Lucan oznajmił, że poślubi wnuczkę „tamtej kobiety”. Ale Gideon dobrze pamiętał cierpienie matki, gdy Alexander rozstał się z nią tak bezwzględnie. Później nigdy więcej się nie zakochała, nie mówiąc już o powtórny wyjściu za mąż. Wszystkim trzem synom głęboko zapadła w pamięć ta „lekcja miłości”.

Fakt, że w ciągu minionych dwóch miesięcy zarówno Jordan, jak i Lucan spotkali wybranki serc i ożenili się z nimi, w niczym nie wpłynął na podjęte przez Gideona przed

ponad dwudziestoma laty postanowienie, by nigdy nie obdarzyć żadnej kobiety uczuciem, które mogłaby podeptać. Nie zamierzał więc uczynić wyjątku dla zmiennej i nieprzewidywalnej Joey McKinley, mimo że ilekroć ją widział, ogarniało go szalone pożądanie!

Usiadł za swoim biurkiem, aby tego teraz nie spostrzegła, i oznajmił:

- Myślę, że powinienem zawiadomić policję i opowiedzieć o wszystkim, co wiemy.

Potem przypuszczalnie będą chcieli porozmawiać również z tobą.

- Nigdzie nie pójde - zaprotestowała.

Chociaż zagrożenie ze strony Richarda Newmana wisiało nad nimi jak miecz Damoklesa, Joey czuła niejaką ulgę, że ta sprawa odwróciła jej uwagę od ich wcześniejszego namiętnego epizodu.

Sytuacja między nimi zaczynała wymykać się spod kontroli. Joey zastanawiała się, czy zdoła usunąć z pamięci wspomnienie ich intymnych pieszczot. Będzie musiała to zrobić, jeśli ma przetrwać następne trzy tygodnie bliskiej współpracy z Gideonem.

- Proponuję, żebyśmy chwilowo nie mówili o niczym Stephanie ani Jordanowi. Nic nie mogą zrobić, a tylko się zaniepokoją.

- Mam dość inteligencji, by samemu dojść do tego wniosku - burknął.

Joey nigdy nie wątpiła w jego inteligencję, a tylko w zdolność odczuwania emocji. Chociaż i co do tego zaczynała zmieniać zdanie po jego namiętnych pieszczotach.

Jej zdradzieckie ciało nadal domagało się zaspokojenia. Opanowała się z wysiłkiem i energicznie skinęła głową.

- Zostawię cię, żebyś mógł zadzwonić na policję - oświadczyła i ruszyła do drzwi.

- Joey...

Zatrzymała się. Przywołała na twarz wyraz umiarkowanego zaciekawienia i dopiero wtedy odwróciła się do Gideona.

- Słucham?

- Wszystko będzie dobrze - powiedział łagodnie, z pokrzepiającym uśmiechem. -

Nie pozwolę, Newman choćby zbliżył się do ciebie - zapewnił.

Jego delikatność i troskliwość poruszyły ją. Mogła stawić czoło chłodowi, sarkazmowi i wyniosłości Gideona, a nawet jego nieoczekiwanym wybuchom namiętności, ale delikatność to całkiem co innego.

- Zobaczymy - zdołała wydusić.

Szybko wyszła, gdyż inaczej znowu by się załamała, wpadłaby w jego opiekuńcze ramiona i rozszłochała się jak dziecko.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nadal uważam, że to niepotrzebne - burknęła zrzędliwie.

Wysiadła z samochodu przed swoją kamienicą i odwróciła się do Gideona, który zaparkował tuż za nią.

- Słyszałaś, co powiedzieli policjanci - odrzekł. - Grozi ci realne niebezpieczeństwo. Dlatego nie zamierzam pozwolić, żebyś jeździła samotnie do biura i z powrotem ani nigdzie indziej, dopóki policja nie odszuka i nie przesłucha Richarda Newmana.

Tak, była obecna w gabinecie Gideona, kiedy zjawili się dwaj funkcjonariusze. Potraktowali sprawę poważnie i obiecali nadać jej bieg. Poradzili też, żeby Joey nigdy nie wychodziła z domu sama, by nie dawać Newmanowi okazji do ponownych zaczepiek. Uznała to zalecenie za słuszne, jednak zupełnie czym innym było wprowadzenie go w życie. Zwłaszcza po tym, jak Gideon towarzyszył jej dziś rano w barku kawowym, gdzie wygłaszał niepochlebne uwagi o niedojrzałości młodzieńca za ladą, oraz później, w porze lunchu, kiedy poszła do parku zjeść kanapkę. A jeszcze teraz po pracy pojechał za nią swoim samochodem, by się upewnić, że bezpiecznie dotarła do domu.

Jego nieustanna obecność nie ułatwiała jej zapomnienia o tym, co zaszło między nimi dzisiejszego ranka.

Energicznie zarzuciła na ramię pasek torby.

- Jestem już w domu - oświadczyła z naciskiem.

- Zamierzasz jeszcze gdzieś dzisiaj wyjść? - spytał podejrzliwie.

- A jeśli nawet? Nie pójdziesz ze mną! - wykrzyknęła, widząc wyraz determinacji na jego twarzy.

- To zależy od tego, dokąd się wybierasz.

Prychnęła z irytacją.

- A jeżeli idę na randkę?

Uniósł brwi.

- A idziesz?

- Tak się składa, że nie - odparła. - W piątkowe wieczory zwykle chodzę na siłownię - wyjaśniła niechętnie.

Kiwnął głową.

- Zatem pójdziemy razem.

Westchnęła zniecierpliwiona.

- Mało prawdopodobne, by Newman mnie tam śledził. Zresztą, od dwóch dni się nie pokazał.

- Co nie wyklucza, że mógłby znowu odszukać cię dziś wieczorem.

- To kompletny absurd!

Gideon stłumił uśmiech na widok jej złości, choć nie uważał powodu tych środków ostrożności za zabawny. Bawiła go tylko reakcja Joey.

Najwyraźniej nie jest zachwycona tym, że przyjął na siebie rolę jej goryla. Nie widział jednak innego sposobu zapewnienia jej bezpieczeństwa. Dlatego, dopóki policja nie odnajdzie i przynajmniej nie wypyta Richarda Newmana, oboje są na siebie skazani i Joey musi się z tym pogodzić.

- Może później zaproszę cię na kolację? - zaproponował, by ją ugłaskać.

- Czy to nie zniweczy efektu ćwiczeń na siłowni?

- Nie, jeśli zjesz coś lekkiego - odparł.

Widziała, że jawnie się z nią droczy i sprawia mu to przyjemność.

- Posłuchaj, Gideon... - zaczęła.

- Nie, to ty posłuchaj - przerwał jej spokojnie. - Wiesz, że Stephanie nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym dopuścił, żeby coś ci się stało.

Joey rzuciła mu gniewne spojrzenie.

Do diabła! Napomknięcie o Stephanie to z jego strony skuteczny sposób uciszenia jej protestów.

Wzmianka o bliźniaczej siostrze nasunęła jej na myśl Jordana i Gideona. Jak na bliźniaków, bardzo się różnili wyglądem i zachowaniem. Jordan to złotooki brunet, a Gideon ma jasne włosy i ciemnobrązowe oczy. Jordan z łatwością zjednuje sobie ludzi, natomiast Gideon ukrywa swoje zalety, a jego urok jest o wiele bardziej subtelny.

Jakiegolwiek są powody, dla których Gideon St Claire ją pociąga, Joey miała nadzieję, że policja wkrótce odnajdzie i przesłucha Richarda Newmana. Obawiała się bo-

wiem, że jeżeli nadal będą tyle przebywać ze sobą, ulegnie požądaniu, które ją ogarniało, ilekroć patrzyła na Gideona. To znaczy, kiedy jej nie irytował.

Skrzywiła się z dezaprobatą.

- To emocjonalny szantaż. Karygodne wykorzystywanie mojej miłości do siostry.

Gideon ani trochę nie przejął się tym zarzutem.

- I co z tego? - Wzruszył ramionami. - Ważne, że odniosło zamierzony skutek. A teraz idź na górę się przebrać. Zaczekam tu na ciebie.

Nie podobało jej się, że będzie ją widział w siłowni zgrzaną i spoconą.

- Może wpiszę cię jako mojego gościa i będziesz też mógł poćwiczyć, zamiast tylko gapić się na mnie? - zaproponowała.

- Dobry pomysł - zgodził się. - Codziennie rano przed pracą chodzę na siłownię, więc mam strój w bagażniku.

Powinna się była domyślić, że ćwiczy regularnie. Nie dorobił się muskularnej klatki piersiowej i atletycznej sylwetki, siedząc tylko za biurkiem pięć dni w tygodniu.

- Chyba że twoim zdaniem - dodał - Jason Pickard miałby coś przeciwko temu, że spędzimy razem wieczór?

Przyjrzała mu się podejrzliwie. Miał uprzejmie pytającą minę, ale jej nie zwiedzie!

- Powiedziałaś ci już, że całkowicie się mylisz co do mojej przyjaźni z Jasonem. To nie to, co myślisz.

- Jak widzę, ogromnie ci zależy, żeby mnie o tym przekonać - zauważył.

- Ponieważ nie chcę, żebyś myślał, że pozwalam ci się całować, kiedy jestem związana z innym mężczyzną.

Nie mogła nadużyć zaufania Jasona, wyjawiając prawdziwą naturę jego relacji z Trevorem.

- Wcale tak nie myślałem - zaprzeczył Gideon. - Poznałem cię już na tyle, by wiedzieć, że dwulicowość i niewierność nie leżą w twojej naturze.

- To dlaczego ciągle wspominasz o Jasonie?

- Nie zdawałem sobie sprawy, że masz monopol na droczenie się.

Droczenie się? Chłodny, powściągliwy Gideon St Claire się z nią droczy?!

- Widzę, że stworzyłam potwora - mruknęła i energicznym krokiem poszła do frontowych drzwi kamienicy.

Gideon spoglądał za nią z uśmiechem, gdy odchodziła, kołysząc seksownie biodrami. Jednak po chwili uśmiech spłynął mu z twarzy. Uświadomił sobie, że zapewne tak samo w poniedziałek rano patrzył za nią Richard Newman, kiedy oddalała się sprzed barku. Sama myśl o tym mężczyźnie wzmogła jego determinację, by chronić Joey, nawet wbrew jej woli. Powiedział prawdę, że Stephanie nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby coś złego spotkało jej siostrę bliźniaczkę, ale prawdą było również to, że on sam też nigdy by sobie tego nie wybaczył.

- Jestem gotowa!

Joey zjawiała się z powrotem po obiecanych pięciu minutach. Gideon szeroko otworzył oczy, widząc, że przebrała się w obcisły biały podkoszulek, czarny sportowy rozpięany sweter, szare luźne spodnie od dresu i fioletowe adidasy.

- Naprawdę jesteś niska - zauważył, gdyż bez szpilek sięgała mu czubkiem głowy do podbródka.

- Och, to ty jesteś przesadnie wysoki - zripostowała z irytacją.

Otworzyła samochód i wrzuciła sportową torbę na tylne siedzenie.

- Niech ci będzie - zgodził się sucho. - Jedź pierwsza, pojedę za tobą.

Otworzyła drzwi od strony kierowcy.

- Zatem spotkamy się przy siłowni.

Trzymał się tuż za nią, przypuszczalnie, aby nie rozdzielił ich żaden pojazd. Widziała jego wóz we wstecznym lusterku. Prawdę mówiąc, gapiła się w nie tak często, że zapewne nie zauważyłaby Richarda Newmana, nawet gdyby usiadł obok niej!

Chociaż protestowała przeciwko stałej eskorcie Gideona, w głębi duszy była mu wdzięczna za troskę, nawet motywowaną jedynie odpowiedzialnością przed Stephanie.

Jej wdzięczność nieco osłabła, kiedy półtorej godziny później spotkali się na orzeźwiającym drinku. Była czerwona na twarzy jak burak i dosłownie ociekała potem, natomiast Gideon pomimo intensywnych ćwiczeń tylko lekko się spocił.

Serce biło jej mocniej, gdy na niego patrzyła. Miał na sobie czarny podkoszulek bez rękawów i długie czarne szorty. Mogła podziwiać wspaniale wyrzeźbione mięśnie jego ramion, klatki piersiowej i nóg.

Kilka innych kobiet w barze także przyglądało mu się z zachwytem. Gideon, popijając sok pomarańczowy, zdawał się kompletnie tego nie dostrzegać, choć wątpiła, by rzeczywiście tak było.

- Dzwonił do ciebie Lucan? - zapytała, aby przerwać krępujące milczenie.

Kpiąco uniósł brwi.

- Oczywiście, że nie. Przecież spędza miodowy miesiąc!

- No... tak - wyjąkała i poczuła, że oblewa ją rumieniec. Jakby jej policzki i tak już nie były dostatecznie czerwone! - Pomyślałam po prostu...

Urwała, przypomniawszy sobie, jakim namiętym wzrokiem Jordan wpatrywał się na weselnym przyjęciu w świeżo poślubioną żonę. Zapewne obecnie większość czasu spędzają w łóżku.

Gideon zlitował się nad jej zakłopotaniem.

- Pomyślałaś, że skoro Lucan zawsze był pracoholikiem, nawet teraz nie oprze się chęci zatelefonowania do mnie i zapytania o sprawy w firmie?

- Wy wszyscy trzej bracia St Claire jesteście tacy sami, gdy w grę wchodzi praca.

Wzruszył ramionami.

- Przypuszczalnie piękna Lexie odmieniła życiowe priorytety Lucana. Podobnie jak Stephanie uczyniła z Jordanem - dodał z lekkim niezadowoleniem, gdyż wciąż nie pogodził się z tą zmianą w życiu obydwu braci.

Przez długi czas byli tylko we trzech, trzymali się razem przeciwko całemu światu - najpierw w dzieciństwie po rozwodzie rodziców, a później podczas studiów uniwersyteckich. I oto niedawno Jordan zakochał się w Stephanie i się z nią ożenił, a krótko potem Lucan poznał, pokochał i poślubił Lexie.

Gideon doznawał absurdalnego wrażenia, jakby obaj bracia w pewnym sensie go porzucili. Zwłaszcza że on nadal nie zamierzał zakochać się ani żenić. Żył szczerą nadzieją, że pożądanie, jakie odczuwa do Joey, to tylko chwilowa aberracja.

A istotnie jej pożądał. Nawet teraz, zgrzana i spocona po ćwiczeniach w siłowni, potrafiła jakimś cudem wyglądać pociągająco w białej, sportowej obcisłej górze, podkreślającej zarys piersi bez biustonosza i odsłaniającej płaski brzuch. Zamieniła szare spodnie od dresu na czarne sportowe szorty, które opinały jej smukłe uda, krągłe biodra i jędrną pupę. Tej ostatniej oczywiście nie widział, kiedy Joey siedziała, ale wcześniej na sali siłowni miał mnóstwo okazji, by się jej przyjrzeć. Odstawił pustą szklankę na stół.

- Chyba pora już, żebyśmy oboje wzięli prysznic - powiedział.

Na kilka sekund odebrało jej mowę, gdyż wyobrazila ich sobie nagich pod strugami wody; siebie namydlającą muskularne ciało Gideona...

Oczywiście nie to miał na myśli. Odepchnęła od siebie ten obraz i także odstawiła szklankę.

- Racja. Spotkamy się później na dole w recepcji.

Pospieszyła do żeńskiej przebieralni. Co się z nią dzieje?

Wystarczała chwila w towarzystwie Gideona, a jej myśli zaczynały krążyć wokół sypialni, czy w tym przypadku łazienki.

Weź się w garść, powiedziała sobie stanowczo. Gideon spędza z tobą swój wolny czas powodowany wyłącznie rodzinną powinnością zapewnienia bezpieczeństwa siostrze szwagierki. Nic więcej. Lepiej, żebyś o tym pamiętała.

Kwadrans później, odświeżona i pokrzepiona, dołączyła do niego w recepcji. Włosy miała jeszcze wilgotne, ale w kremowym swetrze i wąskich dzinsach czuła się mniej obnażona niż w stroju sportowym.

Gideon ponownie włożył elegancki garnitur, który wcześniej nosił w pracy. Ustępstwem na rzecz pewnego luzu były tylko brak krawata i rozpięte dwa górne guziki białej jedwabnej koszuli.

Joey ogarnęło lekkie zakłopotanie.

- Chyba nie jestem stosownie ubrana na kolację w restauracji.

- Albo to ja przesadnie się wystroiłem - odparł z uśmiechem.

Serce zabiło jej mocno. Tyle w kwestii odporności na urok Gideona! Wystarczyło, że się uśmiechnął, a ją znów ogarnęło przemożne pożądanie.

Przyjrzał się jej miękkim rudym włosom, bez żelu, który zwykle stosowała, aby nadać im modny rozczochrany wygląd. Nie miała też makijażu.

- Może pojedę do domu się przebrać - dodał. - Jedź ze mną.

Zamrugnęła zaskoczona.

- Dokąd?

- Do mnie, oczywiście - odrzekł.

Zrobiła zszokowaną minę, usłyszawszy, że miałyby poczekać w jego mieszkaniu, podczas gdy on się będzie przebierał. Po krótkim namyśle uznał, że to istotnie nie najlepszy pomysł. Nie miał pojęcia, dlaczego w ogóle jej to zaproponował. Nigdy nie zapraszał kobiet do swojego apartamentu. Żadnej kobiety - nawet tej, którą zamierzał chronić. Przypuszczał zresztą, że gdyby znaleźli się tam tylko we dwoje, to właśnie przed nim potrzebowałyby ochrony!

- Nieważne - rzucił. - Przekąsimy coś szybko w jakimś bistrze czy innym niezobowiązującym miejscu, gdzie strój nie ma znaczenia, a potem dopilnuję, żebyś bezpiecznie dotarła do domu.

- Nie, nie, w porządku, możemy pojechać najpierw do ciebie - rzekła lekko zdyszonym głosem, gdyż ciekawość, jak wygląda mieszkanie Gideona, wzięła w niej górę nad ostrożnością i zdrowym rozsądkiem.

Zastanawiała się, czy okaże się ono równie proste i praktyczne jak całe jego życie.

- Gwarantuję, że nie spodoba ci się biały wystrój ani chromowane i czarne meble - powiedział, jakby odgadując jej myśli.

- Mówisz tak, jakbyś ty sam nie był z niego zadowolony - zauważyła.

Przyjrzała mu się w zamyśleniu, gdy wyszli na dwór. Twarz Gideona wydawała się posępna w blasku pojedynczego reflektora oświetlającego asfaltowy parking za siłownią, na którym zostawili samochody.

- Mieszkanie było już tak urządzone, kiedy je kupiłem. - Lekceważąco wzruszył ramionami. - Właściwie tylko w nim śpię. Jest funkcjonalne, a niczego więcej nie pragnę ani nie potrzebuję.

Ruszył przez parking do swojego wozu, dając do zrozumienia, że nie chce o tym więcej rozmawiać. Poszła za nim nieco wolniej, rozczarowana, że apartament Gideona jest istotnie tak sterylny i nieprzytulny, jak przypuszczała.

- Do cholery! - wyrwał ją z zadumy jego gniewny głos. - Do cholery i jeszcze raz do cholery!

- Co się stało? - Podbiegła do Gideona stojącego przy swoim samochodzie. - Co...? - urwała gwałtownie na widok długiej poszarpanej rysy z prawej strony pojazdu. - Nie! - jęknęła.

- Tak - potwierdził ponuro i popatrzył na zaparkowanego obok coopera mini Joey z identyczną rysą.

Oboje dobrze wiedzieli, kto to zrobił.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wypij do dna, Joey - zachęcił Gideon, podając jej jedną z dwóch szklaneczek brandy, które przed chwilą napelnił. - Kiedy wypijesz wszystko, poczujesz się lepiej - dodał, gdy upiła tylko mały łyk

Minęła godzina z okładem, odkąd wyszli z siłowni i odkryli rysy na swoich samochodach. W tym czasie na parkingu zjawili się ci sami dwaj policjanci, z którymi wcześniej rozmawiali. Ocenili uszkodzenia i wydali profesjonalną opinię o tym drugim akcie wandalizmu. Wyrazili ubolewanie, że nie udało się jeszcze odnaleźć i przesłuchać Richarda Newmana. To dowodziło, że uważają go za sprawcę.

Kiedy odjechali, Gideon spostrzegł, że Joey straciła swą zwykłą rezolucję i pewnością siebie. Była blada i drżała na całym ciele. O jej zdenerwowaniu świadczyło to, że nie sprzeciwiła się, gdy zaproponował, aby chwilowo zostawili jej auto na tym parkingu, a on zawiezie ich oboje do swojego mieszkania. Pomimo wcześniejszej niechęci Gideona do tego pomysłu, w obecnych okolicznościach wydawało mu się to najrozsądniejszym rozwiązaniem. W jego apartamentowcu, w przeciwieństwie do kamienicy Joey, na dole czuwał portier i znajdowały się kamery systemu bezpieczeństwa. Poza tym nie był pewien, czy ona ma u siebie brandy, która niewątpliwie się im przyda.

Czerwień włosów Joey wniosła jedyny żywy kolor w spartańsko urządzonej salon Gideona. Umeblowanie tworzyły stolik do kawy ze szkła i chromu, sofa i dwa fotele z czarnej skóry, czarno-białe reprodukcje w chromowych ramkach wiszące na białych ścianach, stojąca lampa z chromu i onyksu i pasujący do niej żyrandol.

Mieszkania jego i Joey różniły się od siebie jak księżyc od słońca. Jej miało ciepłą, domową atmosferę, natomiast jego było w istocie tylko przechowalnią ubrań i miejscem do spania.

Joey potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem, dlaczego Newman, jeśli to on jest sprawcą, a tak sądzę, czekał aż do teraz z odwetem. Minęły już ponad dwa miesiące, odkąd oczyściliśmy, to znaczy, głównie ty, Stephanie z wszelkich podejrzeń o przyczynienie się do rozpadu małżeństwa Newmanów.

- Też tego nie pojmowałem, dopóki wczoraj nie dowiedziałem się, że ich rozwód odbył się w ubiegły piątek. Rosalinda Newman uzyskała wszystko, czego się domagała, łącznie z przyznaniem opieki nad dziećmi. Niewątpliwie powodowała nią wściekłość na męża.

- Uważam, że miała do tego pełne prawo, podobnie jak każda wzgardzona i zdradzona kobieta.

- Zgadzam się. - Gideon zaczął spacerować po pokoju. - Na nieszczęście dla siebie Richard Newman w tym samym czasie został wyrzucony z pracy i nie mógł znaleźć innej.

- Chyba nie oczekujesz, że będę mu współczuć - parsknęła Joey. Gdyby nie interwencja Gideona, życie osobiste i zawodowe Stephanie zostałyby zrujnowane wskutek fałszywych oskarżeń rzuconych przez Newmana. - Moim zdaniem zasłużył na to, by go powiesić, a trupa włóczyć końmi i poćwiartować!

- Będę musiał uważać, żeby niczym ci się nie narazić - mruknął Gideon.

- Już za późno! - odrzekła z uśmiechem.

Mimo woli odwzajemnił jej uśmiech.

- Jeśli chcesz zjeść kolację, chyba będziemy musieli coś zamówić. Rzadko jadam w domu - wyjaśnił. - Dlatego w lodówce mam tylko chleb, trochę masła, mleczko do herbaty i kawy i może kilka jajek. Aha, i jeszcze paczkowanego wędzonego łososia - przypomniał sobie. - Matka przywiozła mi go w zeszłym tygodniu ze Szkocji.

- Miło być tak bogatym, że można co wieczór jadać na mieście - stwierdziła z lekkim rozbawieniem.

W istocie bywało to czasem nużące. Dopóki Joey nie wtargnęła przed tygodniem w jego życie, Gideon nie zauważał sterylnej chłodu apartamentu ani tego, że zazwyczaj jada samotnie w restauracjach. Kiedy jednak teraz ujrzał swoje mieszkanie jej oczami: bezosobowe, pozbawione jakichkolwiek osobistych przedmiotów, uświadomił sobie, że przypomina ono raczej hotel niż prawdziwy dom.

- Nie przyszło ci do głowy, że ja też nie umiem gotować? - burknął.

- Chyba się przesłyszałam! Niezrównany Gideon St Claire przyznaje, że czegoś nie potrafi? - zakpiła.

- Bez względu na to, co o mnie myślisz, zapewniam cię, że nie potrafię robić wielu rzeczy.

Przyjrzała mu się badawczo. Z jego pochmurnej miny poznała, że chociaż ją tu zaprosił, czuje się skrepowany tym, że dzięki temu zyskała wgląd w jego prywatne życie.

- Lepiej mi, więc chyba już pójdę - oznajmiła.

Skrzywił się ponuro.

- Dokąd?

- Do siebie, oczywiście.

- To kiepski pomysł.

Zamrugła.

- Słucham?

- Zapewne zauważyłaś portiera na dole i kamery systemu bezpieczeństwa. Uważam, że dopóki sytuacja z Newmanem się nie wyjaśni, powinnaś zostać u mnie.

- Wykluczone! - Zerwała się na równe nogi i gwałtownie potrząsnęła głową. - Wystarczy, że musiałam przez cały dzień znosić twoje towarzystwo!

- Jest też druga strona medalu: ja przez cały dzień musiałem znosić twoje towarzystwo - zripostował.

Oblała się rumieńcem.

- To była twoja decyzja, nie moja.

- Jestem za ciebie odpowiedzialny - oświadczył chłodno.

- Tak, ze względu na Stephanie - przyznała posepnie. - Wybacz Gideon, ale nie ma mowy, żebym... Posłuchaj, pomimo tego, co zaszło między nami dziś rano, nie wprowadzę się do ciebie.

Wzdrygnął się, jakby zobaczył jadowitego węża.

- To ostatnia rzecz, jaka przyszlaby mi do głowy.

Niewątpliwie, sądząc z jego przerażonej miny!

- To co miałeś na myśli? - spytała wyzywająco. - Że spędzę z tobą noc w łóżku? Nie wiem, co sobie o mnie myślisz, ale z pewnością nie jestem łatwa.

- Och, wcale w to nie wątpię - mruknął. - Posłuchaj, nie chodziło mi o to, żebyśmy dzielili łożo. Możesz zająć sypialnię, a ja prześpię się tutaj na sofie.

Przy jego ponad stu dziewięćdziesięciu centymetrach wzrostu nie byłoby mu zbyt wygodnie na krótkiej kanapie, ale czy doczekał się od Joey choćby odrobiny wdzięczności za to, że godził się, by dezorganizowała mu życie? Nie, okazywała jedynie podejrzliwość i nieufność.

- Nie zostanę u ciebie - rzekła z uporem.

Westchnął zirytowany.

- A zatem muszę wrócić z tobą do twojego mieszkania.

- Nie zamierzam zaprosić cię do siebie na noc! - oświadczyła stanowczo.

- A jeśli Newman nie zadowolony się uszkodzeniem naszych samochodów?

- Sądzisz, że mógłby zaatakować któreś z nas? - spytała z niepokojem.

Gideon zacisnął usta.

- To możliwe.

Joey zbladła i przebiegł ją zimny dreszcz. Gideon zobaczył w jej oczach lęk i pożalował swojej szczerości.

- Nie zamierzałem cię przestraszyć - powiedział.

- A jednak ci się udało.

Z zakłopotaniem przeczesał palcami włosy

- Nie wpadajmy w panikę. Może dobrze nam zrobi, jeśli coś zjemy. Jeżeli nie masz ochoty na danie na wynos, możemy usmażyć jajecznicę z łososiem i przyrządzić grzanki.

- Pamiętaj, że oboje nie potrafimy gotować?

- Jeśli zdołasz włożyć pokrojony chleb do tosterka, to myślę, że poradzę sobie z usmażeniem jajecznicy i otwarciem paczki wędzonego łososia - rzekł sucho.

Na studiach żywił się jajkami, kiedy stypendium nie wystarczało do końca miesiąca. Obecnie wolał jednak bardziej wyszukane potrawy.

- Może najpierw się przebierz - poradziła, bo nadal miał na sobie ciemne spodnie od garnituru i białą koszulę.

- W co? Nie mam nawet dżinsów.

- Dlaczego, u licha?

Wzruszył ramionami.

- Po prostu nie są w moim stylu.

W zielonych oczach Joey zamigotało rozbawienie.

- W takim razie prowadź do kuchni, wodzu.

Gideona ucieszyło, że wrócił jej dobry humor - oczywiście, jak zwykle, jego kosztem. Kiedy znaleźli się w kuchni, uświadomił sobie, że z czarnym, cytrynowym i chromowym wystrojem, pustymi i w istocie nieużywanymi blatami jest równie bezosobowa jak reszta jego mieszkania.

I taka właśnie mi się podoba, przypomniał samemu sobie z mocą. Wyjął z lodówki jajka, mleko, masło i łososia i nagle poczuł się zakłopotany tym, że ma przygotowywać posiłek razem z Joey. Wciąż go irytowała, choć obecnie złościł się bardziej na siebie za to, że coraz mocniej jej pożądał.

- Miałaś rację. Teraz, kiedy zjadłam, czuję się znacznie lepiej - przyznała Joey, siedząc w kuchni naprzeciwko Gideona na stoiku przy blacie śniadaniowym z czarnego marmuru.

Nalegała, żeby zjedli tutaj, a nie w zimnym, bezosobowym salonie. W gruncie rzeczy jednak obydwu pomieszczeniom brakowało ciepła i śladu osobowości właściciela. Podobnie wyglądał gabinet Gideona w siedzibie St Claire Corporation, do którego miała okazję zajrzeć w ubiegłym tygodniu. W gabinecie Lexie, który Joey miała użytkować zaledwie przez miesiąc, rozłożyła osobiste drobiazgi z aż dwóch pudeł, by poczuć się tam przytulniej. Natomiast gabinet Gideona był równie chłodny, sterylny i właściwie niezbyt wygodny, jak jego mieszkanie.

Dlaczego to mu odpowiada? Czy to kolejny przejaw jego rezerwy i dystansu, pozwalających unikać jakiegokolwiek emocjonalnego zaangażowania?

Uświadomiła sobie nagle z zakłopotaniem, że jej zjawienie się tutaj zakłóciło jego uporządkowany, samotniczy tryb życia.

- Nie myśl, że nie jestem ci wdzięczna za propozycję, żebym została u ciebie na noc - odezwała się.

Zacisnął wargi.

- Propozycję, którą całkowicie błędnie zrozumiałaś.

- Owszem i teraz próbuję cię za to przeprosić.

Zerknął na nią z ukosa.

- A zatem słucham - rzekł oschle.

- Nie mógłbyś być choć trochę miłszy? Zważywszy, jak bardzo jesteśmy dla siebie nawzajem opryskliwi, dziwię się, że dziś rano doszło między nami do... - urwała i zaczerwieniła się z zażenowania. - Chciałam po prostu powiedzieć...

- W porządku, wiem, co chciałaś powiedzieć - uciął.

On również przez cały dzień usiłował to zrozumieć. Jedyne wyjaśnienie, jakie przyszło mu do głowy, to że przeciwieństwa się przyciągają. Joey to ciepły promień słońca wobec jego księżycowego chłodu. Jest pełna emocji, szczerza i impulsywna, podczas gdy on zachowuje zawsze zimny ostrożny dystans. Odznacza się beztroską i łagodnością, z wyjątkiem momentów, gdy w pracy przywdziewa twardą maskę, on zaś jest sztywny i oficjalny.

Tak, biegunowo się od siebie różnią. A jednak niewątpliwie pociągają się nawzajem.

Spochmurniał.

- To, co wydarzyło się dziś rano... - zaczął sztywno.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz mnie znowu obrazić - przerwała mu porywczo. - Ponieważ, o ile pamiętam, oboje nawzajem zrywaliśmy z siebie ubrania.

- Wcale nie zrywaliśmy z siebie ubrań - zaproponował.

- Niemal - upierała się śmiało.

- Na swoją obronę chcę powiedzieć, że zazwyczaj zachowuję się w sposób bardziej opanowany. Dlatego uważam dzisiejszy... incydent za godny pożałowania.

Popatrzyła na niego zirytowana.

- Powiedz mi, Gideon, czy twoje związki zazwyczaj trwają długo?

- Słucham? - rzucił zaskoczony. Skrzywił się z niesmakiem. - Zawsze staram się postępować uczciwie w tym, co nazywasz „związkami”.

- A jak ty je nazywasz? - spytała z zaciekawieniem.

Znów wydawał się rozdrażniony.

- Układem zaspokajającym wzajemne potrzeby.

Wybuchnęła pełnym niedowierzania śmiechem.

- Co takiego?! - zawołała. - To brzmi raczej jak umowa biznesowa niż uczuciowy związek.

- Tak właśnie wolę o tym myśleć.

- A ile czasu zajmuje ci zawarcie takiego „układu”?

Na jego twarzy znów odbiła się irytacja.

- Zwykle już po pierwszej randce wiem, czy chcę ponownie spotkać się z daną kobietą.

- To znaczy, czy chcesz pójść z nią do łóżka?

Zacisnął usta.

- Tak.

Przyjrzała mu się ze zdumieniem.

- Nic dziwnego, że w wieku trzydziestu czterech lat nadal żyjesz samotnie.

- Żyję samotnie z wyboru - oświadczył.

- Tylko tak sobie wmawiasz - stwierdziła. Wstała i włożyła talerze do zmywarki. - Dziwię się, że jakakolwiek kobieta godzi się spotkać z tobą po raz drugi, gdy już wygłosisz ten tekst o „zaspokajaniu wzajemnych potrzeb”!

Gideon nie miał pojęcia, jakim cudem ta rozmowa zeszła na tory jego intymnego życia. Nigdy nie potrafił przewidzieć, co bezpośrednia i spontaniczna Joey McKinley za chwilę zrobi albo powie.

Czego dowiodła swymi następnymi słowami:

- Cieszę się, że mnie nie zaproponowałaś takiego „układu”.

Przybrał minę pełną rezerwy.

- A jak byś zareagowała, gdybym zaproponował?

Popatrzyła na niego nad stołem.

- Zgadnij!

Domyślił się tego bez trudu z gniewnego błysku w jej oczach i rumieńca na twarzy. Wstała i rzuciła:

- Możesz zawieźć mnie już z powrotem przed siłownię do mojego samochodu?

- Tak. Ale tylko pod warunkiem, że potem albo pojedę za tobą do twojego mieszkania i zostanę na noc, albo oboje wrócimy tutaj.

- Gideon...

- Nie ustąpię - oświadczył.

Upewniły ją o tym jego nieprzejednana mina i stanowczy ton. A chociaż nie zachwycała jej perspektywa spędzenia z nim nocy w swoim mieszkaniu - ich „wzajemne potrzeby” mogły objawić się niepoohamowanie, kiedy będzie wiedziała, że Gideon leży nago w sąsiednim pokoju! - to jednak doceniała jego propozycję. Nawet jeśli złożył ją bardziej ze względu na Stephanie niż na nią.

- Dobrze - zgodziła się. - Ale nie licz, że zachowam się jak czarująca, uprzejma pani domu i zaoferuję ci łóżko, a sama będę spała na sofie - ostrzegła zgryźliwie.

- Tak właśnie przypuszczałem - odrzekł.

Posłała mu przesadnie słodki uśmiech.

- A zatem cieszę się, że cię nie rozczarowałam.

Poszedł do sypialni po swoje rzeczy na noc. Joey nigdy go nie rozczarowała. Zaskakiwała go, czasami celowo szokowała, z niejasnego powodu budziła w nim nieposkromione pożądanie, ale ani razu nie zrobiła ani nie powiedziała niczego, co by go rozczarowało.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jesteś pewien, że będzie ci się tu wygodnie spało? - spytała z troską Joey, spoglądając na prowizoryczne posłanie, które przygotowała dla Gideona na sofie; zdołała znaleźć tylko zapasowe prześcieradła, dwa stare koce i poduszkę.

- Prawdopodobnie nie - odparł. Postawił na podłodze niewielką torbę podróżną, wyjął z kieszeni spodni komórkę i portfel i położył na stoliku do kawy. - Dzięki czemu tobie niewątpliwie będzie się tym przyjemniej spało w wygodnym łóżku.

Nie była tego pewna. Gideon narażał się na niewygodny, żeby ją chronić. Nagle poczuła, że mimo wcześniejszych przeprosin, nie okazała mu wystarczającej wdzięczności.

- Może jednak ja prześpię się na sofie...

- Żartowałem, Joey - rzekł. Usiadł i uśmiechnął się do niej. - Będzie mi tu świetnie.

- Na pewno? - spytała.

Gdy już nadeszła pora udania się do sypialni, z jakiegoś powodu ociągała się. Wątpiła, czy w ogóle uśnie wiedząc, że on leży niemal tuż obok, być może nagi!

- Tak - zapewnił. - Idź już, dobrze?

Zerknęła na niego spod rzęs. Zauważyła złocisty blask jego oczu - objaw podniecenia? - i lekki rumieniec na urodziwej twarzy. Zwilżyła wargi koniuszkiem języka

- Czuję się winna, że zajmuję łóżko, a tobie zostawiam kanapę.

- Słusznie.

Rozwarła oczy.

- Gideon!

Uśmiechnął się.

- Jak już powiedziałem, nie tylko ty potrafisz się przekomarzać.

- W porządku, rozumiem. Na wypadek gdybyś rano obudził się przede mną, w kuchni jest kawa...

- A ja miałem nadzieję, że przyniesiesz mi śniadanie do łóżka.

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Żartujesz, prawda?

- A jak myślisz? - odparł z uśmiechem.

Wykrzywiła się do niego.

- Musiałbyś długo czekać, żebym przyniosła ci do łóżka śniadanie.

- Kolejne z drobnych życiowych rozczarowań - stwierdził z przesadnym westchnieniem.

- Dobranoc, Gideon - powiedziała sztywno.

- Dobranoc, Joey - odrzekł cicho.

Nie była pewna powodów jego wesołego nastroju który wydawał jej się co najmniej krępujący.

Mocno zamknęła drzwi sypialni i oparła się o nie zapłoniona, z walącym sercem.

To kompletny absurd. Jest dwudziestoosmioletnią prawniczką o ustalonej reputacji, a nie niedoświadczoną osiemnastolatką pożądaną niedosiężnego mężczyzny! Nawet jeśli to ostatnie jest prawdą. Istotnie, pragnie Gideona i wie, że nie może go mieć, a przynajmniej nie na jego warunkach. Nie zależy jej na przelotnej przygodzie erotycznej.

Dobry humor opuścił Gideona w chwili, gdy Joey zamknęła drzwi sypialni. Przeszedł udawać luz. Wstał i zaczął niespokojnie chodzić po salonie. Jak, u licha, ma zasnąć, wiedząc, że ona jest tuż obok?

Czy sypia nago? Sama myśl o tym rozpałała w nim podniecenie.

Odwrócił się gwałtownie na odgłos ponownie otwieranych drzwi sypialni, przybierając niewzruszoną minę. W progu stała Joey w za dużym białym podkoszulku.

- Muszę skorzystać z łazienki - wyjaśniła.

Tyle co do wyobrażeń o jej sypianiu nago, pomyślał z rozczarowaniem, gdy zniknęła w łazience w głębi korytarza. Chociaż w podkoszulku też wyglądała całkiem kusząco...

Kogo próbował oszukać? Wydałaby mu się seksowna nawet w worku!

- Jeszcze raz dobranoc! - wymamrotała, nie patrząc na niego, wróciła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Gideona znów zalała fala pożądania i frustracji. Przez kilka sekund stał bez ruchu na środku salonu. Pragnął całować Joey, wziąć ją w ramiona i pieścić, póki nie ogarnie jej podniecenie równie wielkie jak jego.

Och, do diabła z tym!

Chwycił torbę i ruszył do łazienki. Musi wziąć prysznic. Długi, bardzo długi zimny prysznic,

Joey chyba nigdy nie przeżyła równie długiej bezsennej nocy. Dręczyła ją świadomość, że Gideon śpi na sofie w pokoju obok.

Kilkakrotnie wstawała z łóżka, zamierzając położyć się przy nim lub zaprosić go do siebie. Za każdym razem udawało jej się jakoś oprzeć pokusie. Wracała do łóżka, tylko po to, by po kilku minutach wstać ponownie pod wpływem tego samego nieodpartego impulsu.

Z ulgą powitała blask poranka przenikający przez zasłony sypialni. Zerknęła na zegar na nocnym stoliku. Było już prawie wpół do ósmej. Chyba to stosowna pora, żeby już wstać?

Tak czy owak, Joey miała już dość bezsennego przewracania się w zmiętej pościeli. Poszła do łazienki umyć zęby. Kiedy mijala śpiącego Gideona, nie spojrzała na niego, ale wracając, nie potrafiła się powstrzymać. Zerknęła i zapało jej dech w piersi. Leżał na brzuchu na sofie. Tylko prześcieradło okrywało jego nagość. A przynajmniej tak przypuszczała, widząc jego odsłonięte plecy i muskularne nogi.

Nie zdołała się oprzeć i podeszła, żeby popatrzeć na niego z bliska. Kusilo ją, by dotknąć złocistego kosmyka, który spadł mu na czoło. Długie rzęsy rzucały cień na wysokie kości policzkowe.

Gdyby odrobinę się pochyliła, mogłaby pocałować go w usta...

- Nie czuję zapachu przyrządzanego śniadania - odezwał się nagle i złote oczy błysnęły ku niej spod uniesionych powiek.

Speszona cofnęła się tak gwałtownie, że niemal straciła równowagę.

- Myślałam, że jeszcze śpisz - rzekła z wyrzutem i spłonęła rumieńcem.

- Myliłaś się - odparł.

Obrócił się ku niej, przytrzymując prześcieradło, w pełni świadomy, że pewna część jego ciała obudziła się przed nim. Joey też to spostrzegła i szeroko rozwarła oczy.

- Jak mam to ująć? - rzekł kpiąco. - W części jestem bardzo zadowolony, że cię widzę.

Wciąż zarumieniona Joey spytała żartobliwie:

- A co sądzi o tym reszta ciebie?

Gideon opadł z powrotem na poduszkę i podłożył rękę pod głowę.

- Jak już powiedziałem, rozczarowało mnie, że nie czuję zapachu śniadania.

Tak jak się spodziewał, najtrudniejsze tej nocy nie było spanie na kanapie, lecz powstrzymanie się, by nie zapukać do Joey i nie dołączyć do niej w łóżku. Zimny prysznic tu nie pomógł. Później nadal dręczyły go wizje kochania się z Joey.

Kiedy teraz ujrzał ją z potarganymi rudymi włosami i powiekami ciężkimi od snu - a może niewyspania? - te obrazy powróciły ze zdwojoną intensywnością.

- A jak ja powiedziałam wczoraj, nie dostaniesz go do łóżka - przypomniała. - W kuchni są tosty i rogaliki, więc się częstuj.

Odwróciła się, ale wyciągnął rękę i delikatnie ujął ją za przegub.

- Dokąd idziesz?

Drgnęła nerwowo.

- Do kuchni, zaparzyć herbatę i kawę.

- Czy przed chwilą zamierzałaś pocałować mnie na dzień dobry?

Oczy rozszerzyły jej się z lęku, gdy uświadomiła sobie, jak łatwo się zdradziła. Nagle w pokoju zawibrowało erotyczne napięcie.

- Nie bądź śmieszny...

- Nie okłamuj mnie. Ani siebie - dodał cicho.

Spróbowała wyswobodzić rękę.

- Nie kłamie.

- Myślę, że jednak tak.

W jego złotych oczach zamigotał ogień, gdy zacisnął palce na jej nadgarstku i pociągnął ją ku sobie.

- Przestań, Gideon! - zawołała w panice.

Zachwiała się, daremnie usiłując odzyskać równowagę, i upadła na niego. Dzieliło ich teraz tylko cienkie prześcieradło i materiał jej podkoszulka, czyli praktycznie nic! Ich twarze znalazły się w odległości zaledwie kilku centymetrów od siebie.

Leżała bez ruchu, nie oddychając, i czuła, jak jej ciało wypełnia żar pożądania.

- To chyba nie najlepszy pomysł - wyszeptała.

Puścił rękę Joey, objął dłońmi jej twarz i kciukami powiódł delikatnie po cieniach pod oczami.

- Spałaś w ogóle tej nocy?

- Właściwie nie - przyznała.

- Ani ja.

Nerwowo przesunęła koniuszkiem języka po nagle suchych wargach.

- Nie odpowiedziałeś mi.

- Bo nie zadałaś pytania - odrzekł z nikłym uśmiechem.

- Prawdziwe pytanie brzmi: Czy któreś z nas potrafi powstrzymać to, co się teraz stanie? - Poruszył się nieznacznie i rozsunął kolanem jej uda. - Ty potrafisz? - spytał.

Wygiął biodra tak, że jego twardy członek znalazł się między jej nogami. Joey jęknęła cicho z rozkoszy i zamknęła powieki.

- Joey? - zdławionym głosem przynaglił ją do odpowiedzi.

Otworzyła zielone oczy.

- A ty potrafisz?

Potrząsnął głową.

- Nawet nie zamierzam próbować - odparł.

Wiedział, że przegrał tę bitwę w momencie, gdy usłyszał, jak Joey wyszła z sypialni do łazienki. Przyglądał jej się wtedy spod przymkniętych powiek, wiedząc, że pod białym podkoszulkiem jest naga, i zapragnął ją rozebrać.

Uczył to teraz. Uniósł ją, a ona usiadła na nim okrakiem. Powoli podciągnął skraj podkoszulka, odsłaniając kasztanowe włosy między jej szczupłymi udami, potem wąskie biodra, a wreszcie pełne piersi z ciemnoróżowymi sutkami, które jakby prosiły się, żeby je całował.

- Joey, pochyl się i włoż mi do ust twój sutek.

Obydwa były niemal boleśnie naprężone. Wiedziała, że ten ból mogą ukoić tylko wargi i język Gideona.

Usłuchała i przeniknął ją ostry dreszcz rozkoszy, gdy Gideon zaczął ssać jej sutek, a jednocześnie palcami pieścił drugi.

Wydał głęboki jęk i objął wargami drugi sutek. Jego pieszczoty wiodły Joey coraz wyżej ku szczytowi spełnienia, którego desperacko pragnęła.

- Czekałem na to tak długo - wydyszał, całując piersi Joey, a potem odnalazł ustami jej usta.

Całowali się namiętnie. Ogień pożądania buchał w nich obojgu coraz większym płomieniem.

- Nie mogę już dłużej czekać. Chcę być w tobie - jęknął. Obrócił się tak, że znalazła się pod nim. - Weź mnie w siebie! - przynaglił ją żarliwie.

Pragnęła tego równie mocno jak on. Wszedł w nią ostrożnie, a potem pchnął mocno, głębiej...

Przez moment zeszywniała z bólu i wbiła paznokcie w jego ramiona, kiedy przebił się przez barierę jej dziewictwa. Nagle znieruchomiał.

- Gideon? - odezwała się po chwili niepewnie, gdy wciąż leżał bez ruchu.

- Co, u licha...? - Złote oczy błysnęły groźnie, kiedy uniósł głowę i spojrzał w dół na nią. - Do diabła, powiedz mi, że nie jestem twoim pierwszym kochankiem!

Serce jej zamarło i zbladła, gdy wyczytała w jego twarzy oskarżenie.

- Ja... Czy to ma jakieś znaczenie?

Czy to ma znaczenie? - pomyślał, czując w głowie pustkę. Czy ma znaczenie fakt, że Joey była dziewicą? Czy ma znaczenie to, że - dziewicy czy nie - sprawił jej ból? Tak, do cholery, ma znaczenie!

Gwałtownie chwycił ją za ramiona.

- Nie możesz być dziewicą!

- No... już nie jestem - odrzekła cicho.

Gideon warknął głucho. W jego myślach zapanował jeszcze większy chaos.

- Ale przecież wszyscy wiedzą o tobie i Jasonie Pickardzie. Jesteście ze sobą od wielu miesięcy!

Potrząsnęła głową.

- Już ci mówiłam. Nigdy nie byliśmy kochankami.

- Ale przez wszystkie te lata musiałaś spotykać się z innymi mężczyznami - upierał się.

To najbardziej upokarzająca sytuacja w jej życiu. Oboje byli niemal całkiem nadzy, czuła w sobie Gideona, a on chciał wiedzieć, dlaczego nie sypiała z żadnym z mężczyzn, z którymi się umawiała. Tylko jej mogło się przydarzyć coś takiego!

Oblizwała suche wargi.

- Moglibyśmy porozmawiać o tym później?

Twarz pociemniała mu z gniewu.

- Porozmawiamy teraz!

Nie potrafiła się zmusić, by spojrzeć w złociste oczy Gideona pałające oskarżycielskim blaskiem.

- Nie myślisz, że w tym momencie to trochę... krępujące?

W ogóle nie potrafił teraz myśleć. Był zbyt oszołomiony tym szokującym odkryciem. Owo oszołomienie dotknęło też jego zwiotczałą nagle męskość. Zaspokojenie wcześniejszego pożądania przestało mieć dla niego w tej chwili jakiegokolwiek znaczenie.

Wycofał się z Joey, wstał i spojrzął na nią. Pospiesznie naciągnęła na siebie prześcieradło. Zdążył jednak dostrzec smugę krwi między jej udami.

Szybko zamknął oczy, odwrócił się i desperackim gestem zmierzwił dłonią włosy. Naprawdę odebrał Joey dziewictwo. Bezspornie, nieodwołalnie... i bezwiednie.

Ale ona przecież wiedziała.

Znów popatrzył na nią spod przymkniętych powiek.

- To wszystko nie ma sensu.

Podniosła na niego wzrok.

- Co wszystko?

- Ty. Ja. Fakt, że wciąż byłaś... ee...

- Dziewicą - dokończyła.

- Tak!

A czego się spodziewałam? - pomyślała ze znużeniem. Że zaczniemy się kochać i wszystko będzie cudownie?

No cóż, zanim odkrył jej dziewictwo, rzeczywiście było cudownie. A potem zmieniło się w koszmar z powodu jego szoku i gniewu.

A także dlatego, że uświadomiła sobie, że beznadziejnie się w nim zakochała...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Oczy jej się zwężyły.

- Właściwie o co ci chodzi? - spytała powoli, gdy odwrócił się i wciągał obcisłe bokserki.

Wciąż był zbyt oszołomiony, by zdawać sobie sprawę, co właściwie myślał, a tym mniej, co mówił. Częścią siebie czuł, że gada bzdury, a pozostała część o tym wiedziała.

Jak to możliwe? Joey była wyrafinowaną dwudziestoosmioletnią kobietą i sprawiała wrażenie światowej i doświadczonej. Do diabła, jak mogła być jeszcze dziewicą?

A jednak była.

Aż do teraz.

Gideon nie miał pojęcia, co o tym myśleć.

Nieufny wyraz jej zaczerwienionej z gniewu twarzy powiedział mu, że może powinien trzymać język za zębami, póki się tego nie dowie.

- Joey...

- Lepiej nic nie mów - ostrzegła go spokojnie.

Przesunęła się na koniec sofy, gdzie nie mógł jej dosięgnąć. Cały czas zakrywała się zmiętym prześcieradłem; ścisnęła je tak mocno, że zbiały jej kostki palców.

Gideon skrzywił się ponuro, widząc, że Joey nie życzy sobie, by jej choćby dotknął.

- Nie skrzywdzę cię... poza tym, co już zrobiłem. Gdybym wiedział...

- Nie chcę o tym więcej rozmawiać.

- Nie chodzi tylko o to, czego ty chcesz...

- Na ile dotyczy mnie, chodzi dokładnie o to. - Jej oczy błysnęły ostrzegawczo, gdy wstała i szczerzej owinęła się prześcieradłem. - Teraz pójde wziąć prysznic. Radzę ci wyjść, zanim wrócę.

- Wiesz, że nie mogę - wymamrotał. - Nie dopóki Newman czai się gdzieś tu w pobliżu.

Rzuciła mu jadowite spojrzenie.

- Wcale się tu nie czai. A nawet gdyby, nie zamierzam dziś nigdzie wychodzić, więc to nie jest żaden problem, prawda?

Istotnie. Problem istnieje wyłącznie między nimi dwojgiem. I Gideon czuł się za to odpowiedzialny. Gdyby zareagował inaczej, kiedy się zorientował, że... Ale nie mógł, nazbyt zszokowany odkryciem jej dziewictwa.

- Dlaczego nie spałaś dotąd z żadnym mężczyzną?

Zmierzyła go pogardliwym wzrokiem.

- To naprawdę nie jest właściwie pytanie.

- A jakie jest właściwe?

Parsknęła niewesołym śmiechem, odwróciła się i ruszyła do łazienki.

- Wezmę prysznic. Zatrzasknij drzwi, kiedy będziesz wychodził.

Gideon popatrzył za nią z irytacją. Wiedział, że nie należy teraz nalegać.

Ale, do cholery, naprawdę nie miał pojęcia, jakie może być to właściwe pytanie!

Joey zdążyła dotrzeć do łazienki, zanim się rozpłakała. Weszła do środka, zamknęła drzwi na klucz i dopiero wtedy po jej twarzy popłynęły strumienie łez.

Co za katastrofa!

Zakochała się w Gideonie: mężczyźnie, który oświadczył jasno, że nigdy nie pokocha żadnej kobiety!

Mimo wszystko nie powinna była pozwolić, aby sprawy między nimi zaszły tak daleko. Nie powinna ulec pożądaniu - nie: miłości, która kazała jej pragnąć Gideona przez całą noc.

A jednak uległa. Kochała się z nim ochoczo, dopóki wszystko się nie zawaliło, kiedy odkrył, że była dziewicą. Gdyby wiedziała, że to stworzy taki wielki problem, postarałaby się stracić dziewictwo już wiele lat temu.

Nie, nie zrobiłaby tego. Ona i Stephanie dorastały w kochającej rodzinie. Ich rodzice darzą się obecnie jeszcze silniejszym uczuciem niż w dniu ślubu. A widząc ich wzajemną miłość i całkowite oddanie, obie siostry nie chciały zadowolić się niczym mniej. Toteż żadna z nich nigdy nie poszłaby do łóżka z mężczyzną, którego nie kocha.

Cóż, Joey zdawała sobie sprawę, że jest głęboko i nieodwołalnie zakochana w Gideonie, a tylko przeoczyła fakt, że on nie odwzajemnia jej miłości. Kompletnie za-

gmatwała sytuację między nimi i teraz nie wiedziała, czy kiedykolwiek jeszcze zdoła spojrzeć mu w twarz.

W dodatku Gideon jest tak pozbawiony uczuć, że nawet nie ma pojęcia o jej miłości do niego i nie wie, że pytanie, jakie powinien jej zadać, brzmi: Dlaczego wybrała go na swego pierwszego i jedyne kochanka?

Gideon nadal tu jest. To pierwsza myśl Joey, kiedy wyszła z łazienki i poczuła dolatujący z kuchni zapach grzanek i kawy.

Najwidoczniej nie pojął, że ona nie ma ochoty widzieć go ani rozmawiać z nim przynajmniej przez resztę weekendu. W poniedziałek rano być może - ale tylko być może - zdoła stawić mu czoło z niejaką dozą swej zwykłej pewności siebie.

Tymczasem wyglądało na to, że do następnej konfrontacji dojdzie o wiele wcześniej, niżby sobie życzyła.

Wyprostowała się z determinacją i weszła do sypialni. Wciągnęła wytarte dzinsy i zielony pulower. Nie zwracała sobie głowy nakładaniem makijażu, a tylko przejechała szczotką po wilgotnych włosach. Następnie wmaszerowała do kuchni, zanim miała czas się rozmyślić.

W progu znieruchomiała, widząc, że Gideon rozłożył na blacie śniadaniowym dwa nakrycia. Stały tam też dzbanki z gorącą herbatą i kawą, mleczko i cukier, a w koszyku leżały ciepłe rogaliki i tosty.

- Co ty robisz? - spytała chłodno.

Minę miał równie pełną rezerwy jak ona.

- Przygotowuję dla nas śniadanie - wyjaśnił, stawiając na blacie pojemnik z masłem. Miał na sobie brązowy kaszmirowy sweter i brązowe spodnie. - Wiem, że wolisz herbatę, więc...

- Dowiodłeś wcześniej, że nic o mnie nie wiesz - wycedziła przez zęby i zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w dłonie.

W ciemnobrązowych oczach Gideona błysnęła irytacja.

- Najwyraźniej nie - odparował, a potem westchnął ze znużeniem. - Posłuchaj, Joey, nie chcę się z tobą kłócić...

- Och, nie będziesz miał czasu na kłótnie - przerwała mu - ponieważ wychodzisz. Natychmiast! Dałam ci okazję ulotnienia się taktownie, ale teraz mówię wprost: Wyjdź stąd!

Gideon pohamował złość, by jeszcze bardziej nie pogorszyć sytuacji.

- Nie chcę tak zostawić spraw między nami - powiedział rozmyślnie spokojnym tonem. - Nie widzisz, że muszę zrozumieć, dlaczego ty...

- Jak mógłbyś cokolwiek zrozumieć z czegokolwiek, skoro masz w sobie tyle emocji co robot? - rzuciła zapalczywie. - Twoje mieszkanie jest bezosobowe jak apartament hotelowy, twój gabinet w biurze wygląda, jakby nikt go nie używał. W twoim prywatnym życiu nie ma śladu uczucia. Nikt nie żyje w taki sposób!

Jednak Gideon tak właśnie żył. Z wyboru. Widział bowiem przed dwudziestu pięciu laty, jak utrata ukochanego męża i domu zdruzgotały matkę. Postanowił wtedy nigdy nie przywiązywać się do ludzi ani rzeczy, z wyjątkiem najbliższej rodziny. Od tamtego czasu nic nie zachwiało jego decyzją. Tyle że teraz oburzyły go oskarżenia Joey o niedostatek uczuć.

- Pół godziny temu nie zarzuciłaś mi niezdolności doznawania uczuć - zauważył.

- To nie było żadne uczucie, a jedynie naturalna fizyczna reakcja między dwójgim nagich ludzi - rzuciła lekceważąco.

Wziął gwałtowny wdech.

- Czyli to, co wówczas zaszło, nic dla ciebie nie znaczy?

Joey zeszywniała. Nie chciała się przed nim zdradzić ze swoją miłością do niego. Po upokorzeniu, jakie przeżyła, należy jej się chyba ocalenie resztek dumy.

- Nie rozmawiamy o mnie i nie będziemy rozmawiać. A teraz naprawdę chciała-bym, żebyś już wyszedł.

Gideon nigdy jeszcze nie czuł się tak bezradny i bezsilny. Nie miał pojęcia, jak zareagować. Wiedział jedynie, że musi coś zrobić albo powiedzieć. Nie mógł tego tak zostawić.

- Może usiądźmy i zjedźmy śniadanie - zaproponował. - Wczoraj wieczorem po posiłku poczułaś się lepiej...

- Tym razem nakarmienie mnie niczego nie zmieni - oznajmiła. - Chcę tylko, żebyś sobie poszedł.

- Nie mogę tak po prostu wyjść. - Zirytowany zacisnął usta. - Dziś rano poszliśmy do łóżka...

- Ściśle biorąc, to była kanapa - przerwała mu lodowatym tonem. - I powiedziałam ci już, że nie chcę więcej o tym rozmawiać.

- Jesteś najbardziej upartą i nieznośną... - urwał, usłyszawszy dzwonek komórki, którą zostawił na stoliku w salonie razem z kluczykami do samochodu. - Może to dzwoni policja z jakąś wiadomością o Newmanie.

Z ponurą miną wyszedł z kuchni. Kiedy Joey została sama, odetchnęła swobodniej. Poznała właśnie kolejny powód, by w przyszłości unikać erotycznych przygód.

Kiedy w grę wchodzi nieodwzajemniona miłość, rozmowa po opuszczeniu łóżka jest nazbyt krępująca.

Usiadła na stołku przy blacie. Zastanawiała się, czy istnieje jakaś książka na temat zasad zachowania się po scenie łóżkowej. Jeśli tak, koniecznie musi ją zdobyć, chociaż z drugiej strony wątpiła, czy po dzisiejszym dniu kiedykolwiek jeszcze będzie jej potrzebowała.

- To była moja matka, nie policja - oznajmił szorstko Gideon, wróciwszy do kuchni.

Zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem. Joey obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem.

- Czy coś się stało?

Ze zniecierpliwieniem przeczesał palcami włosy.

- Chcę, żebym przyleciał do niej do Edynburga na resztę weekendu.

Chociaż Joey nalegała, żeby wyszedł, jednak teraz na myśl o jego wyjeździe poczuła smutek.

- To miło - rzuciła niezobowiązująco.

- Tak sądzisz? - rzekł posepnie. - Powiedziała, że pragnie omówić ze mną pewną ważną sprawę, ale nie przez telefon. To brzmi dość złowroźnie, nie uważasz?

Joey wzruszyła ramionami.

- Może po wyjeździe Lucana i Jordana czuje się trochę samotna?

- Nie miała czasu się za nimi stęsknić - parsknął. - Dopiero w poniedziałek wróciła do Edynburga.

- Weekend w Edynburgu to całkiem nieźle.

- Dobrze, że przynajmniej jedno z nas cieszy ta perspektywa - powiedział z ponurą miną.

- Jak to? - spytała oszołomiona.

- Oczywiście jedziesz ze mną.

- Ja? Nie ma mowy! - zawołała z oburzeniem.

Przystanął i zmierzył ją nieugiętym spojrzeniem.

- Joey, to, co między nami zaszło, nie zmieniło niczego w sytuacji z Newmanem. On wciąż ci zagraża. Dlatego nie zamierzam polecieć do Edynburga bez ciebie.

Wstała.

- Ale ja nie zamierzam tam polecieć z tobą - oświadczyła stanowczo. - Poza tym co pomyślałaby twoja matka?

- Już ją uprzedziłem, że będziesz mi towarzyszyć.

- Co takiego? - wyjąkała Joey. - Czy powiedziałeś jej o Newmianie?

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczył zbulwersowany. - Nie ma sensu jej tym niepokoić.

- Zatem jaki powód mojego przyjazdu jej podałeś? - spytała i teraz to ona zaczęła nerwowo chodzić po kuchni.

- Żadnego - odparł, wzruszając ramionami. - Dlaczego miałbym się z tego tłumaczyć?

- Ponieważ w przeciwnym razie twoja matka wyciągnie całkowicie błędne wnioski o nas!

Nie wydawał się tym ani trochę przejęty.

- Wyjaśnię jej wszystko, kiedy sprawa z Newmanem się zakończy.

- To za późno - mruknęła Joey. - Nie, Gideon, nie pojedę z tobą.

Popatrzył na nią ostro.

- Powiedziałaś przecież, że nie masz na dzisiaj żadnych planów.

- To nie znaczy, że zamierzam zmarnować pół dnia na lotnisku, czekając na lot do Edynburga. Nie mówiąc o tym, że w ogóle nie chcę tam lecieć - rzuciła zirytowana.

- Nie będzie żadnego czekania na lotnisku, ponieważ zawiozę nas helikopterem - oznajmił, a kiedy osłupiała Joey wrosła w ziemię, dodał: - Nie martw się, mam ważną licencję pilota.

- Naprawdę? - parsknęła ironicznie. - A już myślałam, że pilotujesz helikopter na podstawie książeczki zdrowia psa!

- Nie mam psa - mruknął.

Naturalnie, pomyślała. Pies to żywe stworzenie, które potrzebuje miłości i czulej troski, a Gideon unika takich uczuć jak ognia! Tak czy owak, nie zamierzała nigdzie z nim lecieć.

- Przykro mi, ale na mnie nie licz - rzekła stanowczo.

- W takim razie ja także nie polecę - oświadczył równie kategorycznie.

Poczerwieniała z gniewu.

- Nie bądź dziecinny.

- Albo lecimy oboje, albo wcale - powtórzył ponuro. - Nie zostawię cię bez ochrony.

- Powiedziałam ci, że nie polecę z tobą do Edynburga, i nie mówmy już o tym!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Przestań się uśmiechać z taką zadufaną wyższością! - rzuciła z rozdrażnieniem Joey.

Jej słowa odniosły wręcz odwrotny skutek, gdyż Gideona ogarnęła chęć, by wybuchnąć niepohamowanym śmiechem.

Wcześniej poirytowana wrzuciła kilka ubrań do torby i nie odzywała się, gdy wiół ją na prywatne lotnisko, gdzie trzymał helikopter. Zachowywała obrażone milczenie również w trakcie lotu do rezydencji jego matki na obrzeżach Edynburga i gdy już wylądowali na terenie rozległej posiadłości. Teraz, kiedy pokonywali pieszo krótką drogę do budynku, jej urazę zastąpił gniew.

Ostatecznie zgodziła się towarzyszyć Gideonowi w podróży do Szkocji, ale - jak zaznaczyła stanowczo - tylko ze względu na jego matkę, która chciała zobaczyć się z synem.

- To nie żadne zadufanie, Joey - zapewnił. - Jestem po prostu zadowolony, że nie ma tu śniegu i bezpiecznie wylądowaliśmy.

- A mogło być inaczej?

Wzruszył ramionami.

- To luty w Szkocji.

Obrzuciła go powątpiewającym spojrzeniem, ani trochę nieprzekonana tymi wyjaśnieniami. Roztaczał aurę samozadowolenia, odkąd w końcu zgodziła się polecieć z nim do Edynburga. Uczyniła to wbrew sobie. Najchętniej nie oglądałaby go na oczy, dopóki by się nie zestarzała i nie przestała go pragnąć!

Natomiast polubiła jego matkę, odkąd poznała ją na przyjęciu zaręczynowym Stephanie i Jordana. Molly St Claire niewątpliwie kochała i podziwiała swoich trzech synów, a oni szczerze odwzajemniali te uczucia.

Jej prośba, aby Gideon ją odwiedził, wydawała się niecodzienna i zaskakująca, jako że Molly nigdy nie narzucała się synom. Zaś upór Gideona postawił Joey w niezręcznej sytuacji, z której w istocie miała tylko jedno wyjście.

Dlatego teraz zbliżała się do wielkich dębowych frontowych drzwi szkockiej rezydencji Molly St Claire, mając obok siebie Gideona idącego niedbałym krokiem i z jawnie triumfalną miną.

Uznała, że wytłumaczenie jej obecności tutaj to jego zmartwienie. A jeśli sądził, że matka w pewnym momencie nie zacznie domagać się wyjaśnień, zapewne czeka go niespodzianka.

- Teraz to ty uśmiechasz się z dufnym samozadowoleniem - rzekł oskarżycielskim tonem.

- Czyżby? - Zerknęła na niego. Obydwoje ze względu na lutowy ziąb byli ciepło ubrani: ona w pulower, dżinsy i grubą kurtkę z białej skóry, a on w czarne spodnie, sweter i wełniany płaszcz. - Dlaczego miałabym to robić? - spytała wyzywająco.

Pomyślał z żalem, że powróciła do swego zwykłego opryskliwego nastroju. Jakby wcale nie kochali się dziś rano. Być może rzeczywiście już o tym zapomniała. Jemu, mimo starań, nie przychodziło to tak łatwo. Prawdę mówiąc, przez cały dzień niemal bez przerwy o tym rozmyślał. Zastanawiał się zwłaszcza, jakież to „właściwe pytanie” powinien był jej zadać. Owa niepewność ogromnie frustrowała człowieka takiego jak on, nawykłego kontrolować każdy aspekt swego życia. Chociaż właściwie powinien się już do tego przyzwyczaić, gdyż odkąd poznał Joey, nieustannie go zaskakiwała.

A jednak cieszył się, że ma ją teraz przy sobie. Opryskliwa czy nie, nigdy się przy niej nie nudził. W istocie...

- Witaj, Gideon! - Matka otworzyła drzwi, zanim zdążył nacisnąć dzwonek. Uściśkała go krótko. - I witam ciebie, Joey - dodała serdecznie, ujmując jej dłonie w swoje. - Wejdźcie i ogrzejcie się przy kominku. Mieliście spokojny lot? - zapytała, gdy oboje znaleźli się już w holu i zdejmowali płaszcze.

Joey ponownie zerknęła z ukosa na Gideona i odpowiedziała:

- Nigdy dotąd nie leciałam helikopterem, więc nie mam porównania.

- Och, Gideon jest świetnym pilotem - rzekła Molly i posłała synowi czuły uśmiech. - Chodźcie do salonu. Przygotowałam już podwieczorek.

Mimo nadzwyczaj ciepłego przyjęcia Joey nadal czuła się skrepowana.

- Jestem bardzo wdzięczna za zaproszenie mnie tutaj, pani... - urwała, niepewna jak ma się zwracać do matki Gideona.

- Proszę, mów mi Molly - zachęciła ją ta piękna pięćdziesięciokilkuletnia kobieta o czarnych, lekko wijących się włosach i ciepłych brązowych oczach, takich jak syna.

- Może najpierw zaniosę na górę nasze bagaże? - zaproponował.

Był trochę zdezorientowany. Matka wezwała go pilnie, aby omówić jakąś ważną kwestię, a jednak teraz wydawała się całkiem spokojna i zrelaksowana.

- Och, naturalnie - odrzekła. - Nie byłam pewna, jak mam was rozlokować, więc przeznaczyłam dla was niebieską sypialnię, z tym że, jeśli wolicie, któreś będzie mogło się przenieść do sąsiedniego pokoju.

Ku zaskoczeniu Gideona Joey nie poczuła się ani trochę zakłopotana przypuszczeniem jego matki, że sypiają razem. Przeciwnie, wydawała się wręcz zachwycona, gdy rzuciła mu wymowne spojrzenie.

Zacisnął wargi.

- Umieszczę swoje rzeczy w sąsiedniej sypialni - oznajmił chłodno matce i wyszerował z salonu, nie patrząc na Joey.

- Czy powiedziałam coś złego? - spytała Molly, zaskoczona reakcją syna.

- Wprawdzie sprawia mi przyjemność widok Gideona mniej niż zazwyczaj pewnego siebie, ale powinnam cię poinformować, że my nie jesteśmy parą - odpowiedziała jej Joey.

- Nie jesteście? - Starsza kobieta wydawała się rozczarowana. - Szkoda. Mam wrażenie, że ktoś taki jak ty mógłby wytrącić mojego syna z jego samozadowolenia.

Joey zachichotała cicho.

- Och, niewątpliwie potrząsnęłam trochę prętami złotej klatki, którą wokół siebie zbudował.

- W takim razie czy mogę ci zasugerować, abyś nimi trzęsła, dopóki ta klatka całkiem się nie rozpadnie?

Joey skrzywiła się.

- Obawiam się, że zanim by do tego doszło, zestarzałabym się już i posiwiła.

Molly podeszła do niej i przelotnie ścisnęła jej ramię.

- Kocham jednakowo wszystkich moich synów i jestem absolutnie przekonana, że Lucan i Jordan zawarli wspaniałe związki małżeńskie, trwałe i owocne. Ale martwię się o Gideona. Wiesz, w dzieciństwie był uroczym chłopcem.

Joey nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Chociaż właściwie owszem, potrafiła. Niemal zobaczyła Gideona jako złotowłosego chłopczyka o oczach błyszczących miłością, a nie gniewem, pewnego, że rodzice kochają go równie mocno jak on ich, i że żyje w trwałym, bezpiecznym świecie.

- On z nich trzech był najbardziej związany z Alexandrem, moim byłym mężem - oznajmiła Molly. - Kiedy nasze małżeństwo się rozpadło... - ze smutkiem potrząsnęła głową - wszyscy chłopcy czuli się zdruzgotani, ale Gideon przeżył to najciężej. Obawiam się, że to doświadczenie uczyniło go bardzo nieufnym wobec miłości.

Joey wiedziała, że Gideon nie ufa nie tylko miłości, lecz wszelkim uczuciom.

- Naprawdę mylisz się co do nas dwojga, Molly - zapewniła powtórnie. - Nie łączy nas tego rodzaju relacja.

- Nie dawaj za wygraną co do niego - poradziła cicho starsza kobieta, gdy na schodach dały się już słyszeć kroki powracającego Gideona. - Fakt, że przywiózł cię tu ze sobą, daje do myślenia.

Joey potrząsnęła głową.

- Zrobił to z innego powodu, niż sądzisz... - urwała, gdyż wszedł do pokoju i stanął przy kominku, żeby się ogrzać.

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że zrezygnuję z podwieczorku i pójdę na górę odpocząć? - zwróciła się do Molly. - Nie spałam dobrze w nocy i czuję się trochę zmęczona.

Poza tym chciała, by matka i syn mogli swobodnie porozmawiać.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała serdecznie Molly. - Gideon, mógłbyś...?

- Jestem pewna, że sama trafię, jeśli mnie poinstruujesz - rzekła Joey.

Z rozmysłem unikała wzroku Gideona, toteż wyczuła raczej, niż zobaczyła, że rozbawiła go jej wzmianka o źle przespanej nocy. Gdyby wiedział, dlaczego nie mogła usnąć!

Ale nie wiedział, ponieważ nigdy nie miał prawdziwych, głębokich związków z kobietami. Znał tylko „układ zaspokajający wzajemne potrzeby”, a na taki Joey nigdy by nie przystała.

- Naprawdę nie jest tak źle, Gideon - powiedziała pocieszająco Joey, spoglądając na niego z troską.

Stał sztywno na korytarzu przed drzwiami jej mieszkania, po tym jak wrócili do Londynu późnym niedzielnym popołudniem.

Popatrzył na nią zdeorientowany.

- Co takiego?

- Ten Angus Murray, którego poznaliśmy wczoraj przy kolacji, sprawia wrażenie miłego. I niewątpliwie uwielbia twoją matkę.

Ku zaskoczeniu Gideona, wiadomością, którą matka chciała się z nim podzielić, był jej zamiar poślubienia właściciela ziemskiego z klanu Murrayów. Angus Murray, którego poznała przed rokiem na przyjęciu, jowialny wdowiec po sześćdziesiątce, miał posiadłość nieopodal Inverness. Po ślubie wyznaczonym na lato Molly planowała się tam przenieść.

Gideon pojął, że Joey przypuszcza, że martwi go perspektywa powtórnego zamążpójścia matki. Jednak całkowicie się myliła. Był wręcz zadowolony, że Molly po dwudziestu pięciu latach znalazła mężczyznę, który odwzajemnił jej uczucie, i że pragnie spędzić z nim resztę życia.

Ten fakt, w połączeniu z niedawnymi ślubami obydwu braci, zachwiało wieloletnim cynicznym stosunkiem Gideona do miłości i w ogóle uczuć.

Skinął głową.

- Stanowią wspaniałą parę.

- Owszem. A ponieważ policja zadzwoniła dziś rano z informacją, że odnaleźli i przesłuchali Richarda Newmana, a on przyznał się do wymierzonych w nas aktów sabotażu, więc nie musisz się już czuć zobowiązany do spędzania ze mną czasu - powiedziała Joey pogodnym tonem.

I właśnie to był powód zmartwienia Gideona.

- Jak myślisz, co się stanie z Newmanem? - spytała.

Wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie trafi do tego samego psychiatry co wcześniej jego była żona.

- Proszę, masz kolejny dowód, do czego może doprowadzić małżeństwo - rzekła kpiąco.

- Nieudane małżeństwo - uściślił.

- Nie sądziłam, że uwzględnisz to rozróżnienie.

- Być może niewątpliwe szczęście reszty rodziny zmieniło moje nastawienie do tej kwestii.

- Jakoś w to wątpię - rzuciła beztrąsko Joey. - Tak czy inaczej, rzecz w tym, że sprawa z Newmanem jest zakończona.

Wcześniej Gideon myślał, że poczuje ulgę, gdy nie będzie już musiał przebywać z Joey. Sądził, że niczego nie pragnie bardziej niż powrotu do swojego uporządkowanego życia. Toteż teraz powinien być szczęśliwy.

Ale nie był. Nie potrafiłby określić, co właściwie czuje, lecz z pewnością nie ową spodziewaną ulgę i radość.

- Zatem do zobaczenia jutro w pracy - powiedziała Joey.

- Tak - odrzekł ponuro.

Przypuszczała, że Gideon wciąż się martwi zamiarem matki powtórnego wyjścia za mąż.

- No to dobranoc - rzekła, po czym odwróciła się i weszła do swojego mieszkania.

- Joey...

- Tak? - rzuciła i popatrzyła na niego pytająco zza przymkniętych drzwi.

Gideon wziął głęboki wdech. Nie był pewien, co robi. Wiedział tylko, że jeszcze nie chce się z nią rozstać. Do diabła, w ogóle nie chciał się z nią rozstać!

- Mam nadzieję, że dzisiaj będziesz lepiej spała - wymamrotał.

Uśmiechnęła się.

- Rześkie i czyste szkockie powietrze sprawiło, że zeszłej nocy spałam jak suseł.

Zastanawiała się, dlaczego Gideon po prostu sobie nie pójdzie. Wiedziała, że jeśli będzie zwlekał, ulegnie pokusie, by zaprosić go do siebie. A to skończy się dla niej totalnym upokorzeniem, kiedy on odmówi.

- Jedź ostrożnie - powiedziała łagodnie.
- Chcesz, żebym podwiózł cię rano do pracy?
- Gideonie, pójdziesz wreszcie? - parsknęła, tracąc w końcu cierpliwość.

Zastanawiał się, co właściwie myślał, próbując opóźnić ich rozstanie. I uświadomił sobie, że pierwszy raz w życiu nie myślał, tylko czuł. Odczuwał niechęć wobec powrotu do swego bezosobowego apartamentu, choć nie był pewien, co oznacza to uczucie.

- No to jak? - ponagliła go, a gdy nadal stał w milczeniu, rzuciła: - Dobranoc.

I zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Dotarła do salonu i osunęła się bezwładnie na sofę. Ostatnie dwie doby wykończyły ją. Czowała się wyczerpana nie stałym przebywaniem z Gideonem - gdyż uwielbiała jego towarzystwo! - lecz koniecznością ukrywania przed nim uczucia.

TTLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Gideon, jest druga w nocy! - zawołała Joey, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

Kiedy usłyszała dzwonek i otworzyła drzwi, ujrzała go stojącego znowu na korytarzu.

- Owszem - przyznał.

Nadal miał na sobie te same czarne spodnie i sweter. Joey natomiast była w innym za dużym podkoszulku, tym razem zielonym. Wprawdzie jeszcze nie spała, kiedy zadzwonił do drzwi, ale nie w tym rzecz. Druga w nocy to nie pora na wizyty!

- Gideon... - zaczęła.

- Dlaczego ja?

Zamrugła.

- Słucham?

- Pytanie, które powinienem był ci zadać wczoraj rano - wyjaśnił i powtórzył: - Dlaczego ja? Dlaczego wybrałaś mnie na swojego pierwszego kochanka?

Poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Osłabła, oparła się o framugę drzwi.

- Czy to nie mogło poczekać do rana?

- Nie - odparł stanowczo. Wszedł do mieszkania, odsuwając ją, i zamknął drzwi. - Dlaczego ja, Joey?

Z wrażenia nie potrafiła wydusić ani słowa. Nie przypuszczała, że Gideon kiedykolwiek domyśli się właściwego pytania.

Zwilżyła językiem suche wargi.

- No cóż, musiałam kiedyś zacząć...

- Nie - przerwał jej gwałtownie. Chwycił ją za ramiona i utkwiał w niej posępne spojrzenie. - Jesteś piękną dwudziestoosmioletnią kobietą, miłą, z bystrym poczuciem humoru...

- Jakkolwiek raduje mnie ten pochwalny pean na moją cześć, to...

- Dlaczego więc - mówił dalej, ucinając jej próbę wywinięcia się kpiną - chociaż niewątpliwie dziesiątki mężczyzn pragnęły się z tobą kochać, czekałaś, aż zjawiałem się ja: człowiek, który zazwyczaj okropnie cię irytuje?

Joey uznała, że widocznie jednak usnęła i śni jej się koszmar. Owszem, nader realistyczny - czuła na ramionach mocny uścisk dłoni Gideona, a jego ciepły oddech muskał jej potargane włosy - ale nie może być jawą jego obecność w jej mieszkaniu o drugiej w nocy ani ta rozmowa!

- Myślę, że przesadzasz z tymi dziesiątkami mężczyzn pragnących się ze mną kochać - odezwała się.

- Joey, wiem, że zawsze żartujesz ze wszystkiego, ale czy tym razem nie mogłabyś przestać? - rzucił zapalczywie.

Kiedy nią lekko potrząsnął, zaczęła powątpiewać, czy to istotnie sen. A jeżeli to rzeczywistość, wpadła w poważne tarapaty!

Przyjrzała mu się nieufnie.

- Ty naprawdę tu jesteś?

Zamiast odpowiedzi przyciągnął ją do siebie i pocałował tak gwałtownie, jakby chciał ją w ten sposób ukarać. Jego oczy zalśniły ciemnym złotem.

- Czy to wydaje ci się wystarczająco realne?

No tak, a zatem faktycznie znalazła się w tarapatach! Gideon zaśmiał się niewesoło, widząc na jej twarzy panikę.

- Może wejdziemy do salonu i porozmawiamy o tym? - zaproponował.

- Jak już powiedziałam, jest druga w nocy.

- A ja już przyznałem ci rację - zakpił i odwrócił ją w kierunku salonu. - Jeśli chcesz dokończyć tę rozmowę rano, nie ma sprawy. Prześpię się znowu na sofie.

- Nie mogę wrócić do sypialni i usnąć, wiedząc, że leżysz tutaj na sofie! - odparła ostro.

Gideon w zadumie przechylił głowę na bok.

- Dlaczego?

- Ponieważ... - zawahała się - ponieważ nie możesz zostać tu ponownie na noc - dokończyła stanowczo.

- Powiedz mi, dlaczego nie mogę?

Zacisnęła usta.

- Powiem ci tylko: do widzenia.

- A gdybym ja ci powiedział, że się w tobie zakochałem? - zapytał.

Wstrzymał oddech, gdy powróciły ze zdwojoną siłą niepewność, zwątpienie i lęk, których doświadczył wcześniej, kiedy krążył po swoim mieszkaniu, usiłując zrozumieć własne uczucia, co mu się w końcu udało.

A jeśli całkowicie błędnie ocenił sytuację? Jeśli wyciągnął fałszywe wnioski z ich ostatniego erotycznego epizodu? Jeśli właśnie zrobił z siebie kompletnego durnia, wyznając miłość kobiecie, której ani trochę na nim nie zależy?

Przeżył minionych dwadzieścia pięć lat, tłumiąc wszelkie emocje. Nigdy nie uczynił prawdziwym domem żadnego miejsca, w którym mieszkał. Ubierał się konserwatywnie i nijako i jeździł równie nijakimi samochodami. Wybierał sobie przyjaciół, którzy niczego od niego nie wymagali, i kobiety, które wymagały jeszcze mniej.

Już dawno zrobił z siebie pozbawionego uczuć głupca!

Miał tylko nadzieję, że teraz nie powtórzy się to przy Joey.

Przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Co powiedziałeś? Że zakochałeś się we mnie? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak - potwierdził i uśmiechnął się smutno, widząc, że jest kompletnie zszokowana.

- Ale... nie mogłeś się we mnie zakochać! - zaprotestowała. - Przecież uważasz mnie za bezceremonialną. I opryskliwą. I arogancką. I...

- Owszem, rzeczywiście myślałem o tobie w ten sposób.

- Ale już tak nie myślisz?

- Nie. Teraz myślę... wiem, że cię kocham. I że chcę cię prosić, żebyś została moją żoną.

Znów wstrzymał oddech, czekając na jej odpowiedź.

Właśnie ta jego niepewność dała Joey nadzieję, że jednak to jej się nie śni. Przecież chyba nawet w śnie Gideon nie wyglądałby na tak zagubionego i niepewnego siebie?

A jeżeli to nie sen, to czy naprawdę powiedział, że ją kocha i chce poślubić?

Ujął jej dłonie w swoje.

- Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie zbyt nagłe i nieoczekiwane, że uczyniłem bardzo niewiele, by zyskać twoją sympatię. Do licha, przez ostatnich dwadzieścia pięć lat uczyniłem bardzo niewiele, by zyskać czyjąkolwiek sympatię! - przyznał z niesmakiem. - Ale jeżeli mi pozwolisz, jeżeli dasz mi szansę, przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, abyś ty też mnie pokochała.

Mogła tylko wpatrywać się w niego, przeświadczona, że widocznie napięcie ostatnich kilku dni odebrało jej zmysły. Gideon kocha ją i pragnie poślubić? Wciąż nie potrafiła w to uwierzyć.

Wzięła głęboki oddech.

- Gideon, spytałeś, dlaczego ty - przypomniała mu.

- Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz - zapewnił ją pospiesznie.

Uświadomiła sobie, że ten zawsze tak bardzo pewny siebie mężczyzna teraz nadal czuje się ogromnie niepewny jej uczuć do niego.

I wcale jej się to nie podobało!

- Odpowiedź jest prosta - powiedziała cicho. - To prawda, że kiedy cię poznałam, uznałam cię za aroganckiego, zamkniętego w sobie, wyniosłego, złośliwego...

- Joey, przestań! - jęknął.

- Ale pomyślałam też - kontynuowała nieugięcie - że jesteś najprzystojniejszym i najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek w życiu widziałam. Zapra-
gnęłam, żebyśmy oboje natychmiast zerwali z siebie ubrania i rzucili się razem nago w białą jedwabną pościel.

- Czerwoną. W moich fantazjach o nas dwojgu ta pościel była zawsze z czerwonego atlasu - rzekł nieśmiało.

- Ty także fantazjowałeś o nas kochających się ze sobą? - spytała zdumiona.

Przytaknął.

- Przez miniony tydzień nie robiłem prawie nic innego - wyznał. - Wyobrażałem sobie nas we wszelkich możliwych miejscach i pozycjach, a także w kilku zapewne niemożliwych!

- Gideon, jestem zaszokowana.

Parsknęła zduszonym śmiechem. W końcu zaczęła wierzyć, że on naprawdę ją kocha. Gideon St Claire ją kocha!

- Nie, wcale nie jesteś zaszokowana - odparł.

- No... właściwie nie - przyznała. - Może raczej pełna nadziei - powiedziała i jej zielone oczy błysnęły figlarnie.

- Pełna nadziei? - powtórzył; wydawał się teraz jeszcze bardziej niepewny.

- Gideon, jeszcze nie rozumiesz, że ja też cię Kocham? - zawołała, pozwalając wreszcie, by to uczucie zabłysło w jej oczach.

Popatrzył na nią badawczo. Pragnął, lecz zarazem bał się uwierzyć, że naprawdę to powiedziała. Przecież nie mogła pokochać człowieka takiego jak on, który od tak dawna tłumił w sobie wszelkie uczucia.

- Nawet nie próbuj tego zrozumieć - poradziła mu. - Odkryłam, że miłość nie jest racjonalna, logiczna ani nawet rozsądna. Ona po prostu jest. - Roześmiała się radośnie. - A tak się składa, że ja szaleńczo cię Kocham. Tak bardzo, że jeżeli zaraz nie dokończysz tego, co zaczęliśmy przedwczoraj rano, będę naprawdę musiała zerwać z tobą ubranie!

Poczuł, że miłość do Joey narasta w nim i potężnieje, roztrzaskując pancerz, którym otoczył swoje serce, i wypełniając go całego.

- Joey, czy wyjdiesz za mnie? - zapytał.

Przytuliła się do niego mocno.

- Może zanim ci odpowiem, powinnam najpierw sprawdzić w praktyce tę teorię o wyższości doświadczenia nad młodzieńczym wigorem?

Zaśmiał się triumfalnie, wiedząc, że będzie zawsze cenił i podziwiał miłość i śmiech, które Joey tak radośnie wniosła w jego życie.

- Mmm, chyba miałeś rację. Doświadczenie jest o wiele... cudowniejsze niż wigor - wymruczała dużo później w ramionach Gideona, z głową na jego piersi, kiedy już skończyli się kochać z namiętnością przewyższającą najbardziej szalone fantazje.

- Jeżeli żywisz jeszcze jakieś wątpliwości, chętnie przeprowadzę kolejną demonstrację.

Zaśmiała się, całkowicie zaspokojona.

- Nie mam żadnych wątpliwości - powiedziała łagodnie, muskając dłonią jego owłosioną klatkę piersiową.

Gideon ułożył ją wygodniej przy sobie.

- Powiesz mi teraz, dlaczego świadomie zrezygnowałaś z kariery profesjonalnej śpiewaczki?

Wstrzymała oddech i zaczerwieniła się.

- Domyśliłeś się, że zrobiłam to świadomie?

- Masz anielski głos.

- Aż tak bym nie powiedziała.

- Ale ja tak mówię.

Skrzywiła się.

- Przyrzekłam sobie, że nie zostanę śpiewaczką. - Potrząsnęła głową. - Uwielbiałam śpiewać. Kiedy byłam mała, szczyliłam się swoim głosem. Ale potem, kiedy obie miałyśmy dziesięć lat, Stephanie została ranna w wypadku samochodowym. Nie mogła chodzić. I wtedy złożyłam przysięgę, że jeżeli ona odzyska władzę w nogach...

- Ty zrezygnujesz ze śpiewu? - dokończył z niedowierzaniem. - To jest takie... takie...

- Głupie? - podsunęła żałośnie.

- Takie charakterystyczne dla serdecznej i szlachetnej osoby, jaką jesteś - skorygował ją. - Byłaś gotowa porzucić coś, co bardzo kochałaś, jeśli twoja siostra wyzdrowieje.

- No... tak. Ponieważ ją kochałam bardziej.

Gideon poczuł, że jego miłość do Joey stała się jeszcze głębsza, choć przed chwilą sądził, że to już niemożliwe.

- Przypuszczam, że najpierw zakochałem się w twoim głosie - powiedział. - Kiedy usłyszałem, jak wznosi się do sklepienia kościoła podczas ceremonii ślubnej, naprawdę pomyślałem, że to śpiew anioła.

- Stephanie poprosiła mnie, żebym zaśpiewała na jej ślubie, a ja... no cóż, uznałam, że dla niej mogę złamać swoją przysięgę - rzekła z nikłym uśmiechem.

Objął ją mocno.

- Czy będzie złamaniem przysięgi, jeśli czasami zaśpiewasz dla mnie? I dla naszych dzieci?

Otworzyła szeroko oczy.

- Naszych dzieci?

- Myślę, że będziemy ich mieć co najmniej pół tuzina - przytaknął. - Wszystkie z pięknymi rudymi włosami i zielonymi oczami.

- Naprawdę chcesz aż tyle dzieci? - spytała zdumiona.

- No, może wystarczy czworo, jeśli uważasz, że sześcioro to za dużo.

Pomyślała, że byłoby wspaniale mieć szóstkę dzieci - wszystkie z jasnymi włosami i ciemnobrązowymi oczami ich ojca.

- Oczywiście, najpierw będziesz musiała wyjść za mnie za mąż - podkreślił.

- Oczywiście.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Oplotła ramionami jego nagie plecy.

- Zdecydowanie tak!

Umilkli i Joey udowodniła mu, jak bardzo go kocha i pragnie poślubić.

A potem Gideon natychmiast zrewanżował się jej, demonstrując - wielokrotnie - jak bardzo kocha ją i zawsze będzie kochał, przez resztę ich wspólnego życia.

Sześć miesięcy później

- Czy pamiętałem, żeby wam podziękować? - spytał cicho Gideon.

Lucan i Jordan stali obok niego przy ołtarzu jako druźbowie. Cała trójka czekała, aż organista zacznie grać i do kościoła wejdzie Joey, a za nią jej drużny Stephanie i Lexie.

- Za co? - spytał ze zdziwieniem Lucan.

- Za to, że wiedzieliście jeszcze przede mną, że ze wszystkich kobiet na świecie właśnie Joey jest mi przeznaczona.

Starszy brat się uśmiechnął.

- Jest cudowna, nieprawdaż?

- Oczywiście - wtrącił Jordan. - Jakże mogłoby być inaczej, skoro jest bliźniaczką Stephanie!

- Myślę, że trochę brakuje mu obiektywizmu - zwrócił się Lucan do Gideona. - Ale cieszę się, że tobie i Joey się udało, Gid - dodał ciepło, gdy organista zagrał, oznajmiając przybycie panny młodej.

Udało się to za mało powiedziane!

Minionych sześć miesięcy było najwspanialszym okresem, jaki Gideon kiedykolwiek przeżył. A dziś nadszedł dzień ślubu - pierwszy dzień ich wspólnego życia jako małżonków.

Odwrócił się i spojrzał na tę kobietę, którą kochał z całego serca i duszy, idącą ku niemu główną nawą. Wyglądała oszałamiająco pięknie w zwiewnej białej sukni. Ujrzał w jej oczach miłość i nie miał cienia wątpliwości, że spędzą razem resztę życia bezgranicznie szczęśliwi.

